POLSKA
GAZETA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
TAYLOR CHICAGO
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 15. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 13go Kwietnia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Wszystkim czytelnikom życzymy Wesołych Świąt.

Z CAŁEGO SWiATA.

Według zdania E. Greya pokój świata zagwarantowany jest jeszcze na dwa lata. Zapewnienia "pokojowe" niemieckie. Dalszych zbrojeń nawet Anglia wytrzymać nie może.

Jeszcze na dwa lata pokój jest zapewniony — mówił w parlamencie angielskim sekretarz spraw zagranicznych sir Edward Grey. Jeszcze przez dwa lata muszą trwać zbrojenia, nad których wysokością minister angielski ubolewa. A te jego słowa brzmią jak sielanka pokojowa w chwili, kiedy budżet wojenny Anglii dosięga niebywałej cyfry 1 i pół miliarda franków. Sam budżet marynarki osiągnął w roku obecnym olbrzymią cyfrę 1,075 milionów franków. To znaczy w porównaniu z rokiem zeszłym wzrost blisko o 100 milionów franków. W pięciu latach wydatki na flotę wojenną w Anglii wzrosły o 331 milionów franków. Stronnictwo liberalne, które przed laty 6 przyszło jako pokojowe i antymilitarne do steru, potrafiło w tym czasie uleczyć się z mrzonek pacyfikatorskich wiecznego wszechpokoju i powszechnego rozbrojenia i siłą faktów zwróciło na tę samą drogę, po której kroczyło stronnictwo konserwatywne, tak krytykowane ongi przez liberałów, gdy jeszcze nie byli przy władzy.

Dziś cała opinia polityczna liberalna stoi po stronie przyśpieszonej budowy okrętów wojennych angielskich, a minister spraw zagranicznych, mimo bardzo pokojowej mowy, jaką ostatnio w izbie gmin wygłosił — kiedy przyszło do głosowania nad rezolucyą liberalnego posła Murray Macdonald, który żądał ograniczenia zbrojeń pytając równocześnie przeciw komu mają być zwrócone zbrojenia angielskie, jeżeli sam minister Grey wypowiada tak pokojową mowę: zwalczał wniosek Murray Macdonald'a jako ubliżający Anglii, a cała izba ogromną większością głosów poszła za rządem i 276 głosami przeciw 56 odrzuciła wniosek Macdonald'a.

Niezmiernie pouczającem jest owo głosowanie. Ale jeszcze ciekawszą jest poprzedzająca je rozprawa. Minister Grey przyznał, że obecnie nie ma powodu do jakiegokolwiek zaniepokojenia. Przeciwnie, sam na dwa lata zapowiedział pokój.

Wyjaśniło się niebo od strony Niemiec. Zacytował mowę kanclerza Niemiec p. Bethman-Hollweg'a, który w grudniu zeszłego roku mówił "o potrzebie zaprzestania wyścigów na polu wzajemnego zbrojenia". "I my spotkamy się z Anglią w życzeniu aby zaprzestać rywalizacyi w zbrojeniach" — mówił kanclerz niemiecki. Uważaliśmy jednak we wszystkich naszych rozmowach tę myśl za najważniejszą, żeby z zaufaniem wypowiedzieć się, wzajemnie porozumieć co do najważniejszych politycznych i gospodarczych spraw i tym sposobem usunąć wzajemne niedowierzenia z powodu wzajemnych zbrojeń na lądzie i na morzu. Już samo trwanie takich rozmów i takiej szczerej wymiany myśli jest najlepszą gwarancyą przyjacielskich zamiarów po obydwu stronach i przyczyniłoby się znakomicie do usunięcia niedowierzania, które nie po stronie rządów — ale niestety, po stronie opinii publicznej stanowczo istniało". Minister Grey te słowa niemieckiego kanclerza dokładnie powtórzył i od siebie dodał: "Zajmuję zupełnie takie samo stanowisko. Jeżeli pomyślę co się w prasie pisało, to należy się zdumiewać, że pomimo tego można było w tych ubiegłych trzech latach — niepowiem porozumieć [b]o o tem mowy niema, ale różnice zdań między obydwoma rządami w przyjacielski sposób omówić. To nie oznacza zmiany polityki po drugiej stronie. Nie mamy wcale ochoty stać na stronie, na uboczu, nie mamy życzenia, aby nasze stosunki do jakiegokolwiek mocarstwa tak miały się ukształtować, aby przez te serdeczne stosunki do Niemiec stały się niemożliwemi. Powiedziano o wielkich mocarstwach w Europie, że "stanowią dwie odrębne grupy. Jest to zupełna prawda".

"Ale w ostatnich 5 latach znikają przyczyny, które mogły obydwie te grupy doprowadzić do "starcia". Znikają coraz bardziej. Nasza polityka musi być silną i lojalną wobec naszych zobowiązań. Byłoby to paradoksalnem, żeby zbrojenia wzajemne przy obecnie panujących wzajemnych stosunkach miały być zwiększane w tak szalonym tempie. Ciężary [illegible] są i dziś większe aniżeli byłyby ciężary wojny. Oznaczają one po prostu opust o-pust krwi w czasie pokoju.

Powiedziano, że wiele można uzyskać na podstawie porozumienia, a w szczególności wskazywano na potrzebę porozumienia z Niemcami. Do tego potrzeba jednak bardzo ostrożnie przystępować. Zawsze unikałem słowa: "ograniczenie zbrojeń".

To bowiem bywało za granicą tak pojmowane, jakgdyby Anglia innym krajom narzucać chciała ograniczenia w zbrojeniach. A na to nikomu żaden kraj nie pozwoli a najmniej Niemcy. Dlatego używałem zawsze słów: "wzajemne ograniczenie zbrojeń."

Wzajemne ograniczenie wydatków na uzbrojenie.

Gdyby dziś minister w izbie gmin zapowiedział, że Niemcy wskutek jakiego porozumienia w programie swej budowy floty zmienią kierunek lub wogóle go zmienią — to niezawodnie natychmiast temu zaprzeczonoby. Tylko w ramach danego programu flotowego możnaby pomiędzy rządami porozumiewać się. Uważano dlatego zawsze, że otwarte porozumienie i dokładna informacya między dwoma rządami przez wojskowych "attache" dyplomatycznych może przed niespodziankami uchronić, ażeby żaden rząd nie starał się ubiegać przed drugim w swych zbrojeniach na morzu. Takie porozumienie może mogłoby doprowadzić do opóźnienia terminu w wydatkach na uzbrojenia i mogłoby powieść się wstrzymanie dalszego pędu w budowie floty niemieckiej. Wszystko może być przedmiotem rokowań i byłoby niezawodnie pomyślnem, gdyby do porozumienia dojść mogło. Wszystko bowiem inne jest małą sprawą w porównaniu z tem, żeby można było doprowadzić do zmniejszenia wydatków na zbrojenia w świecie. To jest cel najgłówniejszy. Do czego Anglia dąży, jest rzeczą prawdziwie zbawienną. Idzie o wyrwanie zła z korzeniem. Trzeba na opinię publiczną całego świata tak wpływać, żeby potop wydatków wojennych zatamować. Na razie tylko na drodze sądów polubownych międzynarodowych można do tego dążyć. Ale opinia publiczna musi w tem widzieć wielki krok naprzód. Dwa razy w ciągu ubiegłego roku, w marcu i we wrześniu, poruszono tę myśl. Poruszył ją prezydent Taft. Myśl Taft'a nie przeszła bez echa. Rząd powitałby taki krok z radością. Ale rozchodziłoby się tu o takie zarządzenie w swych skutkach daleko sięgające, że bez uchwały parlamentu rząd nie mógłby swej sankcyi tej sprawie udzielić.

Zapowiedź tę ministra Grey'a powitano burzą oklasków w parlamencie.

Przytoczyliśmy główny tok myśli ostatniej, ważnej mowy angielskiego ministra spraw zagranicznych obszernie. Jest to bowiem dokument, na który nieraz w naszych sprawozdaniach przyjdzie nam się powołać. Jest sam w sobie bardzo znamiennym i dowodzi, że fala militaryzmu zdaje się już dosięgać swego szczytu. Nawet najbogatsza Anglia dalszych wydatków na zbrojenia wytrzymać nie może. Ale zrozumienie konieczności zbrojeń w obecnej chwili jest tak powszechnem, mimo odrazy do dalszych na tej drodze kroków, że nawet stronnictwo liberalne, które tak długo wyrzekało się polityki militaryzmu, musiało na tę drogę wkroczyć. Co prawda, czeka sposobu wyjścia, samo zapowiada, że obecny zbrojny pokój jest droższym od wojny. Ale Anglia mówi to dopiero w chwili, kiedy jej uzbrojenie jest już na ukończeniu, kiedy dosięgło niebywałych rozmiarów, kiedy za dwa lata może już się skończyć. Jak daleko ten prąd konieczności zbrojeń nawet w radykalnych kołach angielskich polityków zapuścił korzenie, tego najlepszym dowodem jest szereg artykułów, umieszczonych w "Westminster Gazette", a podpisanych przez radykalnego posła Chiozza-Money.

Poseł Chiozza-Money należy nie tylko do radykalnych polityków w izbie, ale jest członkiem nawpół socyalistycznego towarzystwa "Fabian Society" i na podstawie całego szeregu cyfr wykazów statystycznych i dokumentów udowadnia Anglikom, że muszą ponosić koszta zwiększonych zbrojeń w interesie narodowej egzystencyi.

"Taką jest — powiada — sytuacya. Przypomnijmy sobie słowa takiego pacyfisty jakim był zmarły premier liberalny H. Campbell-Bannerman. Powiedział on: "Jeżeli nasza flota jest niezwyciężona, to przecież ten sam fakt nikomu jeszcze nie zagraża ani po tej, ani po tamtej stronie oceanu. Nawet więc stronnictwo "małej floty" życzyłoby sobie,, żeby Anglia posiadała "flotę niezwyciężoną" i głosować będzie za takiem jej utrzymaniem, aby nigdy zwyciężona nie była.

Pierwszy lord admiralicyi Mac Kenna oświadczył na posiedzeniu izby gmin:—"W roku 1914 Niemcy spuszczą na wody morza Niemieckiego 21 wielkich Dreadnought'ów — w tym samym czasie Anglia będzie miała 30 jeszcze większych". Za dwa lata wszystko się skończy. A minister Grey dał taką definicyę dwumocarstwowego "standard'u": "flota tak silna, aby swą przewagę mogła utrzymać wobec jakiejkolwiek kombinacyi wszystkich innych flot". Takie rozszerzenie dwumocarstwowego standard'u" jest istotnie silną odpowiedzią na program floty niemieckiej. A jak się jest pewnym, że się za dwa lata taką flotę postawi, można wypowiedzieć ku uciesze wszystkich przyjaciół wiecznego pokoju mowę tak pokojową, jak ostatnia mowa ministra Greya bez żadnej szkody dla Anglii.



NA ALLELUJA BIJĄ DZWONY...

Na alleluja biją dzwony w słoneczne... wielkanocne rano...
Potężnym rytmem dźwięk się z dźwiękiem wiąże w radością pieśń rozgraną;
"Niech pochwalony będzie Chrystus!" — na wichru skrzydłach w świata strony,
Płomienną... wielką pieśń bijące na Alleluja niosą dzwony...

Każdy dźwięk dzwonów grzmi i huczy, jak gdyby w sercach ich zaklęto,
Wyolbrzymiałą a gromową pieśń nato wielkie... boże święto —
Iż zda się, że za każdym dźwiękiem, gdy w niebo niesie się do góry,
Z dzwonów wylata rozśpiewany aniołów hufiec srebrnopióry...

I lecą... hej, daleko lecą dźwięki weselem gorejące,
Gdzie na kopułach nieba gorze w pożarach świtu młode słońce;

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

"Niech Chrystus będzie pochwalony"!...—"niech będzie Chrystus uwielbiony!"
Śpiewają w zmartwychwstania rano, rozkołysane pieśnią dzwony...

ADAM DOBROWOLSKI.

Telegramy Zagraniczne.

TURCY GROMIĄ REWOLUCYĘ.

KONSTANTYNOPOL. — Turecki korpus posiłkowy wszedł 9 kwietnia do Sanaa. Od czasu przybycia tego korpusu, władze tureckie biorą górę nad powstaniem arabskiem.

Sanaa, miasto o 50,000 ludności jest stolicą zbuntowanej prowincyi Yemen. Zajęcie więc stolicy wpłynie zapewnie uśmierzająco na cały ruch.

POKOJU W MEKSYKU NIE BĘDZIE. — DZIEWCZYNA NA CZELE POWSTAŃCÓW.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Na czele oddziału powstańców liczącego parę set żołnierzy stoi młoda kobieta, córka generała Canuta Neri ze stanu Guerrero, niegdyś także powstańca. Tak przynajmniej twierdzi El Heraldo.

"La Neri" zorganizowała swój oddział powstańców w stanie Guerrero, skąd pochodzi, ale potem przeniosła się do stanu Moralos. Odważna dziewczyna dotąd jeszcze nie stoczyła żadnej bitwy, ale jeżdżąc od farmy do farmy zaciąga rekruta.

12-cie lat temu ojciec jej był dowódzcą rewolucyi w stanie Guerrero.

MIASTO MEKSYK. — W mieście Meksyku u obywateli tak Meksykańczyków jak i Amerykanów spragnionych pokoju, panuje bardzo pesymistyczne zapatrywanie co do wyniku układów pokojowych nieoficyalnych i oficyalnych.

Natomiast rząd ma ciągle nadzieję, że sprawy się ułożą.

Madero przeniósł swą kwaterę podobno do San Andres, ściskając Chihuahuę coraz ciaśniejszą obręczą.

SAN ANTONIO, Texas. — Rewolucyoniści nie chcą słyszeć o pokoju, dopóki Diaz nie zrezygnuje. To samo i reprezentanci rządu nie chcą ustąpić, w obec tego układy wpredce się rozbiją.

Tak przynajmniej sądzą reprezentanci rewolucyonistów Juan Sanchez Azcona i adwokat Jose Vasconcelos.

EL PASO, Texas. — Franciszek Madero starszy otrzymał wieść, iż ojciec jego E. Madero, 83 lat zmarł w Coahuila. Zmarły był dziadkiem dowódcy powstania i głową rodziny Maderów, która w stanie Coauhila ma pełno fabryk i farm. Rodzina Maderów liczy około 1000 członków.

CUERNAVACA, Meksyk. — Nadeszły tu wieści, że oddział powstańców rozbity został pod Jonacatepec przez rządowców.

Około 30 ludzi miało paść na placu boju.

TURCY POBILI ARABÓW.

KONSTANTYNOPOL. — W prowincyach Sanaa i Yemen przyszło do zaciętych walk pomiędzy żołnierzami tureckimi a zbuntowanymi Arabami, którzy się usadowili w ufortyfikowanych pozycyach. Wojska tureckie pobiły jednak Arabów, kładąc ich sto trupem na miejscu, a resztę rozpędzając. Fortyfikacyę Arabów Turcy zdobyli i zniszczyli.

200 LUDZI ZGINĘŁO W BOMBAJU.

BOMBAJ, Brytyjskie Indye. — Dwieście mężczyzn, kobiet i dzieci spłonęło doszczętnie w pożarze ogromnego gmachu, w którym zebrali się oni na zabawę.

Pięćset osób było w gmachu, gdy pożar wybuchł.

Było tylko jedno wyjście, to też zapanowała bezprzykładna panika, zakończona katastrofą.

PATERNO PRZED SĄDEM.

RZYM, Włochy. — Przed sądem toczy się obecnie tu sprawa barona Paterna który parę tygodni temu zamordował księżnę Giulię Trigona di Santi, przyboczną damę królowej Heleny.

Tymczasem prokurator państwowy w akcie oskarżenia twierdzi, że Paterno zamordował księżnę Trigonę nie z zazdrości o to, że ona chce go porzucić dla signora Serrao, gdyż dzień przed zbrodnią pisał do signora Serrao list pełen zachwytów dla Trigony. Mordercy wedle prokuratora miało chodzić tylko o $4,000, które przez porzucenie siebie przez Trigonę miał stracić.

Taksamo zamach samobójczy uważa prokurator tylko za komedyę, by ściągnąć na siebie sympatyę publiczności.

Telegramy Zagraniczne.

FRANCYA SKŁONNA DO WSPÓŁPRACOWANIA Z NIEMCAMI.

PARYŻ, Francya. — M. Cruppi nowy minister spraw wewnętrznych, odpierał w swej "dziewiczej" przemowie ataki senatora Adriena Gaudina, który oświadczył w senacie, że polityka zagraniczna Francyi staje się coraz słabszą.

Cruppi oświadczył, że to fałsz, że żądaniem jego było drogą rozsądnej polityki zrobić Francyę potęgą światową. Do dzieła tego służą za podstawę przymierza z Rosyą i Anglią. Z Niemcami zaś chce Francya współdziałać na każdem polu, gdzie tylko tego wymaga interes kraju.

Pozatem stosunki Francyi z Hiszpanią i Włochami są jak najlepsze, to samo z Marokkiem. Chociaż bowiem panują tam obecnie niepokoje, wszystko to się wprędce ureguluje w myśl konferencyi w Algeciras.

$500,000 DLA BIEDNYCH DAJE JAPOŃCZYK.

TOKIO, Japonia. — K. Okura ofiarował $500,000 na pomoc dla biednych i chorych mieszkańców Japonii. Taką sumę ofiarował niedawno cesarz Mutsuhito na ten sam cel.

ZEPPELIN UNOSI SIĘ W POWIETRZU 8 GODZIN.

BADEN BADEN, Niemcy. — Hrabia Zeppelin przybył tu z pasażerami swym balonem sterowym "Neu Deutschland" po ośmiogodzinnej podróży z Friedrichshaven.

Po drodze zatrzymał się Zeppelin w Stuttgardzie, by pogratulować królowi Wilhelmowi II-mu i królowej Karolinie w Wyrtembergii ich srebrnych godów małżeńskich, które będą w tych dniach obchodzić.

Statek powietrzny zatoczył koło nad pałacem królewskim i Zeppelin zrzucił ogromny bukiet z życzeniami dla królestwa. Poczem wylądowano na przedmieściach zupełnie bezpiecznie.

KOLEJ ELEKTRYCZNA W BERLINIE W CELU USUNIĘCIA DYMU.

BERLIN, Niemcy. — Prowadzone są tu pertrakcye mające na celu zniesienie parowych lokomotyw, a zastąpienie ich motorami elektrycznymi, by wten sposób uwolnić Berlin od dymu i pyłu. Projekt ten będzie zdaje się wprowadzony w czyn.

Sprawę rozpatrzył specyalny komitet a także w dyskusyi zabierali głos minister kolei Breitenbach i finansów Leutze.

Kolej Stadtbahm jest to to samo dla Berlina co Illinois Central dla Chicago. Projekt owej zamiany siły popędowej parowej na elektryczną już od dawna zaprząta umysły Berlińczyków, tylko dlatego zaś był odkładany, że za dużo miało kosztować jego przeprowadzenie.

Prawdopodobnie projekt ten będzie tego roku przedstawiony w parlamencie i sejmie pruskim.

ROZBIŁ SIĘ OKRĘT. PASAŻERÓW WYRATOWANO.

NORTH SYDNEY, C. B. — Na polach lodowych w zatoce św. Wawrzyńca rozbił się parowiec 'Harlaw', ale pasażerowie w liczbie 135 osób zdołali przez kry dostać się na wysepkę św. Pawła, gdzie ich przygarnięto i tymczasowo ulokowano, aż będzie można wysłać odsiecz.

STRASZNA KATASTROFA NA WĘGRZECH.

BUDAPESZT, Węgry. — O strasznej eksplozyi donoszą z górniczego miasta Neusohl w komitacie Zolyom, położonego u zbiegu rzek Grau i Bystrzycy. Trzy osoby już zmarły, a wiele jest rannych poważnie.

Katastrofa wybuchła w fabryce prochu, która z niewiadomej przyczyny wyleciała w powietrze.

Właściciel fabryki i dwóch robotników zginęli na miejscu, inni ranni niebezpiecznie.

KAMORZYŚCI PŁACZĄ W SĄDZIE.

VITERBO, Włochy. — Ciro Vitozzi, ksiądz oskarżony o udział w zamordowaniu Cuoccola zeznawał ze łzami w jaki sposób dostał się w towarzystwo Kamorzystów. Oświadczył on, że zawsze był dobrym księdzem, ale mając jako duszpasterz stosunki z łotrami, sam zeszedł z drogi cnoty.

Gdy go aresztowano odniósł się on do władz i do królowej Heleny o wstawiennictwo, ale petycya ta nic nie pomogła. Przy wspomnieniu tem rozżalił się księżyna i począł płakać. Także i inni Kamorzyści, nie wyłączając Ericsona rozrzewnili się.

Wobec rzewnych łez "Anioła Stróża Camorry", Vitozziego i innych oskarżonych, musiał przewodniczący odroczyć przesłuchy.

ZDRADA STANU WE FRANCYI.

PARYŻ, Francya. — Władze zachowują jak najściślejszą tajemnicę co do natury dokumentów, jakie M. Ronet, 22 lat, syn byłego konsula w Bagdadzie i urzędnik w ministeryum spraw zagranicznych miał wydać M. Majmowa, anglo-egipskiemu dziennikarzowi. Obu wyżej wspomnianych oraz sekretarza Majmona, Pallieza, aresztowano wczora i oskarżono o zdradę stanu.

Owe papiery mają zawierać notatki poufne M. Pichona, ministra spraw zagranicznych i jego listy do ambasadora w Turcyi na temat słynnej kolei bagdadzkiej, w których to listach Pichon miał polecać ambasodorowi raczej popieranie interesów Anglii niż Rosyi.

Majmon zeznał, że owe dokumenty skopiował, ale to tylko dla własnych celów finansowych i nikomu ich nie pokazywał.

Zdrada stanu jest przestępstwem politycznem. Przestępstw politycznych nie każe się zaś śmiercią.

PROGRAM NOWEGO MINISTERYUM WE WŁOSZECH.

RZYM, Włochy. — Premier Giovanni Giolitti przedstawił w parlamencie swych kolegów, wchodzących w skład gabinetu i przedłożył Izbie nowy program ministeryum.

Na pierwszym miejscu stoją reformy odnoszące się do prawa wyborczego. Wedle projektu Giolittiego prawo głosu dostaną ci wszyscy, którzy wysłużyli wojsko lub ci, którzy doszli 30 lat.

TRZY MILIONY ZAGROŻONE ŚMIERCIĄ GŁODOWĄ.

SZANGHAJ, Chiny. — W liście jaki się pojawił w piśmie "Shanghai Mercury" donosi Jan Farguson, przewodniczący komitetu dla ratowania zagrożonych głodem w Chinach Centralnych, iż trzy miliony ludzi jest bez pożywienia.

Ob. Ferguson powiada:

"Najmniej milion ludzi umrze z głodu w Kiangsu. Jest tam obszerne płaskowzgórze, które się ciągnie ku prowincyi Anhwei i tam dwa miliony ludzi niema pożywienia. Sytuacya jest tak przeraźliwa, że nawet w Chinach nawykłych do głodu, jest okropną".

Terytoryum zagrożone leży o 150 mil od Szanghaju.

SUFRAZYSTKI UCZĄ SIĘ PIĘSCIARSTWA.

LONDYN, Anglia. — Sufrażystki angielskie nie zadawalniają się już wywalczeniem kobietom tych samych praw, co mają mężczyźni, ale postanawiają doprowadzić kobiety do tego samego rozwoju fizycznego, na jakim stoją mężczyźni. W tym celu założyły "Stowarzyszenie rozwoju kobiet".

Panna Alice Chapin, sekretarka tej organizacyi powiada, że będzie to wojownicza organizacya, mająca na oku rozwój fizyczny kobiet, by z nich porobić "amazonki". Do stowarzyszenia przyjmowane też będą tylko kobiety, hołdujące idei czynu.

W stowarzyszeniu tem uczyć się będą kobiety wszystkich gałęzi sportu jak pięściarstwa, jujtsu i t. p.

"TŁUSTY" KONTRAKT.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Firma Armstrong Whitworth and Co. Ltd., z Londynu dostała kontrakt na budowę nowych okrętów tureckiej floty. Będą to trzy pancerniki o pojemności 16,500 ton i kilka mniejszych statków.

Kontrakt opiewa, że firma dostanie $400 za tonę. Kontrakt ten otrzymają właściwie firmy Palmers Shipbuilding i Betlehem Steel Co. z Pa., U. S. Firma amerykańska wykona pancerze stalowe i armaty.

RATYFIKACYA UKŁADU HANDLOWEGO MIĘDZY JOPONIĄ A STAN. ZJED.

TOKIO, Japonia. — Ratyfikowano traktat handlowy między Japonią i Stanami Zjednoczonymi, poczem cesarz Mutsuhito zaprosił posła amerykańskiego O'Briena na śniadanie, w którem brali udział premier Katsura i minister spraw zagranicznych Komura. Przedtem przyjął cesarz O'Briena na prywatnej audyencyi, gdzie mu winszował pomyślnego załatwienia porozumienia, życząc zarazem, by to był pierwszy krok zbliżenia się między obu państwami.

Wyraził także na ręce posła gratulacye dla prezydenta Tafta.

ZANOSI SIĘ NA WALKĘ KONKURENCYJNĄ MIĘDZY LINIAMI TRANSATLANTYCKIEMI.

LIVERPOOL, Anglia. — Na rocznem zebraniu kompanii Cunard Steamship Company oświadczył Alfred A. Booth, przewodniczący dyrekcyi, że możliwą jest walka konkurencyjna z innemi liniami transatlantyckiemi. Dlatego też akcyonaryuszom wypłacono tylko 5 proc. dywidendy.

Drugą przyczyną wypłaty tak małej dywidendy ma być wielkie ryzyko handlu transkontynentalnego.

Zawiadomiono także akcyonaryuszy, że wkrótce spuszczony będzie na morze okręt Aquitania, który będzie znacznie większy od Mauretanii lub Lusitanii.

KALENDARZ WSZECHSWIATOWY.

PETERSBURG. — Uznano tu — jak donoszą dzienniki rosyjskie — iż styl gregoryański jest niemożliwy do przyjęcia w Rosyi. Natomiast podkomisya akademii petersburskiej opowiedziała się za koniecznością opracowania lepszego kalendarza wszechświatowego, jednego dla całego świata. Z inicyatywy Rosyi zamierzone jest zwołanie konferencyi międzynarodowej celem rozwiązania tej sprawy.

NIEROZKŁADAJĄCY SIĘ TRUP.

RZYM. — W Cereto-Sanifa we Włoszech stał się... cud. Znaleziono na tamtejszym cmentarzu trupa biskupa Sodo w stanie nienaruszalnym, bez śladu rozkładu wewnętrznego ani zewnętrznego. Pogrzeb biskupa Sodo odbył się już 17 lat temu.

Najsłynniejsi lekarze wraz z profesorami uniwersytetu w Neapolu udają się do Cereto-Sanita, aby zbadać ten zadziwiający fenomen.

Około tamtejszego grobu niebywałej mumii snują się tłumy, krzyczące: stał się cud! Zapał fanatyków jest tak olbrzymi, że władze wysłały oddział policyi, która przeszkadza zbyt żarliwym oddzierać kawałki trumny lub strzępy ubrania — na relikwie.

OBAWA PRZED "CZARNĄ RĘKĄ" PRZYPRAWIA MĘŻCZYZNĘ O OBŁĄKANIE.

PLYMOUTH, Anglia. — Na okręcie "George Washington", który szedł z Nowego Yorku do Plymouth, jakiś Amerykanin rzucił się na lekarza okrętowego, Dr. Voglherra i pchnął go nożem w piersi. Jak się później pokazało ów pasażer dostał z obawy przed "Czarną Ręką" pomieszania zmysłów.

Stan lekarza poważny, ale są nadzieje, że wyzdrowieje. Nazwisko sprawcy krwawego czynu nieznane.

WOJNA ŚWIĘTA W MAROKKU

PARYŻ. — Położenie sułtana Mulaj-Hafida jest tak poważne, że Francya zdecydowała się nareszcie posłać mu pomoc pieniężną i wojskową.

Jak się dowiaduje "Matin" powstały przeciwko niemu prawie wszystkie plemiona, które ogłosiły wojnę świętą za łączenie się sułtana i machzenu z niewiernymi.

Depesze, które spóźniony kuryer francuski z Fezu przywiózł do Tangeru, brzmią bardzo sensacyjnie i dowodzą, że istniała możliwość zburzenia Fezu, i że życie Mulaj Hafida było zagrożone

Co chwila, jak opowiada korespondent z Fezu, pod datą 6 marca, przyjeżdżali konni gońce, bladzi z przerażenia, przynosząc wieści, jedna gorsza od drugiej. Wszyscy mówili o przygotowaniach plemienia Benieh'tti do bezpośredniego ataku na Fez.

Okolice Fezu opustoszały zupełnie. Nikt nie śmiał wychylać się poza mury miasta. Sułtan naradza się z dowódcami nad sposobami odparcia napaści, ale przekonał się, że nikt nie umie obchodzić się z kartaczownicami, bo wojska wyuczone przez instruktorów francuskich, wyszły z Fezu.

W największym niepokoju oczekiwano tego ataku, którego nie było czem odeprzeć, aż 7 marca o godz. 2 po południu nadeszła pod eskortą 100 murzynów partya wziętych do niewoli 20 powstańców oraz zabrane wrogom sułtana stado, składające się z 1,200 wołów, owiec, koni i osłów. Był to wynik zwycięskiego spotkania wojsk sułtańskich, wyćwiczonych przez francuzów, ze zbuntowanemi plemionami.

Ale dlaczego te plemiona nie zaatakowały Fezu?

Stało się to — jak opowiadał korespondentowi sam Mulaj-Hafid — wskutek rozumowania jednego z wodzów buntowniczych, który mówił: Cóż nam z tego, że splądrujemy Fez i zburzymy "ufrag" miejsce warowne, zamek Mulaj-Hafida, makzen pozostanie makzenem, jak był. Trzeba wprzód zwyciężyć wojska makzenu. W tych wojskach muszą być wszyscy nasi wrogowie, którzy wybrali się, żeby nas pobić".

I rzucili się na wojska sułtańskie, które przy pomocy armat zadały im ciężką klęskę.

Położenie Mulaj-Hafida poprawia się znacznie, a przedewszystkiem miał w Marokku urok imienia francuskiego.

Ale, jak zapewnia konsul francuski Gaillard nie było jeszcze tak naprężonej sytuacyi w Marokku, jak teraz. Nigdy jeszcze nie było powstania tak ogólnego. Nie było tak źle nawet za czasów Abdul-Asiza.

Mulaj-Hafidowi nie powiodła się tym razem polityka podburzania jednych plemion przeciw drugim. Fez jest zupełnie odosobniony. Francuski dowódca zwycięskich wojsk sułtana, Mangin, pisał do Cailldarda, że chociaż zwycięstwo kosztowało go tylko 6 ludzi, olbrzymia ilość wrogów, która szła na jego trzytysięczną małą armię, zaniepokoiła go, a jeszcze ważniejszym był przegląd jeńców, wśród których znaleziono przedstawicieli wszystkich plemion. Wrzenie więc jest powszechne, pomoc Francyi okazała się konieczną.

Konsul Gaillard doradzał sułtanowi, aby obszedł się z jeńcami łagodnie. Sultan poszedł za tą radą co zrobiło ogromne wrażenie. Jeńców prowadzono związanych za szyje i ręce, wydających przeraźliwe wrzaski. Pewni byli, że zginą śmiercią męczeńską.

NIEMIECCY NASTĘPCY TRONU W RZYMIE.

RZYM, Włochy. — Szczególnie serdeczne przyjęcie zgotowała rodzina królewska następcom tronu niemieckiego, którzy przybyli do Włoch z gratulacyami władzy Niemiec z okazyi jubileuszu Włoch.

Na bankiecie w Kwirynale podniósł król Wiktor Emanuel w toaście, że przybycie następcy tronu na taką narodową uroczystość zapowiada serdeczne stosunki między obu państwami zaprzyjaźnionemi.

Niemiecko-włoskie przymierze, względnie trójprzymierze zapewniło Europie długie lata pokoju.

Następca tronu odpowiedział imieniem cesarza i Niemiec bardzo serdecznie, podnosząc zasługi rodu Sabadzkiego dla idei zjednoczenia Włoch.

ZAMACH NA PAPIEŻA.

RZYM. — Dnia 4 kwietnia podczas mszy rannej w kościele św. Piotra, wszedł obłąkany jakiś człowiek do kościoła, a podszedłszy do ołtarza, wymierzył rewolwer do księdza wychodzącego ze mszą z zakrystyi, i strzelił. Strzał atoli chybił celu.

Policyant, widząc to, podbiegł ku zbrodniarzowi; w tej atoli chwili padł drugi strzał i zamiast księdza policyant otrzymał lekki postrzał w ramię.

Pomiędzy wiernymi, wśród których było wielu Amerykanów, powstała panika i uciekli oni przerażeni co najrychlej z kościoła. Szaleńca rozbrojono.

Policya skonstatowała, że obłąkany nazywa się Pietro Desanti i jest z zawodu malarzem. Zeznał on w policyi, że pochodzi z Istryi w Austryi i przybył przy końcu sierpnia do Rzymu z zamiarem zamordowania papieża. Chciał on początkowo dostać posadę ogrodnika w ogrodach watykańskich i wówczas byłby miał sposobność strzelić do papieża podczas jego przechadzki. Przyszedł jednak w końcu do przekonania że mu się to nie uda i nie dotrze także do apartamentów papieskich, gdyż są one strzeżone przez gwardyę, postanowił więc zamordować papieża w kościele.

Na szczęście, papieża nie mógł nigdy dojrzeć w kościele, postanowił więc zamordować pierwszego lepszego księdza. Desanti nadmienia, iż nie jest socyalistą, ani też anarchistą, ale jest antyklerykałem i nienawidzi wszystkie religie i wszystkich księży.

Desanti, zdecydowawszy się na zamordowanie księdza, kupił sobie rewolwer i udał się do kościoła św. Pawła. Ujrzawszy księdza, gdy wychodził ze mszą z zakrystyi, wyjął rewolwer i zmierzył do niego, policyant atoli przeszkodził zbrodni. Obłąkany żałuje, że nie zastrzelił księdza i skoro tylko będzie miał sposobność dokona swego.

Desanti opowiada, że od tego czasu zaczął nienawidzić religię i księży, od kiedy wuj i ciotka wydziedziczyli go, za namową księży, i zapisali cały swój majątek na kościół.

Dowiedziawszy się o tem, zamordował on wuja i ciotkę i skazano go na śmierć. Cesarz austryacki zamienił mu karę śmierci na dożywotnie więzienie. Po odsiedzeniu 20 lat we więzieniu, cesarz darował mu karę. Po uwolnieniu udał się do Stanów Zjednoczonych; pracował tam ciężko, zanim zebrał dostateczny fundusz na podróż do Rzymu.

Zamiarem jego było zawsze zamordować papieża.

Papież dowiedziawszy się o całem tem zajściu — został przerażony do najwyższego stopnia. Do otoczenia swego wyraził się, że ruch antyreligijny rośnie we Włoszech zatrważająco. Papież przesłał następnie swe błogosławieństwo i wyrazy sympatyi pralatowi ks. Orzi, iż tak szczęśliwie ocalał. Policyantowi rannemu kazał papież wypłacić $200.

Desanti będzie odpowiadał przed sądem o zbrodnię usiłowanego mordu.

Kaplica w kościele św. Piotra, w której zamachu dokonano, będzie na nowo poświęcona.

TAFT W OBRONIE IRLANDCZYKÓW.

LONDYN, Anglia. — Jan E. Redmond, przywódca Irlandczyków w parlamencie angielskim ogłosił swą korespondencyę z prezydentem Taftem w sprawie irlandzkiej narodowej marki ochronnej. Sprawa tak się miała: Redmond dowiedział się, iż pewien Amerykanin chce wyjąć w Ameryce markę ochronną imitującą markę narodową irlandzką. Ponieważ eksport Irlandyi do St. Zjedn. jest znaczny i ciągle rośnie, przeto podobny krok owego Amerykanina wyrządziłby wielką krzywdę przemysłowi irlandzkiemu. Wobec tego Redmond apelował do prezydenta Tafta, by sam na własną rękę wpłynął u władz odnośnych nie dopuszczając takiego krzywdzącego kroku.

Taft odpowiedział, że postara się zrobić co będzie mógł, by interesów irlandzkich bronić i sprawę tę poruszy w kongresie.

RADA PAŃSTWA BUNTUJE SIĘ PRZECIW CAROWI.

PETERSBURG. — Rada Państwa poraz pierwszy w historyi przyjęła rezolucye atakujące rząd.

Interpelacyę tę wygłosowano 98 głosami przeciw 52 po długiej i zaciętej dyskusyi, w której potępiono rząd za jego akcyę w sprawie ziemstw na Litwie i Rusi. Jak wiadomo Rada Państwa w ubiegłym miesiącu obaliła projekt ziemstw proponowany przez Stołypina dla Litwy i Rusi. Projekt ten był niesprawiedliwy, bo usuwał zupełnie od wpływu na rządy Polaków. Wtedy premier zrezygnował, car jednakże stanął po stronie Stołypina i dał mu wolną rękę w prowadzeniu polityki, a sam poparł artykułem 87 praw zasadniczych projekt Stołypina ziemstw dla Rusi i Litwy.

Rada Państwa jednakże nie chciała się poddać. Gdy dyskusyę otwarto na galeryach było pełno ludzi. Ministrowie nie byli obecni Książę Trubeckij w imieniu 45 interpelantów oświadczył, że rząd przekroczył zwykły porządek prawodawstwa i praw zasadniczych, odsuwając je na bok przez nadzwyczajne ukazy.

Senator Naryszkin, imieniem konserwatystów oświadczył, że członkowie jego partyi są zasmuceni nie tyle złamaniem ustaw konstytucyjnych, ile nierozważnością kroku rządu, która złamała u ludu wiarę w słowa cara.

Profesor Kowalewskij reprezentujący lewicę, że rada ministrów uzurpowała sobie prawodawczą władzę. Była to chęć poróżnienia wyższej i niższej Izby itp.

Potem rezolucyę uchwalono. Przewidywane jest przesilenie ministeryalne, ustąpienie Stołypina, lub jakieś inne ważne wypadki w Rosyi.

Telegramy z Ameryki.

O BEZPOŚREDNI WYBÓR SENATORÓW.

WASZYNGTON, D. C. — Skandal jaki się ujawnił z senatorem Lorimerem, ma przynajmniej tę dobrą stronę, że lud na seryo domaga się wyboru senatorów przez ogół obywateli, a nie przez legislatury stanowe. A że głos ludu jest głosem Boga, więc senatorzy radzi nie radzi muszą słuchać tego głosu, i trzech z nich wniosło wczoraj rezolucyę domagającą się przeprowadzenia ustawy, aby senatorzy byli wybierani pośrednio przez ogół obywateli. Odnośne rezolucye wnieśli senatorzy Borah, Bristow i Culberson i mają one wszelkie szanse przejścia w senacie, a w kongresie zapewne przejdą olbrzymią większością. Zapobiegłoby to skandalom podobnym skandalowi z Lorimerem. Choć specyalna sesya kongresu obecnie jest zwołana tylko dla uporania się z bilem wzajemności handlowej z Kanadą, to jednak kongres zamierza przeprowadzić kilka innych ważnych i na czasie spraw.

KOBIETY LOTNICZKI.

WASZYNGTON, D. C. — Poraz pierwszy w historyi lotnictwa puściły się aeroplanem w przestworza dwie kobiety, panna Dorota Williams i panna Laura Merriam, córka byłego gubernatora stanu Minnesota. Chciała z nimi udać się w karkołomną podróż pani Alicya Longworth, córka byłego prezydenta Roosevelta, ale małżonek jej, kongresman Longworth nie chciał jej zezwolić na tę niebezpieczną jazdę. Odważne dziewczyny latały w powietrzu przez kilkanaście minut i szczęśliwie wylądowały w miejscu, gdzie dokonały wzlotu.

DRZWI MUSZĄ BYĆ ZAMKNIĘTE NA TRAMWAJACH.

SPRINGFIELD, Ill. — Przeprowadzono tu prawo nakazujące trzymać drzwi tramwai na frontowej i tylnej platformie zamknięte, gdy tramwaj jest w ruchu. Bil ten przeszedł 108 głosami przeciw 4. Zapobiegnie to wielu nieszczęśliwym wypadkom gdy drzwi tramwajowe będą zamykane.

PORAŻKA SOCYALISTÓW W MILWAUKEE.

MILWAUKEE, Wis. — Podczas wyborów stanowych i miejskich ponieśli socyaliści porażkę, gdyż kandydaci ich na urzędy: sędziego powiatowego i radców rady szkolnej — przepadli z kretesem. Przepadł również kandydat socyalistyczny na urząd aldermana "at large".

NOWE SMIERCIONOŚNE NARZĘDZIE.

WASZYNGTON, D. C. — Nowe śmiercionośne narzędzie opatentowała w Waszyngtonie znana firma Kruppa, niemieckiego króla stalowego. Jest to pocisk bardzo czuły, który wybuchać będzie przy dotknięciu się powłoki balonu lub skrzydeł aeroplanu.

Dotychczas pociski nie były do tego rodzaju walki zdatne, bo w zetknięciu z delikatnym oporem jedwabiu nie chciały eksplodować. Najnowszy pocisk odpowiada swojemu zadaniu. Ma on delikatny mechanizm,, który zapobiega eksplozyi z powodu tarcia powietrza.

Nowa ta broń jest dalszym przyczynkiem do przyszłej wojny powietrznej.

JEDEN RABUŚ OGRABIŁ POCIĄG.

MUNCIE, Ind. — Zatrzymawszy fałszywym sygnałem pociąg pasażerski linii Big Four Railroad, jeden śmiały bandyta wskoczył do wagonów, a grożąc pasażerom rewolwerem, kazał im wydać sobie pieniądze. Kosztowności i zegarków nie chciał żadnych. Gdy mu jeden z podróżnych podawał drogi złoty zegarek wysadzony brylantami i innymi drogimi kamieniami, rabuś zaklął i odrzucił go oświadczywszy, że nie chce takiego głupstwa. Brał tylko pieniądze ile mu kto dał, a zebrawszy $150 od 50 podróżnych, ukłonił im się, wyskoczywszy z pociągu i znikł w ciemnościach. Rabunku dokonał tuż przy Muncie, o kilka bloków tylko od głównej części miasta.

BANKRUCTWO FIRMY CEMENTOWEJ.

TOLEDO, O. — I mocny cement nie mógł spoić finansów firmy The Peoples Portland Cement Company, która zbankrutowała. Majątek firmy z kapitałem zakładowym $2,500,000 przeszedł w ręce "receivera" czyli opiekuna sądowego. Długi firmy wynoszą $110,736, a pono niema ich czem pokryć. "Receivera" zażądało dwóch dyrektorów rzeczonej firmy.

ORĘDZIE PREZYDENTA TAFTA.

WASHINGTON, D. C. — Dnia 5 kwietnia po otwarciu nadzwyczajnej sesyi kongresu odczytano w senacie orędzie prezydenta Tafta w sprawie traktatu handlowego z Kanadą. Odczytano też raporty sekretarza departamentu stanu i marynarki, wyjaśniające sprawę wydawania Argentynie sekretu budowy amerykańskich pancerników.

Senator Brown z Nebraska przedłożył połączoną rezolucyę domagającą się włączenia New Mexico i Arizony jako nowe stany unii amerykańskiej. Cała sesya trwała zaledwie dwadzieścia pięć minut, poczem odroczono ją do czwartku po południa.

W izbie reprezentantów przyjęto nowe demokratyczne reguły 198 głosami przeciwko 135. Kongresman Mann daremnie usiłował niedopuścić do przeprowadzenia tych reguł.

Socyalistyczny kongresman V. Berger przedłożył rezolucyę, domagającą się wycofania wojsk amerykańskich z nad granicy Meksyku i przedłożenie kongresowi szczegółowego raportu dotyczącego całej tej sprawy.

Kongresman Barthold z Missouri przedłożył bil by powrócono nazad do egzystencyi kantyny dla żołnierzy.

Orędzie prezydenta Tafta, przedłożone i odczytane w kongresie, brzmi w najważniejszych ustępach, jak następuje:

"Do Senatu i Izby Reprezentantów: —

"Przedłożyłem 61. kongresowi dnia 21 stycznia tekst traktatu handlowego, w sprawie którego prowadzone były pertraktacye przez sekretarza stanu pod mojem kierownictwem z reprezentantami Kanady.

"Traktat jest natury czysto ekonomicznej i handlowej. W czasie gdy nad sprawą tą debatowali komisarze, wybadanie opinii publicznej wykazało, iż społeczeństwo jest gorąco za zawarciem takiego traktatu i niema wątpliwości iż przyczyniłyby się do wzmożenia stosunków handlowych pomiędzy obu interesowanymi krajami, gdyż wielki zapas produktów spożywczych Kanady dostępnym byłby łatwo dla konsumentów amerykańskich, a z drugiej strony na produkty amerykańskie znalazłyby się nowe rynki zbytu w Kanadzie.

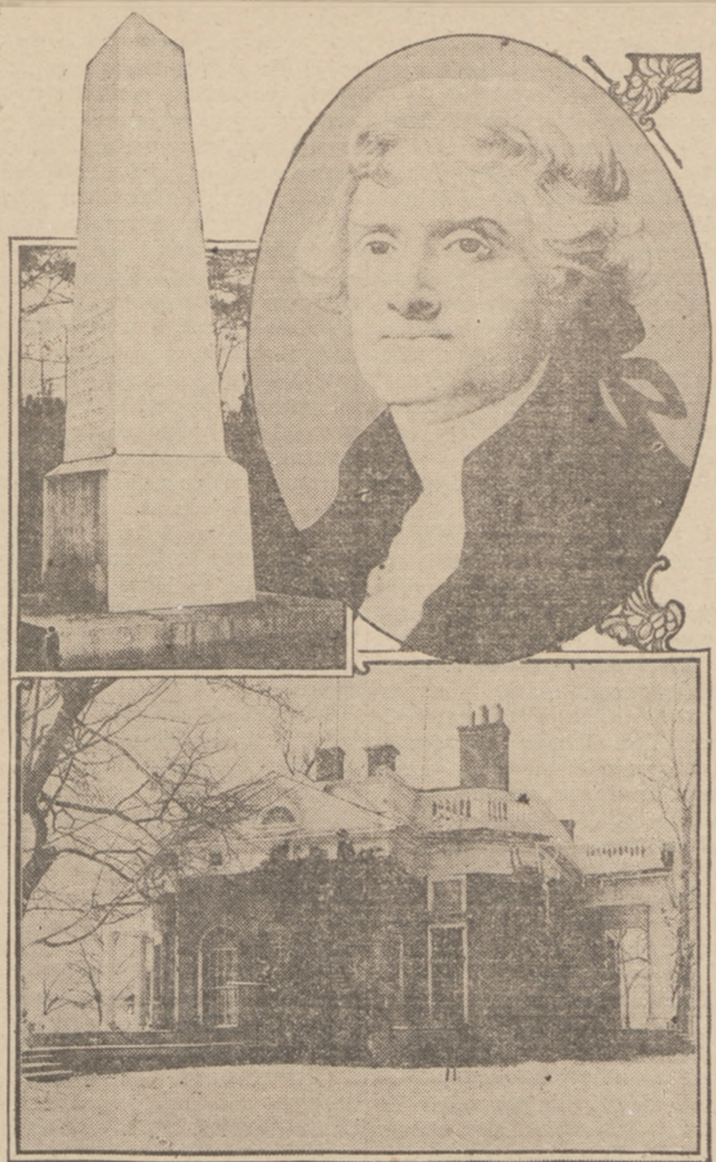
"Izba reprezentantów 61 kongresu, gdy jej przedłożono całkowity tekst traktatu, przyjęła odnośny bil i zatwierdziła zawarcie traktatu. W senacie sprawa ta została odrzucona.

"Przedkładając moje orędzie z dnia 26 stycznia wyjaśniłem szczegółowo charakter i szczegóły traktatu i wykazałem jego potrzebę i konieczność w celu zadowolenia potrzeb społeczeństwa amerykańskiego. Obecnie przedkładam orędzie i tekst traktatu wymienionego z Kanadą jako część tego orędzia 62 kongresu i gorąco proszę o zwrócenie dostatecznej uwagi na tę sprawę.

"Przy zakończeniu swej działalności nad sprawą traktatu wymienionego z Kanadą, reprezentanci obu krajów wzajemnie się zobowiązali użyć wszelkich możliwych środków, aby oba ciała parlamentarne interesowanych krajów przyjęły zawarcie tego traktatu. Uważałem to więc za swój obowiązek nie czekać też do następnego kongresu w grudniu, lecz skorzystać ze swych prorogatyw konstytucyjnych i zwołać na sesyę nadzwyczajną 62 kongres, aby ta ważna sprawa mogła być pomyślnie załatwiona."

ŚWIETNE DZIEŁO RATUNKOWE.

LONE HILL, Long Island, N. Y. — Parowiec Prinz Friedrich Wilhelm udał się w pobliże miejsca, gdzie parowiec "Prinzessin Irene" osiadł na mieliźnie, ażeby przewieźć 1,700 pasażerów na ląd stały. Morze było wzburzone. Do mielizny przypłynęły dwa holowce i 10 innych statków, na których przewiezienie podróżnych miało się odbyć, a w pobliżu jeszcze krążyły jeden statek cłowy i drugi statek, aby spieszyć z pomocą, jeżeliby tego gdzie się okazała potrzeba. Podróżni musieli po drabinach sznurowych schodzić do małych statków, które ich przewoziły na holowce, a te znowu przewoziły ich na parowiec Prinz Friedrich Wilhelm. Musiano się niezmiernie spieszyć, gdyż takie przewożenie żadną miarą nie może się odbywać w nocy: dbałość o bezpieczeństwo przewożonych i reguły admiralicyi na to nie pozwalają. Pozostawało zaś do zapadnięcia nocy tylko 5 godzin, a jak trudnem jest takie przewożenie, okazuje się z tego, iż trwało 8 godzin, zanim uratowano przed niejakim czasem 800 podróżnych z tonącego parowca Republic. Pomimo tego wszystkiego dzieło się udało i trwało 5 godzin i 10 minut zanim wszystkich 1,700 podróżnych znalazło się na parowcu Prinz Friedrich Wilhelm, który następnie popłynął do portu nowoyorskiego i około godziny 1 w nocy zarzucił kotwicę w pobliżu Statuy Wolności, by z nadejściem dnia, udać się do przystani. Nie było najmniejszego nieszczęśliwego wypadku.



Urodziny Jeffersona.

Dnia 13 kwietnia przypada rocznica urodzin Jeffersona, trzeciego prezydenta Stanów Zjednoczonych i założyciela partyi demokratycznej. Urodził się w roku 1743 w Shadwell, Va., a zmarł dnia 4 lipca 1826 r.

STRASZNA KATASTROFA W KOPALNI.

SCCRANTON, Pa. — W kopalni Pancoast, należącej do firmy Scranton Coal Co., w Throop, trzy mile od Scranton, wybuchł pożar, który uwięził 50 górników i 10 chłopców w głębokości 700 stóp. Niema najmniejszej nadziei uratowania nieszczęśliwych i zapewne do tej pory podusili się oni lub popalili na węgiel. Kilkanaście ciał biednych ofiar rozszalałego żywiołu wydobyto wczoraj na powierzchnię lecz są one popalone do niepoznania. Wszystkich zapewne ten sam los spotkał. Zapewne zginęli tam i Polacy, gdyż ich dużo pracuje w kopalniach węgla tego okręgu. Z oddziału ratunkowego zginął foreman kopalni Joseph Evans, oraz J. R. Percy, zamożny kupiec i radny miasta Scranton. Nad kopalnią rozgrywają się serca rozdzierające sceny, jakie urządzają rodziny po spalonych górnikach.

PRZECIW SENSACYOM W PISMACH.

SPRINGFIELD, Ill. — Poseł Church wniósł w legislaturze stanowej bil No. 603, domagający się zakazania drukowania pismom sensacyjnych skandalów. Wedle brzmienia tego bilu nie wolno byłoby pismom opisować drobiazgowo i przesadnie szczegółów ze skandalicznych procesów rozwodowych, rodzinnych, miłosnych i tp. Nie wolno było opisywać i okropnymi szczegółami sądzenia i tracenia zbrodniarzy, ani też opisywać jaskrawo o morderstwach lub zamachach morderczych. Opisy takie zdaniem wnioskodawcy demoralizują czytelnika, a zwłaszcza młodzież wyrabiając między słabszymi pociąg do ohydnych czynów.

Kara za sensacyę w piśmie miałaby wynosić do $1,000 lub sześć miesięcy więzienia, albo nawet obie kary razem.

PLANUJE BUDOWĘ NOWEJ KATEDRY.

NEW YORK, N. Y. — Biskup katolicki Charles E. McDonnell z Brooklyna ogłosił, że on i wybitni katolicy w powiecie King zamierzają przystąpić do budowy wspaniałej katedry, która ma kosztować dwa miliony dolarów. Byłaby to jedna największych i najwspanialszych katedr w tym kraju, a zbudowana ku uczczeniu pamięci Johna Loughlina, pierwszego biskupa katolickiego w Brooklynie.

W OBRONIE ŻYCIA JEDNEGO CZŁOWIEKA.

WASHINGTON, D. C. — Nadeszły tu telegraficzne wiadomości, że okręt bojowy Vicksburg, który był wysłany przez departament marynarki do Corinto w Nikaragui w ważnej misyi, popłynął całą siłą pary do Panamy, aby tam w szpitalu złożyć jednego marynarza który niebezpiecznie zachorował i musiał być poddany operacyi. Przestrzeń od Corinto do Panamy wynosi 800 mil angielskich. Okręt Vicksburg miał na pokładzie Ernesta H. Wandsa, który miał zbadać stosunki finansowe Nikaragui i od jego orzeczenia miała być udzielona pożyczka rządowi nikaraguańskiemu w sumie 15 milionów dolarów. Rzucono jednak ten korzystny interes aby uratować życie choremu marynarzowi.

ZLYNCHOWALI MURZYNA.

LAVRENCEVILLE, Ga. — Krótko po północy 200 zamaskowanych mężczyzn wtargnęło do tutejszego więzienia wywlekli z niego murzyna Charlesa Hale, powlekli go ku drzewu na jednej z pryncypalnych ulic i powiesili go na gałęzi. Na pożegnanie poczęstował go kilkudziesięciu kulami rewolwerowymi, poczem się rozpierzchli na wszystkie strony. Murzyn się dopuścił zbrodni gwałtu na białej kobiecie, pani C. C. Williams i za to spotkała go tak surowa kara.

KOBIETA CHCE BYĆ POLICYANTEM.

MINNEAPOLIS, Minn. — Stanęła tu do egzaminu na policyanta pani Mary Hayes, mierząca przeszło sześć stóp i ważąca około 200 funtów. Powiada ona, że ma wszelkie potrzebne kwalifikacye na policyanta, gdyż była trzy razy zamężna i potrafiła użyć pałki na swoich mężów, gdy zaszła potrzeba. Jest więc wprawna w robieniu pałką, przeto na policyanta nadaje się w zupełności.

Niezwykła szkoła.

Przed kilku dniami otwarto w Portsmouth szkołę morską, do której zastosowanie epitetu "niezwykła" nie jest wcale przesadą. Uczniowie nowej szkoły — to wybitni admirałowie floty angielskiej i starsi kapitanowie o siwych włosach, kandydaci na admirałów, dowódcy olbrzymich pancerników. Wszyscy dygnitarze marynarki słuchają bardzo uważnie w milczeniu swoich "nauczycieli". Nauczycielami zaś starych wilków morskich są młodzieńcy — lejtnanci, którzy pokończyli niedawno szkołę marynarki.

Ta niezwykła szkoła założona została z inicyatywy admirała lorda Tischer, który jako pierwszy lord admiralicyi, zwrócił baczną uwagę na fakt, że wyżsi oficerowie marynarki, wychowańcy szkół dawnych, nie posiadają dostatecznych wiadomości w dziedzinie najnowszego rozwoju nauki i techniki marynarskiej.

Postanowiono zaradzić brakom w ten sposób, że utworzono szkołę, do której przez kilka tygodni będzie uczęszczało 15 kontr-admirałów i kapitanów, a młodzi porucznicy mają wtajemniczać swoich najwyższych zwierzchników w najnowsze zdobycze wiedzy fachowej. Do przedmiotów, wykładanych w tej szkole, zaliczono: nowe sposoby sygnalizacyi, konstrukcyę łodzi podwodnych, obchodzenie się z niemi oraz używanie ich w czasie boju; sposoby kierowania strzelania z armat z centralnego punktu na pancerniku, konstrukcyę i działalność olbrzymich armat najnowszego systemu i t. d. Wykłady rozpoczęły się 14 lutego.

Bogata żebraczka.

W Pradze czeskiej zmarła, przeżywszy 69 lat, niejaka Marya Mendelowa, mieszkająca od lat 19 na nieopalanym strychu i żywiąca się resztkami kuchennemi, ofiarowanemi jej, jako nieszczęśliwej żebraczce, niezdolnej do pracy, przez litościwych sąsiadów. Czując jednak nadchodzący zgon, żebraczka przywołała notaryusza, wręczyła mu papiery procentowe i książeczki kasy oszczędności na kwotę 260,000 koron, tudzież liczne klejnoty, poczem sporządziła, za namową urzędnika testament. W testamencie tym rzekoma żebraczka zapisała na cele dobroczynne 150,000 koron, resztę zaś majątku przekazała wnukowi.

Bojkot spisu ludności.

Sufrażystki londyńskie wydały odezwę, wzywającą do bojkotu spisu ludności, mającego się odbyć w Anglii dnia 2 kwietnia. W odezwie tej powiedziano między innemi: Ponieważ rząd nie uważa kobiet za osoby, lecz traktuje je gorzej, niż zbrodniarzy lub zwierzęta [!], przeto należy odmówić mu przy spisie ludności wszelkich informacyi.

Rekord kolejowy.

Bankier nowoyorski p. Gates, podróżując po Kaliforni automobilem, zranił się na skutek wypadku, w nogę. Rana nabrała podejrzanego koloru, co wywołało obawy, czy nie nastąpiło czasami zakażenie krwi. P. Gates, nie dowierzając wiecznie lekarzom "Zachodu", wynajął natychmiast pociąg specyalny i udał się z powrotem do Nowego Yorku. Pociąg wyjechał z głębi prowincyi Aryzona w czwartek po południu, a w sobotę w nocy był już w Nowym Yorku, przejechał więc 74 godziny 19 minut, przestrzeń 4,800 kilometrów z górą, czyli przebiegał średnio po 65 kilometrów na godzinę. Nie jest to wprawdzie nic nadzwyczajnego, ale na przestrzeniach niewielkich. W tym zaś wypadku, jeżeli weźmie się pod uwagę, że pociąg, który przejechał tak dużą odległość, stracił kilkanaście godzin na przystanki, oczekiwania na stacyach węzłowych, na "oczyszczanie mu drogi", jazda p. Gates jest uważana przez specyalistów za rekord szybkości jazdy koleją.

W przedpokoju.

Żebrak: — Łaskawa pani, racz opatrzeć biednego nędzarza...

Dama: — Ach, co za nieznośni! W zabłoconych butach lezie wprost do pokoju...

Żebrak: — To z nędzy łaskawa pani... Żeby nie bieda, to bym chodził po żebraninie w lakierkach i w kaloszach.

Nie pomogli ani lekarze ani kąpiele!

"Szesnaście lat temu — pisze C. Olson, 613 Broeway st., Saginaw, Mich., — zachorowałam obłożnie na reumatyzm. Moja lewa noga beznadziejnie zesztywniała. Radziłam się wielu doktorów, bez skutku. Wyjechałam zatem do Szwecyi, w nadziei, że może tam znajdę jaki ratunek. Lekarze zalecili kąpiele lecznicze, ale i to nie wiele pomogło. Zabawiłam tam 16 miesięcy i powróciłam do Ameryki. Moje kości dolegały jeszcze bardziej. Wówczas to usłyszałam o Dra Piotra Gomozo i Oleum. Nabrałam nadziei, że może ten środek pomoże. Użyłam około 15 butelek Gomozo i dwie Oleum — i wyleczyłam się do tego stopnia, że mogłam znowu oddawać się pracy domowej. Setki ludzi tu w Saginaw, wie o mojem dziwnem wyzdrowieniu, gdyż żyjemy tu od szeregu lat."

Takie i tym podobne historye opowiadane są pomiędzy ludźmi, którzy ciężko chorowali, a obecnie, po użyciu Dra Piotra Gomozo, starego wypróbowanego lekarstwa czują się zdrowi. Nie jest sprzedawane w aptekach, ale jest dostarczane ludziom wprost przez lokalnych agentów mianowanych przez właścicieli: Dr. Peter Fahrnej & Sons Co. 19—25 So. Hoyne Ave. Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

KWIECIEN.

14 P W Piątek.
15 S W Sobota.
16 N WIELKANOC.
17 P Pon. WIELKANOCNY;
18 W Apolonii.
19 S Bożeny;
20 C Wiktora.

Chicago, Ill., dnia 13 Kwietnia 1911.

UWAGI REDAKCYI.

Wesołego Alleluja — życzymy przyjaciołom, współpracownikom i czytelnikom "Gazety Polskiej".

* * *

Wydawnictwo nasze skupiło nareszcie wszystkie ważniejsze swoje departamenty prawie pod jednym dachem. Nasza drukarnia, redakcya i introligatornia, jak to czytelnikom "Gazety Polskiej" wiadomo, już od jesieni z. r. znajduje się w nowym wielkim czteropiętrowym budynku, zbudowanym na dwóch lotach przy ulicy W. Division, ale księgarnia nasza i bióra administracyi, pozostawały ciągle jeszcze pn. 1113 przy ulicy Noble. Obecnie i te departamenty znalazły się tuż przy drukarni, bo w obszernym lokalu pn. 1163 przy Milwaukee ave., w trzypiętrowym domu będącym także własnością spółki, który styka się bezpośrednio z nowym budynkiem mieszczącym drukarnię, redakcyę i introligatornię. Połączone razem wszystkie te departamenty, przedstawiają się prawdziwie imponująco, a przedewszystkiem dają dużo wygody umożliwiając dalszy normalny rozwój interesu. Zajmując obecnie dwa fronty, na Division ul. i na Milwaukee ave., wydawnictwo nasze ulokowało się w samem centrum najruchliwszej polskiej dzielnicy na północno-zachodniej stronie miasta, naprzeciw polskiego banku i w sąsiedztwie bezpośrednim największych firm na tej stronie miasta.

Trzeba jeszcze dodać, że wydawnictwo oprócz tego posiada wielki cztero-piętrowy skład zapasowy na rogu Diversey i 60 aves.

Zwracamy uwagę, na zmianę adresu wydawnictwa: 1163 Milwaukee ave.

* * *

Donoszą nam z "Newarku" że upadło tam pismo, bardzo dobrze przez pana Koniuszewskiego redagowane p. n. "Kronika", nieznalazłszy dostatecznej ilości takich, którzyby byt jego podtrzymać chcieli. Szkoda!

* * *

Z naszych młodszych pism tygodniowych, znaczne polepszenie znać na łamach "Gwiazdy z Zachodu", wychodzącej w So. Omaha. Wydawca jak to widzimy z ostatnich numerów, postarał się o zdolniejszą redakcyę, i pismo zaczyna brać udział w dyskusyi nad naszem życiem społecznem. Jest to rzecz bardzo ważna i postęp znaczny, gdyż dla większości naszych pism, sprawa ta z ważnych najważniejsza, wcale nie istnieje.

* * *

"Dziennik Chicagoski", o którym w zeszłym numerze donosiliśmy, że wcale nie po koleżeńsku potraktował naszego redaktora, żartując sobie ze spraw wielce poważnych, przez niego poruszonych, już naprawił swój błąd. W dwóch numerach z zeszłego tygodnia, obszernie, poważnie i przedmiotowo omówił kwestyę sporną, i wprawdzie "Gazecie Polskiej" nie przyznał racyi we wszystkiem, czego zresztą trudno by było od niego wymagać, to jednak, wyraźnie zaznaczył, że po pierwsze: argumenty redakcyi Gaz. Polsk. zachwiały jego niewzruszonem przekonaniem o starszeństwie Zjednoczenia przed Związkiem i po drugie — wcale nie upiera się dalej przy twierdzeniu, że Związek założony został dla... niekatolików. Miło nam skonstatować, że i "Dziennik Chicagoski" potrafi jeżeli chce, utrzymać się w tonie dyskusyi poważnej i przedmiotowej. Szkoda tylko, że tej umiejętności dosyć rzadko używa i częściej, zamiast poważnie mówić o rzeczy, czepia się osoby, która daną rzecz poruszyła, lub zgoła drwinkami zbywa sprawy najżywotniejsze.

* * *

Zorganizowanie Związku Prasy Czystej, w obec warunków w jakich rozwija swoją działalność większości pism naszych, staje się poprostu fizyczną koniecznością.

Należy jaknajrychlej i bezwarunkowo doprowadzić do skonsolidowania się kilkunastu, a nawet choćby tylko kilku pism, które sobie za pierwszy i najważniejszy cel postawić winny: **pouczanie żywym przykładem innych kolegów jak wyglądać powinna polemika dziennikarska i jak polemikę prowadzić należy.** Związek Prasy Czystej, w zorganizowanie którego wierzymy, będzie miał do takiej polemiki sposobności aż za wiele. Opadną go z rozmaitych stron rycerze pióra w środkach i wyrazach nie przebierający, będzie miał zatem dosyć okazyi do rzeczowego składania dowodów, że do zwyciężenia przeciwnika nie trzeba ani drwin z jego osoby, ani żadnych napaści, ani brudnych wyzwisk, a tylko poważnych, a na znajomości rzeczy opartych dowodów i argumentów rzeczowych.

* * *

Wydawnictwo "Gazety Polskiej" w celu rozszerzenia i uregulowania swojego interesu w całej Ameryce, zadecydowało, że jeden z członków firmy wydawniczej, mianowicie p. Edwin M. Dyniewicz, będzie odtąd stale podróżował po całym kraju, kontrolując nasze filie i agentury, tworząc nowe gdzie się okaże potrzeba, a po za tem zbierając materyały dla specyalnych wydań, których wydawnictwo mamy zamiar rozpocząć niebawem, poświęcając każdy numer innej jakiej kolonii. W takiem specyalnem wydaniu, mamy zamiar poświęcić kilka stron historyi danej kolonii, podać ryciny kościołów szkół i poważniejszych przedsiębiorstw polskich, życiorysy wybitniejszych obywateli itp. co znacznie ożywi i urozmaici naszą gazetę. Mamy nadzieję, że Szan. Czytelnicy nasi, w tych miastach, do których pan E. Dyniewicz się zgłosi, chętnie ułatwią mu i pomogą w jego pracy i zabiegach. Obecnie p. E. Dyniewicz zwiedza kolonie polskie w Stanie New York i New Jersey.

V.

TRZEBA NAM WIARY!

Kreśląc w poprzednich artykułach cały szereg obrazów dość ponure rzucające światło na nasze stosunki, wykazując i przypominając braki w naszej organizacyi społecznej, czyniłem to z wiarą i przekonaniem, że posiadamy jednak dość sił, aby wszystko co złe usunąć, co dobre podnieść, i czego potrzeba wykonać.

Ja wierzę w siłę i moc niespożytą ludu naszego a i w to także wierzę, że wiara taka zatacza coraz szersze kręgi w umysłach czystych i duszach mocnych jednostek dla narodu swego szczerze oddanych.

W broszurze "Na rok Grunwaldzki" w rozdziale "O organizacyach", pisząc o potrzebie takiej wiary dla wszystkich, wołałem:

"Potrzeba nam wiary! Wiary w siły nasze, wiary w siłę naszego Narodowego Ducha. Wiary w to, że wysiłki nasze nie idą na marne, że budujemy i zbudujemy tu nową wiecznotrwałą, zasobną, liczną i duchem patryotycznym do głębi przejętą dzielnicę Polski."

A nawołując organizacye nasze do rewizyi swoich programów w celu jak najrychlejszego zabrania się do takiej budowy, pisałem:

"Dziś nie potrzeba nam już organizacyi, których wyłącznym celem byłoby szerzenie uświadomienia narodowego. Dzieła tego dokonują liczne organizacye ludowe w całej Polsce, a tutaj w Ameryce polska szkoła parafialna!

Celem organizacyi naszych stać się teraz powinno głównie i przedewszystkiem umożliwienie ludowi polskiemu spełniania obowiązków obywatelskich i narodowych.

Chłop polski, który tu obecnie przyjeżdża, wie już dawno, że jest polskim, ale i to wie, że samo powtarzanie "Polakiem jestem" nie miałoby sensu.

Chłop polski chciałby czynem stwierdzać swoją do narodowości polskiej przynależność, jak ją stwierdza tam, na ziemi ojczystej. Tak samo wie o tem młody Polak, tu urodzony, który napatrzywszy się przykładom życia obywatelskiego w otoczeniu amerykańskiem chciałby widzieć to samo między swoimi.

I dlatego charakter naszych organizacyi narodowych i patryotycznych, jeżeli mają odpowiadać zadaniu i potrzebom chwili, musi być gruntownie zmieniony.

Sama nazwa organizacyi patryotycznej, choćby opartej na wypłacie pośmiertnego, choćby ułatwiającej spełnianie obowiązków religijnych, na dziś nie wystarcza i nie może stanowić dostatecznej siły przyciągającej, aby skupiać uświadomionych narodowi obywateli.

Ten stary typ organizacyi przeżył się wszędzie, przeżywa się i u nas.

Potrzeba nam koniecznie pomyśleć o zmianach.

Nie przyjdzie to tak łatwo, jakby się na pozór zdawało.

Ci, których dziś widzimy u steru życia, nie potrafią już w znacznej większości dostosować się do nowszych warunków i wymagań. Wychowali się i wzrośli w innych okolicznościach. Pracy obywatelskiej w Polsce nie widzieli, bo jej tam za ich czasów nie było, pracy obywatelskiej w Ameryce nie zrozumieli, bo na to byli za starzy.

Młodzi, tak ci, którzy dopiero w ostatnich latach przyjechali do Ameryki, jak ci, których wychowały nasze pierwsze zakłady naukowe, chociaż zwolna dostają się już do steru, są jak dotąd w mniejszości i nie mają jeszcze dostatecznego wpływu, aby dokonać zmian do potrzeb dnia dzisiejszego dostosowanych.

Wszelako zbliża się coraz bardziej owa chwila, gdy ster i władza przejdzie w ręce tych młodych — więc też i czas już zacząć głębiej zastanawiać się nad tem jak uregulować nasze życie stosownie do naszych potrzeb i wymogów nowych ludzi, z jakich się dziś w znacznej części składa nasze polsko-amerykańskie społeczeństwo.

Zastanówmy się nad tem cokolwiek głębiej.

Powiedzieliśmy wyżej, że celem organizacyi naszych stać się teraz powinno głównie i przedewszystkiem umożliwienie ludowi polskiemu spełnianie obowiązków obywatelskich.

Potrzeba nam organizacyi, w ten sposób urządzonych, i tak wzajemnie się uzupełniacych, aby do czterech milionów głów dochodząca ludność polska w Ameryce, coraz silniej odczuwała swoją jedność i swą potęgę, by w poczuciu tej potężnej jedności czerpała nową podnietę do coraz większych wysiłków.

Potrzeba nam organizacyi w ten sposób urządzonych, **by członek każdej, należąc chociażby do jednej tylko, czuł się przez nią pożytecznem kółkiem wielkiego mechanizmu, ożywiającego cały nasz organizm społeczny.**

Powie ktoś na to: wszak mamy tyle pięknych i wielkich organizacyi, wszak zbudowaliśmy tyle kościołów, szkół, tyle dzielnic polskich po miastach, tyle farm, kolonii polskich, bibliotek, czytelń, spółek, przeróżnych interesów.

Wszystko to prawda, ale prawdą jest także i to, że wszystko to zbudowane zostało siłą tego potężnego, żywiołowego, odruchu, który się zrodził w każdej większej gromadzie wychodźców, a parł do wysiłków, często nawet nadludzkich, by dokoła siebie stworzyć warunki, chociaż w części podobne do tych, wśród jakich żył po tamtej stronie oceanu.

Skoro jednak którakolwiek gromada wychodźcza uporała się z tem pierwszem zadaniem, instykt nieoparty wyrozumowaną wolą, nie pchnięty na jasno rozumem wykreślone drogi, przestawał pracować, a sile naszej żywiołowej, której zawdzięczamy i parafie i organizacye nasze, przeciwstawiła się żywiołowa siła inna, daleko potężniejsza, bo na organizacyi państwowej oparta, a tą jest amerykanizacya...

I ta nas zmaga!...

Do dziś nie potrafiliśmy się na to zdobyć, aby przeciwstawić jej organizacye i parafie w ten sposób urządzone, by członek, **należąc chociaż do jednej tylko, czuł się przez nią kółkiem wielkiego mechanizmu, ożywiającego cały nasz organizm społeczny.**

Bo proszę rozglądnąć się tylko do koła:

Czy członek jednej parafii interesuje się sprawami innej, czy zabolały go kiedy jej kłopoty, czy potrafił je odczuć w mierze dostatecznej, czy co gorsza, nie cieszył się jej niepowodzeniem?...

A w organizacyach, — czy zamiast wzajemnego wspierania się wszystkich, nie mamy raczej wzajemnego zwalczania się, które często przekracza wszelkie granice...

Trawi nas ciężka, chroniczna choroba, którą już dawniej nazwałem "parafiańszczyzna", a która w każdej parafii, w każdej organizacyi, każe nam widzieć "Polskę w zmniejszeniu".

I zamiast jednej, czteromilionowej, nowej a potężnej Polski w Ameryce, któraby zdolną była oprzeć się najpotężniejszemu naciskowi amerykanizacyi, mamy ich tutaj tysiąc, tysiąc razy słabszy stawiających opór naporowi asymilacyjnemu ze strony otoczenia!

Bielmo mamy na oczach!

Parafiańszczyzna ta nie pozwala nam widzieć całej naszej potęgi, pozbawia największego dobra w każdej walce, którem jest wiara we własne siły!

Znam związkowców, dla których potężnienie naszych parafii, wzrost szkół parafialnych, rozbudzenie się narodowego ducha w parafialnych organizacyach i towarzystwach, jest prawie niczem. Patrzą na to wszystko z niechęcią, jest im to wszystko tak jakieś obce, że jakby aż nie polskie. Po za własną organizacyą, nie widzą nic zgoła!

Wejdźmy w duszę takiego związkowca.

Jest tam jedno uczucie niewątpliwie szlachetne, a tem jest pragnienie, by jego organizacya, w którą wierzy, że jest najlepsza, stała się jak najpotężniejszą, by ogarnęła wszystkich, by przez i za jej pośrednictwem Polacy w Ameryce spełnili wszystkie obowiązki.

Zanalizujmy to uczucie.

Nazwaliśmy je szlachetnem i jest niem niewątpliwie i bez zastrzeżeń, ale mimo to, ile się rodzi z niego zła, już nie tylko dla sprawy ogólnej, ale i dla jednostki, która go w sercu swem pielęgnuje!...

Związkowiec tak czujący, patrzy przedewszystkiem z ogromnem lekceważeniem na wszystko, co się dzieje po za granicami jego organizacyi. A dzieją się tam przecież rzeczy, które dumą i pociechą mogłyby napełnić każde polskie serce. Wszak po za Związkiem jest całe szkolnictwo nasze, po za Związkiem są kościoły, jest jeszcze milionowy lud, który mimo wszystkiego, robi wielkie postępy na drodze narodowego uświadomienia, są tysiączne wysiłki, podejmowane dla ogólnego dobra...

Nie odczuwać tego wszystkiego, nie cieszyć się, nie smucić wraz z innymi, to znaczy dobrowolnie usuwać się z pełni społecznego życia, to znaczy odrębywać własnowolnie z tratwy naszej społecznej, pływającej na amerykańskiem morzu, te belki, na których zbudowano Związek Narodowy.

I na cóż w tem oświetleniu wychodzi owo szlachetne uczucie, żywione w sercu Związkowca dla swojej organizacyi?...

Oto wyrzucił ze serca swego miliony braci i ich sprawy; oto doszedł do tego, że każdy ich krok na drodze rozwoju i pomnażania ogólnego majątku naszego, nie tylko go nie cieszy, ale sprawia ból jakiś, bardzo z owym bólem pokrewny, jakiego doznajemy na widok wzrostu potęgi przyrodzonego wroga i przeciwnika...

Oto, do czego doprowadza nas ta parafiańszczyzna...

Bo to samo, co ze Związkiem i związkowcami, dzieje się z członkami wszystkich innych organizacyi i parafii.

Wzrost, rozwój i potężnienie innych, nie cieszą, jak powinny... ale bolą!

Piszący te słowa, szukając ilustracyi do swoich twierdzeń, z rozmysłem wysunął Związek Narodowy na front, dlatego, że będąc jego czynnym członkiem, pracując dla jego rozwoju i stawiając tę organizacyę zgodnie z większością jej członków, na pierwszym planie, pragnął by też, aby pierwsza uświadomiła w sobie ten ogólny błąd zasadniczy i aby pierwsza dała przykład wyrozumowanego przystosowania się do tego, co nam w rzeczywistości niesie życie i rozwój stosunków.

Ani Związek N. P. nie pochłonie innych organizacyi, ani nawet projektowany Związek Jedności nie pochłonie Związku N. P.; rozum zaś wszystkim chyba mówi wyraźnie, że w miejsce wysiłań, w kierunku wzajemnego zwalczania się — powinniśmy obecnie wytężyć całą siłę myśli i woli do tego celu, **by każdy Polak należąc, chociażby tylko do jednej organizacyi, czuł się przez nią pożytecznem kółkiem wielkiego mechanizmu,** ożywiającego cały nasz organizm społeczny.

Tak, jak nie rozumiem, dlaczego Z. N. P. ma się wyrzekać pewnego zadowolenia na wieść o budowie nowych szkół, nowych kościołów, rozwoju Zjednoczenia P. R. K. itd. itp., tak też pragnąłbym, aby każdy Polak poza Związkiem Narodowym cieszył się z tego, że organizacya ta coraz lepiej spełnia swoje zadania, coraz więcej zakłada czytelń, coraz więcej bibliotek i najrozmaitszych instytucyi, społeczeństwu polskiemu w Ameryce potrzebnych.

Pierwszym warunkiem zmiany na lepsze w kierunku wyżej określonym jest to: **abyśmy przestali uważać organizacye nasze za cel, a uznali je za to, czem są istotnie, za środek do celu, który jest jeden tylko: służba Polsce.**

Z pracą naszą w organizacyach, **trzeba nam wyjść po za ich granice,** z tą myślą, że korzyść z tej pracy powinni mieć nie tylko ci, co do nich należą, — ale wszyscy Polacy.

Niech organizacya parafialna budując kościół i szkołę, nie zamyka drzwi pierwszego i drugiej dla tych, którzy do nie jeszcze nie należą; niech się murem chińskim od reszty nie odgranicza.

Niech towarzystwo, zakładające bibliotekę i czytelnię nie zamyka drzwi przed niečłonkami.

Niech każda organizacywa i każde towarzystwo myśli o tem, by wznosić coraz więcej **zakładów i instytucyi, które rozumie się, pod ich kontrolą, całemu ogółowi służyćby mogły.**

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. Piotrowski w Gillmann, Min. — W rozstrząsanie kwestyi teologicznych "Gazeta Polska" się nie wdaje i dlatego nie pomieszczamy.

Ob. A. Setera w West Rutland. — "Przypowieść o starym Koźle żydzisku" — do druku się nie nadaje.

Ob. Fr. Rybakiewicz, z Broverville, Minn. — Korespondencye pomieścimy w następnym numerze. Co do kliszy, to z dołączonego obrazku, ponieważ jest w kolorach, nie można zrobić użytku. Potrzebną byłaby zwykła fotografia.

Ob. J. Zielonka, Three Rivers, Mass. — Pomieścimy w następnym numerze.

Co inni piszą.

Z dalszych głosów prasy o "Literaturze Polskiej i Polsko-amerykańskiej", podajemy dziś co pisze w angielskim dzienniku "Enquirer", w dziale "News from Little Poland" p. Bernalek z Buffalo:

> Dawniejszy buffalowianin Stanisław Osada, który 15 lat temu redagował w Buffalo mały tygodnik polski, jest obecnie redaktorem najstarszego z istniejących pisma polskiego w Ameryce "Gazety Polskiej w Chicago", którą ob. W. Dyniewicz założył w roku 1873. Po za swoją pracą dziennikarską, pan Osada znajduje jeszcze czas na poświęcenie go pracom literackim. Przed kilku laty z pod jego pióra wyszło bardzo poważne i wyczerpujące dzieło "Historya Związku Narodowego Polskiego". Napisał też kilka znakomicie skreślonych nowel z życia polsko-amerykańskiego. Obecnie zaś pojawiła się jego bardzo popularnie napisana historya literatury polskiej, wraz z zapowiedzią, że niebawem wyjdzie część druga, traktująca o początkach literatury polskiej w Ameryce".

Przypominamy, że książka ta jest do nabycia w naszej księgarni za 75 ct. a za $1.00 w trwałej i pięknej oprawie.

* * *

W uwagach redakcyjnych dzisiejszego numeru piszemy o potrzebie rychłego zorganizowania się Związku Prasy Czystej, głównie ze względu na fakt, że łamy pism naszych coraz otwarciej zabrudzane są prywatą i walką osobistą. Zwróciła też na to uwagę redaktorka "Głosu Polek", która w ostatnim numerze wystąpiła z notatką następującą:

> W prasie naszej w ostatnich czasach zwraca uwagę na siebie dziwny charakter polemik, wytaczanych sobie wzajem przez kolegów po piórze... Oto do napaści rozmaitych, jak to u nas, tchnących żółcią, rozjątrzeniem i nieobliczalnością wyrażeń — dodaje się w końcu kwiatek taki, jak zwrot i przestroga do p. wydawców danego pisma... Sz. koledzy po piórze — czem są zwroty takie?.? To już nie polemika, nie walka, to — wybaczyć mi proszę bezceremonialność szczerości mej — to jest podkopywaniem się pod byt, pod jutro, pod chleb danego pracownika pióra. Etyka, sz. koledzy, etyka — gdzież się ona u nas zapodziała tu, na wychodźtwie?... I mówi się jeszcze z wysoka o zbyteczności podkreślania elementarnych zasad prasy... Znamy je — tak, ale bodaj wśród nas przestrzeganemi były chociażby te elementarne tylko zasady... Całe szczęście, że uczciwi wydawcy pism więcej mają etyki i poczucia sprawiedliwości względem swych pracowników, niż ci pracownicy — koledzy, towarzysze zawodu, sami pomiędzy sobą. I tak podkopujemy się wzajem i obniżamy własny charakter — czy nie czas nawrócić?

* * *

Obszerniej nieco i wyraźniej, bo cytując jako przykład ostatnie pod tym względem wykroczenie jednego z dzienników, pisze o tej samej sprawie "Górnik" z Wilkesbarre, który powiada:

> Że polemika w pismach polsko-amerykańskich często przechodzi miarę już nie koleżeńskiego taktu, ale nawet ogólno-ludzkiej przyzwoitości, mieliśmy nieraz sposobność, obserwować. Dopóki jednak dyskusya, choćby nazbyt "ożywiona", trzyma się ściśle tematu, zapatrywanie przeciwstawia zapatrywaniu i walczy argumentami w zakresie poruszonego przedmiotu, można się na nią zgodzić i darować jej nawet — zbytek temperamentu.
>
> Zachodzi jednak w prasie naszej notoryczne zjawisko, że polemikę o rzecz lub zasadę przenosi się z bardzo lekkiem sercem w dziedzinę czysto osobistą. Zamiast analizować zaczepiony artykuł dziennikarski — nasz polemista rzuca się zjadliwie na samą osobę dziennikarza autora, a w dziwnem pojmowaniu dziennikarskiego "biznesu" nie omieszka przytem zaapelować delikatnie do wydawcy, aby autora przedmiotu polemiki — przyprowadził do porządku, jeżeli nawet nie usunął z redaktorskiego stołka.
>
> Ten fakt tak ogromnie niepochlebny dla naszej dziennikarskiej etyki konstatowaliśmy już nieraz, a ostatni jego dowód widzimy na szpaltach pewnego dziennika w Chicago, gdzie "Notatki" traktujące o pewnym artykule "Gazety Polskiej" raczył autor w ten sposób zakończyć:
>
> "Panowie wydawcy "Gazety Polskiej w Chicago" powinniby być ostrożniejsi przy zmianie redaktora, bo powtarzamy, że p. Osady nie posądzamy bynajmniej o pisanie takich niedorzeczności, gdyż tego rodzaju brednie pomieszczone w ich piśmie, kompromitują ich samych."
>
> Ot i kalambur, oto zręczne zaapelowanie do zmysłu biznesowego wydawców, byle na wszelki sposób "utrącić" niewygodnego kolegę po piórze.
>
> W meritum zaczepionego artykułu o zadaniach Związku N. P. i Zjednoczenia P. R. K. nie wchodzimy, gdyż sam autor dał owemu dziennikowi rzeczową odprawę w "Zgodzie."
>
> Musimy tu jednak z oburzeniem i prawdziwą boleścią podnieść stronę etyczną tego rodzaju polemiki, to bezwzględne z tak przerażającą perfidyą wystylizowane godzenie na byt materyalny jednostki, to publiczne nawoływanie wydawców do "interwencyi" na rzecz obrażonej opinii wpływowego dziennika. Podobny sposób "polemiki" powinien być z naszej prasy stanowczo wykluczony, gdyż całej prasie przynosi on wielką ujmę.

* * *

Polaków w Ameryce opisywali już i czernili w prasie europejskiej rozmaici "delegaci", "reprezentanci" i "korespondenci", ale żaden z nich nie oczernił nas tak gruntownie i tak bezceremonialnie, jak... Mojżesz polskich socyalistów sławny "Ignac" Daszyński. Oto próbka tych jego elokubracyi:

> Organizacye Sokoła istnieją w każdem prawie mieście, lecz przewodnia idea sokolska dawno już z gniazd tych uleciała, względnie nigdy do nich nie zagościła. W pewnem mieście liczącem 70,000 Polaków, Sokół liczy 80 członków, ćwiczących jest zapisanych 12-tu, a faktycznie ćwiczy się trzech... [sic!]
>
> "Wojsko polskie' amerykańskie, o którem się niejednokrotnie czyta zwłaszcza w wydawnictwach obrazkowych, to organizacya operetkowa.

Dalej w sposób właściwy "dobremu towarzyszowi" zjeździł on i szkoły polskie i duchowieństwo, a w końcu po łajdacku napada i na dziennikarzy polsko-amerykańskich, bo tak o nich mówi:

> A rzekoma inteligencya polska, owi dziennikarze z szumnym, patryotycznym frazesem na ustach, to ciemne indywidua, które popełniwszy różne malwersacye w starym kraju, grają role społeczników, opiekujących się ludem polskim, a wypychającym przytem swoje kieszenie".

O elokubracyach tych cała prasa nasza bez wyjątku pisze z oburzeniem najwyższem. Najostrzej bodaj napiętnował je "Dziennik Związkowy", który z całą słusznością powiada:

> Podlejszej, a przytem tak z gruntu bezpodstawnej napaści na dziennikarzy polsko-amerykańskich żaden jeszcze z komiwojażerów, jacy tu do nas przyjeżdżali, nie wymyślił. Gdyby ów wódz socyalistów tu na miejscu uczciwym redaktorom polsko-amerykańskim rzucił taką obelgę, toby mu do gardła wpakowali jego własne słowa... Że tu i owdzie znalazł się jakiś szkodnik społeczny, co przypadkiem dostał się do redakcyi pisma polskiego, to był to najczęściej... przyjaciel Daszyńskiego i jemu podobnych i taki też długo miejsca nie zagrzał na posterunku dziennikarskim... A co do wypychania kieszeni dolarami przez dziennikarzy polsko-amerykańskich, to śmiało możemy powiedzieć, że p. Daszyński przez kilka tygodni swego tu pobytu zdarł więcej z ludu polskiego dolarów za swoje niemądre i napastnicze mowy socyalistyczne [?] aniżeli przeciętny redaktor polsko-amerykański otrzyma za dwa lata ciężkiej i niewdzięcznej pracy. Nie ma też tu ani jednego redaktora polsko-amerykańskiego któryby posiadał jaki taki mająteczek, którýby mu zapewnił spokojny kawałek chleba na starość, choć niektórzy pracują wiele lat w zawodzie dziennikarskim; ci zaś co zeszli do grobu, pozostawili swoje rodziny w biedzie. Przeciw takim to ludziom występuje niefortunny "pan Ignac" i zniesławia ich po łajdacku przed naszymi braćmi w Europie. A niektóre pisma przedrukowują te brednie "pana Ignaca", biorąc je za dobrą monetę i w ten sposób nieprzychylnie urabiają opinię o nas społeczeństwa polskiego w Ojczyźnie.

* * *

Dr. Anna Wyczółkowska, znana z wielu prac publicystycznych, wystąpiła w tych dniach z nową broszurą p. t. "Dążenia sufrażystek Stanów Zjednoczonych", zasługującą na głębszą uwagę naszego społeczeństwa. Dobijanie się o prawa obywatelskie kobiety w kraju, przez nas zamieszkiwanym jest co raz głośniejszem i coraz częściej dochodzi także do naszych kół polskich, należałoby zatem głębiej się nad tem zastanowić, a także i szerszy ogół pouczyć o co właściwie idzie w tej walce.

Broszurka p. Wyczółkowskiej w pewnej mierze względom tym odpowiada. Obok krótko opowiedzianej historyi dążeń "sufrażystek" jest także skreślony dość jasno i wyraźnie ich charakter:

(Dokończenie na stronie 5-ej).

Co inni piszą.

(Dokończenie ze strony 4-ej).

Egoizm z jednej strony, wstrzymywanie się od ścisłego rozumowania na rzecz sprawy kobiet z drugiej szachowały i szachują po dziś dzień ostateczne jej rozwiązanie. Żaden z ustawodawców nie mógłby wprawdzie wyjaśnić logicznie dlaczego, jeżeli prawo jest ograniczaniem wybujałości egoizmów jak i zapewnieniem dozwolonych swobód, kobietę należało wyłączyć od warsztatu, gdzie kują prawa — ale cóż łatwiejszego jak pominąć logikę w obec złej woli.

Patrząc na to konsekwentne obywanie się w ustawodawstwie bez kobiety należałoby sądzić, że jest ona z natury swego charakteru takiem maximum egoizmu, iż nie zdołałaby się wznieść do traktowania praw w myśl uczuć altruistycznych, a na odwrót, że mężczyzna ma w sobie taką dozę poczucia sprawiedliwości, iż jemu tylko poruczyć należało regulowanie wybujałości egoizmów ludzkich bez względu na różne płci.

Do takich to absurdów rozumowania dochodzi się z konieczności pod wpływem obecnego ustroju państwowego, w którym kobieta na równi z dzieckiem, waryatem i złoczyńcą pozbawioną jest praw głosowania. Gorzej, bo i złoczyńca europejski, jeżeli mu się uda osiedlić w Stanach Zjednoczonych pod obcem nazwiskiem, albo waryat, jeżeli zdoła ominąć czujność lekarską, co do stanu swej psyche, zdobywa sobie prawo głosowania. Kobieta zaś amerykanka, chociażby się mogła wykazać pochodzeniem z prostej linii od najwięcej zasłużonych i czczonych w Ameryce Washingtona i Lincolna, głosując naraża się po prostu... na areszt.

Udowodniwszy w dalszym ciągu cyframi i dowodami, że kobieta w ogóle a w Stanach Zjednoczonych w szczególności stoi o wiele wyżej moralnie od mężczyzny i udowodniwszy dalej, że w życiu społecznem lat ostatnich bierze udział co raz żywszy, do takiej dochodzi konkluzyi:

A więc jeżeli kobieta jest lepszą moralnie, jeżeli jest mniej skłonną do tworzenia sądów fałszywych i jeżeli zna sprawy dotyczące swojej płci jak i dziecka lepiej niż najmądrzejszy mężczyzna, bo zna je bezpośrednio, a nie pośrednio, wówczas nie podobna nie przyznać, że rozwój normalny całej ludzkości przez pozbawianie praw politycznych kobiety został na długie wieki wstrzymanym. Po kilku zaś wiekach będą historycy wspominać czasy, kiedy kobieta traktowaną była na równi z dzieckiem, w ten sam zupełnie sposób jak dziś wspominają czasy zastoju i pleśni średniowiecznych.

O SZARAWAROWE SPODNICE

Ładne? Czy ohydne? Utrzymają się? Czy zginą w zarodku? To jest pytanie zaprzątające umysły Paryżanek... Chodzi o suknia-spodnie, która ma zastąpić robe-collante i suknię-futerał. Jedno cudactwo po drugiem. Niewiadomo, które gorsze. Gotowiśmy nawet głosować za haremnym strojem. Ale nas nikt o zdanie nie pyta. Jak ma być, zadecyduje Paryż, a my poddamy się jego wyrokowi.

Aby ułatwić dyskusyę w tym względzie i wyświetlić obie strony tej iście dwustronnej kwestyi dziennik "Excelsior" urządził ankietę. I oto większość dam z wielkiego świata, artystek, malarzów i krawców oświadczyło się za szarawarami.

Wielki mistrz nożyc, Paweł Porret dowodzi że suknia-spodnie nie zeszpeci bynajmniej postaci kobiecej, że przeciwnie doda jej haremnego powabu i zapewni swobodę ruchów. Z innego wręcz punktu widzenia, za szarawarami oświadczyła się lekarka, pani Magdalena Pelletier. Widzi w nich symbol wyzwolenia się kobiety z pęt "ślamazarnej kobiecości" [!] Spódnica — to przeszkoda na drodze do równych praw, to szczątkowy zabytek niewoli — kobiety, dążące do wyzwolenia, muszą przedewszystkiem wyzwolić się z futerału, krępującego swobodę ruchów [!].

Na arystokratycznym five-o'clock'u przy Fauborg St. Germain w Paryżu urządzono głosowanie: za szarawarami oświadczyło się 17 dam, przeciwko nim trzy, a wśród oponentek badaczka marokańska, pani du Gust, która przeważnie chodzi w spódnicach. Złośliwi, a raczej "złośliwe" twierdzą, że sprzeciwia się tej modzie, pragnąc być zupełnie oryginalną.

Bądź co bądź, firma krawiecka Buchot-David — zapowiada ukazanie się sukien-spodni wraz z pierwszemi różami. Że zaś na Rivierze kwiaty są już rozwinięte, nie dziw, że w Monte Carlo pojawły się robes-culottes.

A jakże wyglądają?

Fasony różne: spodnie atlasowe sukienne, lub jedwabne za kolana; bądź też spodnie swobodne, ujęte paskiem w kostce. Na to obcisła, ale rozpruta do połowy spódniczka, nie tamująca ruchów przy chodzeniu, wsiadaniu i wysiadaniu z tramwajów, dorożek, automobilów. Nie przeszkadzają też w sportach.

Inny fason: bardzo fałdziste spodnie, rozdwojone u dołu i zebrane w pasek, okalający kostkę. Słowem — równouprawnienie na całej linii. Nie chcemy już nosić spódnic, tylko spodnie.

Z tych cudactw wykluje się może wygodny kostyum turystyczno-sportowy.

Tymczasem nowa moda narobiła tyle wrzawy, że pisząc o modach, nie można przemilczeć o szarawarach. Nie są one ani brzydsze, ani bardziej nieprzyzwoite od sukien opiętych, które na szczęście, już kończą swe krótkie, a niedorzeczne panowanie. Miejmy nadzieję, że wojnę pomiędzy spódnicą a spodniami wygra ten trzeci: kostyum angielski, zawsze modny, praktyczny i przyzwoity.

POLACY DLA LOTNICTWA.

Inż. Ziembiński pracuje od dłuższego czasu teoretycznie i praktycznie nad śmigłami w pracowni aeronautycznej eksploatującej śmigła Drzewieckiego w Auteuil pod Paryżem. Obecna praca, przedstawiona Akademii., stanowi do pewnego stopnia dalszy ciąg pracy wielkiego inżyniera Polaka, który przed dwudziestu kilku laty tak genialnie rozwiązał dwa wielkie zagadnienia: żeglugi podwodnej, budując jeden z pierwszych statków podwodnych, i powietrznej wyjaśniając teoretycznie lot ptaków, dając teoryę śmigła i określając zasady, na jakich zbudowany powinien być statek powietrzny cięższy od powietrza [aeroplan].

Drzewiecki w znanem dziełku: — "Les helices aeriennes" dał pierwszy teoryę śmigła z teoretycznemi i praktycznemi wskazówkami, jak je należy wykonywać. Brak doświadczeń nad oporem powietrza, których potrzebę ocenił najlepiej sam Drzewiecki w swej broszurze "Sur la necessite de creer un laboratoire aerodynamique". [O potrzebie utworzenia laboratoryum aerodynamicznego] nie pozwolił doprowadzić teoryi śmigła do końca. Dopiero zeszłoroczne klastyczne doświadczenie Eiffta nad oporem powietrza dały impuls do posunięcia tej sprawy naprzód przez inż. Ziembińskiego. Były wychowaniec uniwersytetu leodyjskiego i wyższej szkoły aeroutycznej w Paryżu inżynier Stanisław Ziembiński, przedstawił Akademii paryskiej pracę swą, dotyczącą teoryi śmigła [śruby powietrznej]. Pracę inżyniera Ziembińskiego przedstawił na zebraniu Akademii M. J. Violle w d. 9 stycznia rb.

Siłę popędową śmigła stanowiącego "nerwus rerum" współczesnego aeroplanu i balonu sterowego, określić można laboratycznie w prosty sposób za pomocą zwykłego siłomierza [dynamometru]. Jak wykazały jednak doświadczenia, pomiary te nie stosują się do statków powietrznych w locie.

Aeroplany i balony sterowe rozwijają znaczną szybkość, wpływającą bardzo na siłę popędową śmigła. Mierzenie tej siły w czasie lotu jest połączone zato z dużemi trudnościami.

Praca inżyniera Ziembińskiego, wyjaśnia zależność pomiędzy działaniem śmigła w dwóch powyższych określonych przez nas warunkach i będzie miała duże zastosowanie praktyczne, dzięki temu, że o doborze śmigła do aeroplanu stanowić będzie odtąd nie "widzimisię" konstruktora, a ścisłe racyonalne obliczenie matematyczne.

WYNIKI SPISU LUDNOŚCI W AUSTRYI.

Pierwsze wiadomości o wynikach, przeprowadzonego w dniu 31 grudnia 1910 roku spisu ludności w Austryi i na Węgrzech już nadchodzą, a niebawem w drugiej połowie marca ukaże się urzędowe zestawienie centralnej komisyi statystycznej w Wiedniu o tymczasowych wynikach spisu.

Ale już dziś najgłówniejsze rezultaty są znane. Wynika z nich że ludność w obydwu połowach monarchii nie powiększyła się tak jak tego się spodziewano, lecz że powiększenie ludności jest znacznie powolniejsze, aniżeli w poprzednim okresie dziesięcioletnim 1890 — 1900. Objaw ten jest znamenny i świadczy o powolniejszem tempie wzrostu bogactwa narodowego i niezawodnie o większej sile emigracyjnej, a to tak w Galicyi jak na Węgrzech. Można już dziś stwierdzić, że setki tysięcy ludności w tym okresie emigrowały z krajów rolniczych do Ameryki Północnej i Południowej.

Nie znamy jeszcze absolutnych cyfr, chociaż można już stwierdzić, że pomimo ogromnej emigracyi ludność Galicyi przekroczyła cyfrę 8 milionów.

Nie znane są jeszcze najciekawsze cyfry, tyczące podziału ludności pod względem narodowym, religijnym i zajęcia gospodarczego.

Badania w tej mierze potrwają zapewne długo i nie prędko ostatnie wyniki tego spisu podane zostaną do wiadomości publicznej.

To, z czem się dziś podzielić możemy z czytelnikami, odnosi się głównie do rozsiedlenia ludności w miastach i na wsi i do wzrostu ludności miast.

Niezawodnie prym pod tym względem trzymają prowincyę przemysłowe czesko-niemieckie, ale i w Galicyi znać ogromny postęp.

Lwów i Kraków rozwinęły się ogromnie: Lwów przekroczył cyfrę 200,000 i liczy obecnie 206,872, Kraków po ostatniem połączeniu przedmieść liczy 151,919, czyli w stosunku do poprzedniego dziesięciolecia Lwów wzrósł o 22 proc., Kraków o 28 proc., Lwów z 159,800 na 206,872, Kraków ze 121,900 na 151,919. Obie stolice Galicyi wykazały wyższy procent wzrostu, aniżeli Wiedeń, Budapeszt, Praga, Grac. Wiedeń w r. 1900 liczył 1,727,073, a obecnie liczy 2,030,834, czyli wzrósł tylko o 21 proc. Zaraz po Wiedniu idzie Budapeszt z liczbą ludności 881,601, ze wzrostem niedochodzącym do 20 proc., natomiast Praga czeska liczy 219,000, wzrosła tedy w porównaniu z r. 1900 tylko o 7 proc., liczyła w r. 1900 204,500, ale przedmieścia Pragi wzrosły wskutek rozwoju przemysłu o 56 proc., liczyły bowiem w r. 1900 — 202,000 a obecnie liczą 315,500 tak, że Praga czeska z przedmieściami liczy obecnie 535,000 ludności. Na czwartem miejscu w Austryi a na piątem w monarchii Austro-Węgierskiej idzie Lwów, a zaraz po nim Kraków.

Nieco większy od Lwowa jest Tryest; w roku 1900 liczył 178,172 obecnie liczy 224,465, wzrósł przeto o 46,293 osób czyli o 25 proc., zawsze jednak przyrost największego miasta handlowego i portowego w Austryi nie dochodzi do procentu przyrostu Krakowa i tylko o 3 proc. przewyższa przyrost Lwowa. Zaraz po Lwowie idzie Kraków, a po nim dopiero Eldorado niemieckich emerytów, styryjskie Hradyszcze, czyli Grac z liczbą ludności 151,783 i wzrostem 10 proc.

Ogółem przeto spis ostatni wykazał w Austryi 7 miast o ludności powyżej 100,000, z tych dwa polskie, dziewięć miast o ludności 50,000 — 100,000 i 14 miast od 30,000 do 50,000, z tych 4 polskie, razem 30 miast powyżej 30,000 ludności. W stosunku do poprzedniego dziesięciolecia przybyło przeto jedno miasto o ludności powyżej 100,000 3 miasta od 50,000 do 1000,000, a ubyło jedno z grupy miast średnich od 30,000 do 50,000 ludności [gdyż przeszło do wyższej kategoryi].

Razem przeto mieszka trzy i pół miliona ludzi w miastach większych, czyli o 523,518 więcej aniżeli w poprzednim okresie.

Z pomiędzy miast średnich od 50,000 do 100,000 na pierwszem miejscu idą polsko ormiańskie i żydowskie Czerniowce z liczbą ludności 83,865 i wzrostem o 27 pr., następnie czeskie Pilzno z ludnością 80,729 oraz Przemyśl z ludnością 58,000 i wzrostem 25 proc., Kołomyja z 38,900, Tarnów z ludnością 36,200, Tarnopol 24,000. Bardzo dla nas ważnym jest wzrost polskiej i morawskiej Ostrawy, gdzie statystyka oblicza cztery odrębne gminy, stanowiące właściwie jeden miejski okręg Ostrawski, liczący razem 117,000 mieszkańców, w tem znaczny procent polskiej ludności.

We wszystkich miastach powyżej 30,000 ludności mieszka na ogół 4,487,700 osób, czyli 20 proc. ludności całego państwa.

Wzrost przeciętny tych miast wynosi zaledwie 15 proc. i jest najlepszym dowodem powolnego rozwoju warunków ekonomicznych w całem państwie. Uderzającym jest powolny wzrost ludności w niemieckiej części Czech, gdzie mieszkają najbogatsi fabrykanci i przemysłowcy niemieccy. I tak bogaty Reichenberg [Liberzec] liczy tylko 36,172 i wzrósł zaledwie o 5 proc., a drugie miasteczko przemysłowe Zwickau nie tylko że nie wzrosło, ale wykazuje małe cofnięcie się ludności. Podczas kiedy czeskie miasta Pilzno, Budziszyn etc., przez dopływ ludności wiejskiej i przez naturalny przybytek ludności własnej stale wzrastają, niemieckie miasta Czech stale upadają. Pochodzi to nietylko z błędnej polityki narodowościowej niemców którzy nie chcą dopuszczać czeskiego robotnika, ale ma swe źródło także we wzmaganiu się emigracyi żywiołu niemieckiego na pograniczu sasko-czeskiem w emigracyi politycznej i zarobkowej do państwa niemieckiego, do "Reichu". Nadto antyspołeczna polityka niemieckich bogatych Buergerów mści się na ich miastach i prowadzi je wprost do upadku, mimo nagromadzonych bogactw.

Już dawno organ ich wiedeński "N. Freie Presse" skarżyła się żałośnie, że niemieckie żony nie chcą spełniać obowiązku patryotycznego: Die Wiener Frauen wollen nicht gebaeren. Ale dziennik wiedeński pisał te elegie pod wrażeniem małego naturalnego przyrostu Wiednia, który daleko pozostał za Berlinem. Dziś, kiedy wiadomość o ubytku mieszkańców najbogatszych niemieckich miast w Czechach jest udowodnionym faktem, elegie wiedeńskiego dziennika stają się zrozumiałe.

Ten sam objaw osłabienia wzrostu ludności daje się zauważyć na Węgrzech w okolicach czysto madziarskich. Sprawa dla węgrów staje się tragiczną. Można już z dotychczasowych wyników ogłoszonych na Węgrzech wyczytać dokładnie skutki polityki madziarskiej w stosunku do niemadziarskich narodowości.

Liczba mieszkańców miast prowincyonalnych wprawdzie wzrosła, ale wcale nie w oczekiwanym stosunku. W niektórych małych miastach ludność jest nieruchoma, stationar, a w innych nawet spadła.

W Węgierskich Białokościołach w Granie ludność zmniejszyła się. Na setki liczą wsie, w których ludność cofnęła się w komitatach słowackich na Liptawie, na Orawie. W komitacie Barania i Csanad, w gminach Vilagos Buttyin połowa ludności męskiej pozostała z tych, którzy byli, reszta jest na emigracyi, może czasowej, a może stałej w Ameryce. Nadużycia przy spisie ludności na Węgrzech urągają wszelkim opisom. Tylko w Wiedniu niemcy i w Ostrawie i na Śląsku czesi podobnie zachowywali się wobec polskiej ludności.

Ale ostatecznie faktów fizyologicznych nikt nie potrafi na długą metę, sfałszować. Prędzej czy później prawda wyjdzie na wierzch, i wtedy staje się wielką niespodzianką i działa jeszcze silniej, anżeli gdyby przez rychłe ujawnienie mogła była oddziałać.

Największe niespodzianki przyniesie spis ludności pod względem podziału narodowego. Ale na te wyniki jeszcze długo będzie trzeba czekać.

QUO VADIS, DOMINE?

O brzasku dnia, dwie ciemne postacie posuwały się drogą Apijską ku równinom Kampanii.

Jedną z nich był Nazaryusz, drugą Piotr apostoł, który opuszczał Rzym i męczonych w nim spółwyznawców.

Niebo na wschodzie przybierało już lecinchny odcień zielony, który zwolna coraz wyraźniej bramował się u dołu barwą szafranną. Drzewa o srebrnych liściach, białe marmury willi i łuki wodociągów, biegnące przez równinę ku miastu,, wychylały się z cienia. Rozjaśniała się stopniowo zieloność nieba, nasycając się złotem. Zaczem wschód zaczął różowieć i rozświecił góry Albańskie, które ukazywały się cudne, liliowe, jakby z samych tylko blasków złożone. Świt odbijał się w drżących na liściach drzew kroplach rosy. Mgła rzedła, odkrywając coraz szerszy widok na równinę, na leżące na niej domy, cmentarze, miasteczka i kępy drzew, między któremi bielały kolumny świątyń.

Droga była pusta. Wieśniacy, którzy zwozili jarzyny do miasta, nie zdążyli jeszcze widocznie pozaprzęgać do wózków. Od płyt kamiennych, któremi aż do gór wyłożony był gościniec, szedł w ciszy odgłos drewnianych postołów, jakie podróżni mieli na nogach.

Potem słońce wychyliło się przez przełęcz gór, ale zarazem dziwny widok uderzył oczy apostoła. Oto wydało mu się, iż złocisty krąg, zamiast wznosić się wyżej i wyżej na niebie, zsunął się ze wzgórz i toczy się po drodze. Wówczas Piotr zatrzymał się i rzekł:

— Widzisz tę jasność, która zbliża się ku nam?

— Nie widzę nic, — odpowiedział Nazaryusz.

Lecz Piotr po chwili ozwał się, przysłoniwszy oczy dłonią:

— Jakowaś postać idzie ku nam w blasku słonecznym.

Do uszu ich nie doleciał jednak najmniejszy odgłos kroków. Naokół było cicho zupełnie. Nazaryusz widział tylko, że w dali drżą drzewa, jakby je ktoś potrząsał, a blask rozlewa się coraz silniej po równinie.

I począł patrzeć ze zdziwieniem na apostoła.

— Rabbi, co ci jest? — zawałał z niepokojem.

A z rąk Piotra kosztór podróżny wysunął się na ziemię, oczy i usta były otwarte, w twarzy malowało się zdumienie, radość, zachwyt.

Nagle rzucił się na kolana z wyciągniętymi przed się ramionami, a z ust jego wyrwał się okrzyk:

— Chryste! Chryste!

I przypadł głową do ziemi, jakby całował czyjeś stopy.

Długo trwało milczenie, poczem w ciszy ozwały się, przerywane łkaniem, słowa starca:

— **Quo vadis, Domine?**

I niesłyszał odpowiedzi Nazaryusz, lecz do uszu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który rzekł:

— Gdy ty opuszczasz lud mój, do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry.

Apostoł leżał na ziemi, z twarzą w prochu, bez ruchu i słowa. Nazaryuszowi wydało się już, że omdlał lub umarł, ale on powstał wreszcie, drżącemi rękoma podniósł kij pielgrzymi i nic nie mówiąc, zawrócił ku siedmiu wzgórzom miasta.

Pachołę zaś, widząc to, powtórzyło, jak echo:

— **Quo vadis, Domine?**

— Do Rzymu — odrzekł cicho apostoł.

I wrócił.

Paweł, Jan, Linus i wszyscy wierni przyjęli go ze zdumieniem i z trwogą tem większą, że właśnie o brzasku, zaraz po jego wyjściu, pretoryanie szukali apostoła. Lecz on na wszystkie pytania odpowiadał im tylko z radością i spokojem:

— Panam widział.

I tegoż jeszcze wieczora udał się na cmentarz Ostryański, aby nauczać i chrzcić tych, którzy chcieli skąpać się w wodzie życia.

I odtąd przychodził tam codziennie, a zanim ciągnęły codzień liczniejsze tłumy. Zdawało się, że z każdej łzy męczeńskiej rodzą się nowi wyznawcy i że każdy jęk na arenie odbija się echem w tysiącznych piersiach. Cezar pławił się we krwi, Rzym i cały świat pogański szalał. Ale ci, którym dość było zbrodni i szału, ci, których deptano, ci, których życie było życiem niedoli i ucisku, wszyscy pognębieni, wszyscy smutni, wszyscy nieszczęśni, przychodzili słuchać dziwnej powieści o Bogu, który z miłości dla ludzi dał się ukrzyżować i odkupić ich winy.

Odnajdując zaś Boga, którego mogli kochać, odnajdywali to, czego nie mógł dać dotychczas nikomu świat ówczesny — szczęście z miłością.

A Piotr zrozumiał, że ni cezar, ani wszystkie jego legie, nie zmogą prawdy żywej, że nie zaleją jej ni łzy, ni krew, i że teraz dopiero zaczyna się jej zwycięztwo. Zrozumiał również, dlaczego Pan zawrócił go z drogi: oto to miasto pychy, zbrodni, rozpusty i potęgi poczynało być Jego miastem i podwójną stolicą, z której płynął na świat rząd ciał i dusz.

Henryk Sienkiewicz.

Przy egzaminie.

— Czy pański synek otrzymał jakie takie wychowanie?...

— Ależ panie dyrektorze, od dziecka tak za łeb darłem, iż dziwię się, że jeszcze żyje...

SMUTNA PIESN ZMARTWYCHWSTANIA.

Z grobu, gdzie w mrokach straże trzyma
Anioł, wieczności dzierżąc czarę,
Wstajesz... i wielkich słońc oczyma
Spoglądasz w życia cienie szare.

Żywota niesiesz z sobą moce
I odrodzenia wieść radosną,
Więc rzucasz z ust Swych w mroków noce
Płomienne słowo: — Powstań, wiosno! —

Cisza... nie śpiewa ptak skrzydlaty,
Bo mrok blask wiosny mu zasłania...
Pustka... nie wstają z ziemi kwiaty,
Dla stóp Twych Boskich powitania.

Stoi tłum smutny i żebraczy,
Spogląda w mętnych wód otchłanie,
A nad nim białe smugi znaczy
Twoje słoneczne Zmartwychwstanie...

W otchłani, w szare mgły spowitej,
Blask życia z wątłej wstaje łuny...
O, Panie! — śpiące obudź świty!
W tę martwą ciszę rzuć — pioruny!

Antoni Pilecki.

W DZIEN ZMATWYCHWSTANIA.

Chrystus zmartwychwstał! — chrześcijańskie dzwony
Radosną światu ogłosiły wieść.
Chrystus zmartwychwstał! — śpiesz duchu strapiony,
Zmartwychwstać z Bogiem, do nieba się wznieść.

Grobowy kamień, coć serce naciska,
Odwal z twych piersi i żyw z martwych wstań;
Anioł zwątpienia, co strzegł grobowiska,
Cofnie się z trwogą, gdy blask padnie nań.

Niechaj się głowa na światło odsłania,
Niech serce nasze od dnia Zmartwychwstania
Nowego życia pocznie takty bić.

Mamy u ramion skrzydła promieniste,
Mamy przed sobą nadpowietrzny kraj...
O, Słońce nasze, Zbawicielu Chryste!
I oczom naszym orlą siłę daj!

Władysław Syrokomla.

Sztuczne powiększanie zwierząt.

Miliarder nowojorski, John Jakób Astor, wyznaczył nagrodę 10,000 dolarów na wyhodowanie nowego gatunku: mieszańca psa z niedźwiedziem. Ze swej podróży eksploracyjnej przywiózł podobny okaz. Zwierzę jest olbrzymie i obdarzone niezwykłą inteligencyą. Badali je przyrodnicy i lekarze i stwierdzili podobieństwo z psem i niedźwiedziem. Nagroda przypadnie w udziale temu, kto wytworzy jeszcze większy okaz. Od czasu jak profesor Oppel ogłosił swoją teoryę o sztucznem powiększaniu różnych gatunków zwierząt na podstawie doświadczeń z żabami, doprowadzonymi do wielkości 2ch stóp, Jakób Astor zapalił się do tych eksperymentów, uważając, że najłatwiej dadzą się przeprowadzić wśród czworonogów. Jeżeli będzie miał sposobność udzielenia wyznaczonej nagrody, zamierza ogłosić drugą za wyprodukowanie olbrzymiego wołu. Doprowadziłoby to może do... obniżenia cen mięsa.

Prędzej.

Prędzej nam ryba aryę zaśpiewa,
Prędzej się w słonia zamieni mewa
Prędzej się brylant zamieni w błoto,
Prędzej się żebrak zajmie robotą.
Prędzej będziemy mieli kanały,
Prędzej urośnie w olbrzyma mały,
Prędzej niemowa słowo wyrzeknie,
Prędzej do morza Wisła wyciecknie,
Prędzej Saharę zaleją wodą,
Prędzej gazowe rury zawiodą,
Prędzej ocean wypłynie z brzegu,
I prędzej słońce stanie w swym biegu,
Prędzej się nawet Mesyasz urodzi,
Niż się Polaków trzech razem... zgodzi!



JAJKA NA WIELKANOC.

ŚWIĘCONE KSIĘDZA MICHAŁKA.

— Skaranie boskie z takiem gospodarstwem! Skaranie boskie!...

Ksiądz Michał wchodził właśnie na ganek, dokąd przez uchylone do mieszkania drzwi dobijał się silny głos Balbisi. Ale ksiądz M. nie słyszał nic. Wjednej ręce trzymał kapelusz, który ostrożnie złożył na ławce, rondem do góry, w drugiej notes, w którym pisać począł:

...Idzie promienna młodociana
W jutrzanej szacie swej różowej,
Lodowe prysły wnet okowy,
Ziemię pokryła młoda ruń...

Podniósł głowę, zamyślił się. Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, iż ma się przed sobą młodego ascetę, tak surową wydawała się ta szczupła, blada twarz i długie, wychudłe ciało. Ale oczy duże, błękitne, pełne głębi i dobroci, a zarazem jakiejś dziecinnej ufności, zaprzeczały, mówiąc — marzyciel.

...Zeszła promienna młodociana...

W tej chwili stanęła na progu Balbisia, z czerwoną, świecącą ze zmęczenia twarzą, z przekrzywionym na głowie, ururkowanym czepkiem, z pod którego wymykały się rzadkie kosmyki siwych włosów.

— Co jegomość zrobił z kiełbasą?

Ksiądz Michał ocknął się.

— Z jaką kiełbasą?

— Jeszcze się jegomość pyta? Panie Boże odpuść! Z biedą uciułałam te parę groszy, żeby choć ze dwa funty kiełbasy było na święta, ułożyłam na półmisku, jak należy, obłożyłam jajami, bukszpanem przystroiłam... Ja teraz do śpiżarki — a tu z kiełbasy ani dymu, ani popiołu! Myślę, kot hunefot, czy co? Ale jak? Okno zamknięte, drzwi zamknięte...

Ksiądz Michał zmieszał się i bąknął:

— Taki mały kawałek...

— A co? Nie mówiłam że to jegomościna sprawka? Ot i jest nieszczęście. Nie darmom pająka widziała świtem na przymurku. I zaraz mię coś tknęło, jak te dziady przyszły; ale upinałam firanki, toć nie mogłam tak duchem ze stołu zeskoczyć. A potem to i przepomniałam. Ale jak się to jegomość gracko do śpiżarni przemknął!

— Biedni tacy, wygłodzeni... święta przecież...

— A jegomość to bogacz? A jegomość to, z przeproszeniem wypasiony? Jak ten suchy wiór, Boże odpuść, wygląda...

— Ja już taki od urodzenia...

— A może dla jegomości to świąt niema, jeno dla dziadów! A czemu to jegomość sutanny z siebie nie ściągnął i dziadom nie dał? Przydałoby się, kapoty mieli podarte.

Proboszcz się uśmiechnął.

— Jedną mam tylko...

— A juści, a juści! I ta jużby dawno z jegomości zleciała żebym jej nie cerowała po nocach. Świeci się za to, jak żydowski chałat w szabas.

— Jeszcze dobra, jeszcze z rok starczy...

Balbina klasnęła w ręce.

— No i widzicie moi ludzie!..

— Cicho już Balbisiu, cicho. Trudno, stało się. Obędziemy się bez kiełbasy.

— Kiedy my się bez wszystkiego obywamy, ciągle bez wszystkiego — mówiła prawie z płaczem.

— Ale zato jakich fijołków uzbierałem! — przerwał ksiądz M. — patrz Balbisiu.

Podał jej kapelusz.

— Za olszyną na polance to aż niebiesko.

U jegomości w głowie chyba niebiesko!... Przepraszam księdza dobrodzieja — pomiarkowała się — ale człek z żałości to już sam nie wie, co mówi. Od pędraka tyciego znam — chlipała, nos ucierając — a starszej pani nieboszczce, świeć panie nad jej duszą, na śmiertelnem łożu przysięgałam, że opiekować się będę, jak rodzonem dzieckiem. Ale jak się tu opiekować? Człek radby z duszy — serca jaknajlepiej. Cóż, kiedy jegomość sam, jak największy swój nieprzyjaciel, albo zgoła jak dziecko. Zielsko zbierać, książki, papierzyska ino kupować, kiedy ja stolnicy do kuchni doprosić się nie mogę, a chamom po cichu wszystko z domu wynosić — no to jegomość ma rozum. Ale żeby też kiedy pomyśleć o jakim takim porządku w domu — toć parafia dziękować Bogu, nie ostatnia. Ani to jegomość zje, jak należy, ani się ma w co ogarnąć...

Ksiądz Michał przeszedł do pokoju i na glinianym talerzu układać począł fijołki. Balbisia podreptała za nim gderząc.

— Zielska u nas nie brak, niczem w oranżeryi u hrabiego z Zagaja. Albo i tych książków...

Balbisia miała słuszność. Pokój który służył księdzu Michałowi za bawialnię i sypialnię razem, wyglądał, jak maleńka cieplarnia. A wszystko sam wyhodował, począwszy od różnobarwnej gamy hyacyntów, tulipanów, żółtych narcyzów, aż do soczystych begonii, młodych palm i paproci. Na oknach w słońcu suszyły się nasiona; inne, przesypane w papierowe tutki z napisami, ułożone były na osobnej półeczce. W rogu pokoju stała duża, oszklona szafa, pełna książek. Na wszystkich sprzętach poniewierały się dzienniki i różnokolorowe broszury, a na okładkach czytać było można: "Pomoc lekarska w nagłych wypadkach," "Szczepienie drzew owocowych", "O chorobach zakaźnych wśród dzieci", "Łaźnia wiejska" etc.

— No i cóż teraz będzie — spytała Balbisia.

— Co?

— Co będziemy jeść w święta?

— Przecież Balbisia ma tam jakiś placek...

— Juści że mam. Szczęście żem przykryła serwetką i jegomość go nie zobaczył, bo jużby się nim były dziady podzieliły. Ale z jednym plackiem...

— Jest trochę jaj a mleko przecież Dudzina przyniesie.

— Jak bozię kocham, jegomość to jak dziecko! Ja się tam byle czem obędę; jegomość i tak nie wiadomo, czem żyje... Ale czy jegomość zapomniał, że gości poprosił na drugie święto?

— Jakich gości?

— Laboga! sąsiadów...

— Aaa... no tak... Omawiać mamy sprawę szkół we wsi...

— Będzie im tam jegomość szkółką głowę zawracał. W święta każdy chce zjeść, wypić, w karty pograć, nie zaś...

— Kiedy w inne dni czasu nigdy nie mają.

— Ee... Jeszcze roku niema, jak na tej parafii siedzimy, a już jegomość ze swymi wymysłami. Żeby choć ludziska poznali, że jegomość dla ich dobra, ale Boże odpuść!... Sama to w zeszłym tygodniu słyszałam, kiedy to do dworu chodziłam po bieliznę kościelną z prania, jak pan Głąbczyński z piasków mówił do dziedzica, że ksiądz proboszcz to, z przeproszeniem, waryat, że to, niby, powiada, świat chce do góry nogami przewrócić.

Ksiądz Michał smutno się uśmiechnął.

— Zdaje się teraz tyle osób — co ja im dam? Mój Boże — lamentowała Balbisia — te pieniądze, com prawie po grosiku jegomości wykradała, ciułała, ciułała. Myślałam, kupię na świętą Jadwigę podświnka, tanie były, wykarmię, utuczę, galanty wieprzek będzie na Wielkanoc. Wyprawi się go, będą szynki, kiełbasy, głowizna, salcesony, choćby — choćby na pół roku. Aż tu masz biedę. Robakowie do szczętu zgorzeli. Jak jegomość zaczął prosić, molestować, a daj Balbisiu moja poczciwa, kochana Balbisiu, bez chleba są, bez dachu, dzieciska płaczą. Tak i dałam. Tera co? Pieniędzy niema; żeby choć drób był. Ale czy ja się to kurcząt kiedy dochowam? Niech jeno chłop, albo baba we wsi zachoruje — dalej, jegomość własne kury z podwórka na rosoły dla nich wykrada. Dawniej to nie wiedziałam kto? Kot, jastrząb, czy gawron? Teraz to już wiem. Ho, ho! Jegomość jeno kurze dziób ściśnie, żeby jazgotu nie narobiła i w dyrdy na wieś, że aż się za jegomością kurzy. Dużo się chamy na rosole znają... Ale mądre bestye: zawsze coś od proboszcza wycygänią. Abo i w kościele... Bo to jest jaki porządek? Świętemu Antoniemu na chorągwi mole do cna sukienkę ścięły, aniołek z feretronu bez nosa...

— Mówiłem już z ambony o tej chorągwi, obiecali składkę zrobić na nową.

— Czekaj tatka latka, nie sporo im jakoś, choć rychło już procesye się zaczną. Ale cóż... jegomość sam ino wszystko w ludzi pcha: tu bieda, tam bieda, ówdzie sieroty... Gdyby jegomość mógł toby się uwędzić kazał na salceson żeby go zjedli.

Ksiądz Michał roześmiał się, tak go porównanie z uwędzonym salcesonem zabawiło.

Balbisia pokiwała głową.

— Oj, nie pożywiliby się ta wiele, nie!... Tyle na jegomości sadła, co i na ususzonym komarze... Aż żal patrzeć.

W tej chwili wpadł do pokoju Jasiek organisty, pucnął proboszcza w rękę i zaczął zdyszanym głosem:

— A to, proszę jegomości, siła się narodu pod kościołem zebrała; czekają na święcenie. Ponoć są już wszyscy.

— Leć po ojca, niech mi komżę przygotuje i wodę święconą.

— Już wszystko gotowe, tatuś czekają.

Proboszcz szybko, wielkimi krokami, poszedł z plebanii do zakrystyi, wdział komżę i wyszedł na cmentarz kościelny, a nim podążył wąsaty organista z miedzianem naczyniem do wody święconej i z kropidłem.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków! — zabrzmiało dokoła.

Na cmentarzu ludu już była moc, nabite jak na podniesienie. W pośrodku jeno zostawili wąską ścieżynkę dla księdza Michała oślepiającego jaskrawością. Pasiaste zapaski i wełniaki, kwieciste chusty, krasne fartuchy, białe koszule, błyszczące sznury korali i paciórków, a wśród tego, gdzieniegdzie, granatowa kapota, sadłem wysmarowana głowa chłopa, odcina płową lub ciemną plamą.

Na ziemi kobiałka przy kobiałce, pełna poskręcanych wianków kiełbasy, świeżo wyciśniętych serów, osełek masła, placków posypanych cukrem, lub pokrytych zrumienionym twarogiem, wypełniona bielą jaj lub mozaiką pisanek, na których deseń i kolory wysiliła się prosta, szczera fantazya ludu. Gdzieniegdzie butelka wyciąga szyję, baranek z krochmalu zakołysze czerwoną chorągiewką, zazieleni się babka z rzeżuchy, a nad wszystkiem chwieją się zielone gałązki borowinowe.

Dzień był prawie gorący, pod koniec kwietnia; słońce stało w samem południu, wysoko, kąpiąc w świetlanej powodzi białe ściany kościoła, lud zgromadzony, sucha postacią księdza w białej komży i siejąc deszcz promieni przez bladozieloną koronkę młodych pędów, okalających cmentarz, topól. Na obmurowaniu cmentarnem siedziały okrakiem dzieci o lnianych głowach z wytrzeszczonemi z ciekawości ślepiami.

— In nomine Patri et Filii...

Ksiądz szeptał cicho modlitwy, zatrzymywał się, kropił, błogosławił. Na topolach rozświergótało się ptactwo; dzieciaki szczebiotały na murze.

Skończyła się ceremonia święcenia.

Proboszcz w powrocie ku drzwiom zakrystyi zatrzymał się.

— Bądźcie zdrowi, moi kochani: wesołych świąt wam życzę, wesołego Alleluja. A przystojnie tam, z piciem i z jedzeniem ostrożnie. Po poście o chorobę łatwo; gdyby tam komu co było, to zaraz do mnie na plebanię, dam lekarstwo. A na rezurekcyę rano o szóstej, pamiętajcie.

Jakaś kobieta wysunęła się z gromady, pochyliła proboszczowi do kolan.

— Robakowa? a co tam?

— Już też dobrodziej nasz kochany nie pogardzi... Niewiela ta mogłam, ale co mogłam przyniesłam — bąkała, kładąc zawiniątko na ziemi u nóg proboszcza.

Ksiądz Michał ujrzał się nagle otoczonym gromadą bab, dziewcząt i mężczyzn. Każdy kładł coś na ziemi u jego nóg i wszyscy razem gadali:

— Już też jegomość nie pogardzą...

— Niewiela, ale czem chata bogata...

— Jużeśwa się tak zmówili wszyscy, co naszemu dobrodziejowi święcone przyniesiem.

— Opiekon nasz...

— Dobrodziej...

— Kaj bieda, kaj choroba — zawdy go nańdzie...

— Swoje chudziocek wszyćko ludziom oddaje...

Ksiądz Michał strzepnął rękami.

— Zmiłujcie się ludzie, co robicie?

— A niech ta już dobrodziej przyjmą, ze szczyrego serca ofiarujem.

— I odemnie!

— I od nas, i od nas!

Jakaś mała dziewczyna podała malutkie zawiniątko w mokrym gałganku.

— A ja dobrodziejowi zrobiłam sama baranka z masła.

Zawstydzona objęła proboszcza za nogi i uciekła.

Ksiądz Michał stał wzruszony.

— Bóg wam zapłać, moi kochani, Bóg wam zapłać... Sam nie wiem, jak dziękować za dobre serca... Bóg zapłać... Ale czemuście się tak szkodowali dla mnie...

Zaprotestowali jednogłośnie.

— Laboga! co tam za szkoda! Każdy po źdźiebełku, to się i złożyło. A jegomość nie szkoduje się dla nas? Ostatnią koszulę by z siebie ściągnął dla biednego.

— Bóg zapłać...

Ludzie zwolna się rozchodzili, po chwili cmentarz opustoszał. Jakiś chłop w barankowej czapce z batem w ręku, zbliżył się do proboszcza, pochylając do kolan.

— Ano — zaczął — bo ja czekam na dobrodzieja... Mieli jegomość niby konie najmać do objazdu ze święceniem po okolicy, aleśwa się tak już wszyscy parachfjanie zmówili, że ode wsi do wsi będzie dobrodzieja inny gospodarz odwoził, ocipkę drogi to i żaden nie poczuje. A no właśnie czekam z półkoszkiem u bramy.

— Dziękuję wam, dziękuję... poczciwi z was ludzie... Czekajcie, za pięć minut będę. Jasiek!

Chłopak organisty stał z otwartą gębą.

— Wołaj mi pannę Balbinę.

Po chwili przydreptała Balbina; spojrzała na stos zawiniątek i klasnęła w ręce.

— Święci Pańscy! a to skąd?

— Martwiłaś się, Balbisiu, o święcone, no i patrz, co tu tego. Dobrzy ludzie naznosili. Jasiek! jedziemy z ojcem, płaszcz i kapelusz, prędzej!

Wkrótce bryka turkotała już za bramą.

— Jasiek! a biegaj że mi duchem po koszyk! Trza to wszystko znieść do śpiżarki — wołała rozradowana Balbisia.

Podnosiła kolejno zawiniątka oglądając.

— Laboga! laboga, co tu tego! A ja myślałam, że chudziak już tak o głodzie święta przebieduje. Jasiek, a rusz że się! Sama kosza nie dźwignę!

. . . .

O zachodzie wracał ksiądz Michał z twarzą rozjaśnioną, trzęsącym chłopskim półkoszkiem. Cicho było... Ze świeżo zoranych skib dobywała się orzeźwiająca woń poruszonej ziemi, od łąk szedł wilgotny zapach młodziutkich traw i liści, lepkich pędów, czasem przepłynęła fala przepojonego wonią fijołków powietrza. Od wsi pełzały dymy pełne żywicznej woni, rozwłócząc się po polach. Z okienek kilku chat bił blask palącego się na kominie ognia, inne, zachodząca łuna słoneczna barwiła złotem i szkarłatem. A chaty świeżo bielone z gałązkami jedliny powtykanemi w okap strzechy, zdaleka różowiły się w tych blaskach. Ze wsi płynęły coraz wyraźniejsze głosy, nawoływania, poryki bydła, skrzyp żórawi u studzien i śmiechu baraszkujących na drodze chy baraszkujących na drodze dzieci.

Ksiądz Michał zapatrzył się, zasłuchał w tę nową ziemię, chłonął pełną piersią wonie i dymy i szeroko otwartemi dziecinnemi oczyma, powtarzał własne strofy:

...Stworzyłeś świat tak piękny Boże,
Tak pełny woni kras i róż,
Promienne zapaliłeś zorze,
Wśród ludzkich serc i ludzkich dusz...
Tak piękny świat stworzyłeś, Boże,
Aż w piersi cichy rośnie żal,
Że już niedługo przyjdzie może
W nieznaną, smutną odejść dal.

Bryka zaturkotała przed gankiem, na progu stanęła rozpromieniona Balbisia.

— Wie jegomość? Ze dworu przysłali sześć butelek miodu, szynkę i ogromną babę. No, już teraz sam hrabia z Zagaja może do nas przyjechać.

— A to Balbisia zgadła — roześmiał się ksiądz Michał — bo przyjedzie i daje trzysta rubli na ochronę.

— Święci pańscy, cud! cud! Laboga, prosiak mi się na nic spali! Czy herbatę jegomości na ganku podać?

— Na ganku.

Ksiądz Michał usiadł na ławce i patrzył na miedzianej barwy kulę słońca, zapadającą zwolna na szafirowym pasie lasu.

— Promienne rozpaliłeś zorze, wśród ludzkich serc i ludzkich dusz... szeptało jego dziecięce, ufne, bez troski serce.

A Balbisia zmęczona, rozradowana układając się do snu późnym wieczorem, myślała:

— Czy to nieboszczka pani ulitowała się nad chudziakiem i uprosiła Najświętszej Panienki?

Zadumała się.

— Kto wie? kto wie? Jegomość ostatnie, co miał, dziadom oddał... A może to wcale nie byli dziady, jeno jacy święci... a może i sam Pan Jezus ze świętym Piotrem?...

Pomyślała — ale nie powiedziała tego księdzu Michałowi.



Muzykalny kanarek.

Pewna familia w Chicago posiada kanarka, który śpiewa w takt muzyki, czy to na skrzypcach czy na fortepianie, siedząc już to na smyczku już to na klawiszach. Właściciel ptaszka mówi, że każdy kanarek ma takie własności i każ dego możnaby tego nauczyć.

Władysław Bełza.

Stara szabla.

Hej! gdzie polskie znoje, boje,
Gdzie błyszczący polski znak!
Gdzie skrzydlatych hufców roje,
Gdzie piastowski biały ptak!...
Dawna wiara jest w mogile,
A na grobach zielska nić....
Że zostało ledwo tyle,
Że jest jeszcze o czem śnić...
Że jest jeszcze o czem gwarzyć
Młodym wnukom w dolę złą;
Że jest za czemś płakać, marzyć,
I pocieszać się znów łzą...

* * *

Ot, pradziadów szabla stara,
Święty ich spuścizny dar;
Pomni Turka i Tatara,
Żółte wody, Chocim, Bar...
I wcześniejszy wiek potrosze,
Szczerbom na niej znany jest:
Szła z Tarnowskim na Wołoszę,
I u Orszy brała chrzest.
Złotem na niej głoski ryte,
Równy z szablą tworzą łuk;
Jak komenda krótko bite:
"Nad Ojczyzną tylko Bóg!"
A na drugiej kordu stronie,
Inne głoski biegą w ślad,
Że po bitwie wróg — to brat!
Że szczerb wszystko powie ci.
Patrz w tę szramę!.. Że się po niej
Kord nie przepękł istny cud!
I wpół starty napis płonie:
Jak się w bruzdach czoło chowa,
Cały bieg człowieczych dni,
Tak i szabla pradziadowa
U Kijowa złotych wrót!
Silnem cięciem wryta dłoni,
A ta druga — we dwa pola
Wybieżała trzymać straż:
To pamiątka z Psiego pola,
Śmiało wrogom źrała w twarz!
A ta trzecia i ta czwarta,
Z pod Smoleńska przyszła bram,
Jak piorunem wpół rozdarta:
Snadź, że gromy biły tam!
A już dalej szczerb bez miary,
Aw nich krwawej pleśni znak,
Że nie pytać szabli starej,
Z kim walczyła—gdzie—i jak!

Przeciw nowym strojom kobiet.

W tych dniach pojawiły się w Madrycie na ulicach pierwsze elegantki w reformowanych spódnicach, podobnych do męskich spodni. Wywołało to zbiegowisko, a w końcu groźne awantury. Tłum wrogo demonstrował przeciw owym elegantkom, w końcu wmieszała się w zajście policya. Elegantki musiały ukryć się w bramach domów i w sklepach. Kiedy tłum mimo to wyprawiał krzyki i nie chciał się rozejść, policya dobyła szabel i w ten sposób dopiero zaprowadziła porządek.

CHICAGO.

POLACY TWORZĄ BANDĘ RABUSIÓW.

Policya na północno zachodniej stronie od dawna już prowadziła energiczne poszukiwanie za bandą rabusiów i włamywaczy, która nachodziła kupców tej dzielnicy.

W z. sobotę dokonano nareszcie aresztowania owej szajki niebezpiecznych "ptaszków". Jest ich czterech, niestety wszystko Polacy.

Aresztowani są to:

Edward Pepliński, 19 lat, zam. pnr. 1527 Fry ulica.

Władysław Rozmus, 19 lat, zamieszkały pn. 2141 Potomac ave.

Franciszek Trudy, 17 lat, 729 Newton ulica.

Wincenty Lewandowski, 21 lat, 611 Noble ulica.

Aresztowani zabrani są na stacyę policyjną przy West Chicago ave., przyznali się przed porucznikiem policyi Ambrosem do winy. Wielu poszkodowanych zjawiło się na stacyi i identyfikowało w aresztowanych rabusiów, którzy ich okradli.

Lista poszkodowanych bardzo długa.

Aresztowano także trzech mężczyzn, oskarżonych o kupowanie kradzionych rzeczy od podsądnych. Są to:

Joe Fisher, lat 18, z pnr. 945 N. Ashland ave.; Ch. Nambrowski, 27 lat, zam. pnr. 2041 Potomac av. i Artur Citis, 35 lat, zam. pnr. 3114 Central Park ave.

Jak dotychczas można było oszacować ogólna cyfra strat wynosi $2,000.

SUKCES POLSKIEGO WYNALAZCY.

Pan Maksymilian Kaczmarek [Kasmar], wynalazca ulepszonego aeroplanu, uznanego przez ekspertów z departamentu wojennego Stanów Zjednoczonych za najlepszy i nadający się do celów wojennych, zainteresował szerokie koła publiczności w Ameryce i odbiera codziennie wiele listów z zapytaniami, oraz życzeniami młodych adeptów lotnictwa do uczenia się wzlotów i teoretycznych wskazówek pod kierunkiem p. Kaczmarka. Między innemi pisał list do wynalazcy młody Chińczyk, student uniwersytetu w Oakland Cal. wyrażając chęć poświęcenia się lotnictwu teoretycznie i praktycznie. Zapewne przybędzie on do Chicago, aby w szkole lotnictwa przygotować się na fachowego lotnika, oraz nauczyć się rysunków i konstrukcyi ulepszonych aeroplanów. Maluczko, a wynalazca polski stanie się sławnym nietylko tutaj, ale i w całym świecie, bo aeroplany jego pomysłu przewyższają wszelkie inne.

Życzymy mu powodzenia!

CZY SAMOBÓJSTWO?

Dziesięć minut po odejściu lekarza od trucizny, którą sam zażył umarł znany adwokat Artur B. Pease.

Adwokat ten cierpiał od paru dni na chorobę sercową. W sobotę rano o godzinie wpół do 10-ej telefonował on po lekarza dr. Goodsmitha. Ten się stawił i przyrzekł dokładnie zbadać swego pacyenta po południu.

Nieco później pani Hullette usłyszała jęki w pokoju adwokata i zastała go siedzącego w krześle bez przytomności. W pokoju znaleziono sporą dozę trucizny. Sąd koronerski nie orzekł, czy adwokat zażył truciznę w celu odebrania sobie życia, czy też przez omyłkę. Pease liczył lat 45 i miał znakomitą praktykę adwokacką.

PIEKIELNY SPISEK.

Policyi doniesiono o piekielnym spisku jednej unii robotników na członków drugiej unii.

Oskarżenie opiewa, że pewni członkowie unii zaprowadzaczy rur przyrzekli wypłacić $500 nagrody za zamordowanie J. W. Alpine'a, prezesa krajowej unii plumbiarzy i Szymona O'Donnella, prezesa chicagoskiej filii tej unii. W odpowiedzi na to oskarżenie, zaprowadzacze rur rzucili podobne oskarżenie na członków wrogiej sobie unii, twierdząc, że ci tak samo chcieli ich urzędników ze świata zgładzić.

Zaprowadzacze rur utrzymują, że plumbiarze w celu odwrócenia od siebie podejrzenia wymyślili spisek przeciw ich urzędnikom.

Aresztowano Olivera Uetersona który w rozmowie z drugim robotnikiem przyrzekł wypłacić $500 nagrody za zamordowanie dwu przywódców unii plumbiarzy. Przed inspektorem policyi skonfrontowano obu robotników i informator stanowczo cofnął swoje oskarżenie.

MILIONOWA FIRMA BANKRUTUJE.

George W. Jackson, jedna z największych firm kontraktorskich w Ameryce znajduje się w kłopotach finansowych i sprawy jej oddano komitetowi wierzycieli, aby na razie do bankructwa nie dopuścić.

Długi tej firmy dochodzą do miliona dolarów, lecz przyjaciele Jacksona oświadczyli wczoraj, że na pokrycie tychże kompania będzie miała pieniądze, jeśli kontrakty zostaną ukończone.

Utworzono komitet wierzycieli, aby zebrać gotówkę na wykończenie kontraktów. Gdyby zmuszono firmę do bankructwa, wtenczas istotnie przyszłoby do krachu finansowego, przez który wielu poniosłoby kolosalne straty. Do komitetu wierzycieli należą reprezentanci następujących firm: Cobe and McKinnon, Jones and Laughlin, Continental and Commercial National Bank, J. B. Russell and Co. i Larkin and Rothbone.

Firma znacznie powiększyła swój interes, co pożarło pieniądze przeznaczone na pokrycie długów.

ŻARTY POWODEM SMIERCI.

Niestosowne żarty skończyły się, jak to często bywa, bardzo smutnie dla Wacława Jureka, 17 letniego chłopaka, który wskutek pęknięcia czaszki zmarł w czwartek w szpitalu św. Elżbiety.

Leon Totelecki, 20 lat, ów niefortunny żartowniś, zam. pn. 2148 N. 53ci Ct., został przez sąd koronerski w Cragin uwolniony od winy; wypadek bowiem a nie złość spowodowały śmierć Jureka.

Obaj chłopacy zatrudnieni byli w fabryce firmy Chicago Spring Bed Company, pn. 4940 Bloomingdale Road. Trzeciego kwietnia Totelecki podniósł z ziemi sprężynę i podając jej koniec Jurakowi, rzekł:

"Ciągnij no ją, zobaczym jak daleko można ją rozciągnąć."

Jurek ciągnął i ciągnął aż w końcu obaj chłopcy wyciągnęli sprężynę niemal zupełnie prosto. Wtedy Toteleckiemu przyszła do głowy głupia myśl puścić swój koniec.

Chociaż Prima Aprilis już minął, jednak Totelecki chciał spróbować żartu. Puszczona przezeń sprężyna uderzyła Jureka w głowę z taką siłą, że mu zgruchotała czaszkę.

Zabrano go do szpitala św. Elżbiety, ale wszystkie wysiłki na nic się zdały, i wczoraj biedny chłopak zmarł.

Totelecki jest niepocieszony.

JAKUBIAK KAZAŁ ARESZTOWAĆ SWOJEGO OJCA.

Aresztowano tu onegdaj Jana Jakubiaka, oskarżonego o zamordowanie na południu pewnego mężczyzny. Sprawa tak się przedstawia:

Jan Jakubiak opuścił dwadzieścia lat temu żonę i syna w starym kraju i udał się do Biloxi, Miss., gdzie zamieszkał u niejakich Broskich. Tam zakochał się w Broskiej do niepamięci. W końcu zamordował męża swej kochanki, zwłoki jego zatopił w zatoce Mobile i z Maryą Broską umknął na północ, opierając się aż w Streaton, Ill.

Tymczasem syn przybył do Ameryki i rozpoczął poszukiwania za ojcem.

Parę tygodni temu usilne zabiegi Franciszka Jakubiaka, by odszukać ojca udały mu się, bo znalazł go w Streator, Ill. Tam miał mu się ojciec przyznać do zbrodni i syn kazał go aresztować. Tymczasem Jan wyjechał do Chicago i zamieszkał u Franciszka Górskiego, pn. 4815 Laflin ulica gdzie go też aresztowali detektywi Spain i McLaughlin.

Policyant Sepesy ze Streator zabrał go do tego miasteczka. Jan powiada, że zeznanie, jakie złożył przed synem o zbrodni, było tylko w żarcie mówione. Zatelegrafowano do owej miejscowości w Mobile, ale jeszcze nie otrzymano odpowiedzi.

URODZONY NICPON.

Tadeusz Marciszewski, liczący lat 22 syn zamożnego właściciela apteki przy linii A. B., w Krakowie, który robił ciągle kłopoty swemu ojcu w Europie, gdyż nie chciał pracować i podpisywał ojca na wekslach, został wysłany przez ojca za Ocean, by nie robił wstydu rodzinie. Młody ten człowiek natomiast, żeby zapomnieć o przeszłości i wziąść się w Ameryce do pracy, przez rok cały swego tu pobytu nic nie robił, a żył z popełnianych kradzieży u swych znajomych z Europy. Okradł on wiele osób, poszukiwano go i nareszcie został w ubiegły piątek aresztowany przez jednego z poszkodowanych i w sobotę 1 kwietnia stawiony przed sędziego Sabatha, oskarżony o popełnienie licznych kradzieży. Stawili się pp.: Wojciech Matwiej, z pn.1451 Augusta ul., T. Giese z Milwaukee ave. i Cleaver ul.; T. Konopnicki, 733 Temple ul.; Stefan Ślenis z Oak Parku, Ill.; Pluciński, 1126 Milwaukee ave. i inni. Najgłówniejszym i poszkodowanym świadkiem był p. Matwiej, któremu skradł wiele przedmiotów i drogie palto wartości $80, ubranie za $35 i t. d. Po zbadaniu świadków, sędzia zapytał poszkodowanych, czy zadowolnią się, gdy Marciszewicza pośle na 6 miesięcy do domu poprawy, na to odpowiedzieli, iż kara taka będzie dlań za małą. Przy tem p. Matwiej zapytał inteligentnego młodego i, zdolnego złodzieja gdzie ma skradzione przedmioty i na kilkakrotne dopiero ostre zapytania sędziego, zeznał, że rzeczy te są w Golden Stock Hotelu, przy Union Depot w którym mieszkał pod przybranem, fałszywem nazwiskiem, Rudolpha Jordys. W końcu sędzia Sabath, w porozumieniu się z zastępcą prokuratora stanowego Edwarda Taylora—przekazał Marciszewicza sądowi kryminalnemu, stawiając go pod kaucyę w sumie $2,500. Detektyw Lorenz, Polak i detektyw Goebel udali się do wyżej wymienionego hotelu, skąd rzeczy skradzione zabrali, które po rozprawie będą wydane właścicielom, bo w sądzie będą służyły jako dowód winy młodego przestępcy. Marciszewicz został przewieziony z aresztu przy W. Chicago ave. do więzienia powiatowego.

KREWNY CARA OKRADZIONY.

Przybył niedawno do Chicago arcyksiążę Sina M. Romanoff, krewny cara został okradziony na $10,000. Zabrano mu kufry, w których były perskie suknie. Sukien tych było przeszło 350, a wartość ich podaje najmniej na $10,000.

Książę zamieszkuje w hotelu La Salle miał w jednym z departamentowych sklepów kufry ze sukniami, które miały być przewiezione do drugiego.

Rano, kiedy jeszcze Romanoff pozostawał w łóżku, przyszedł do niego expressman, który mu oświadczył, że wezwano go, aby przewiózł kufry. "Książę" dał mu czeki, a expressman wyszedł.

Ale już go więcej nie zobaczył. Romanoff, wstawszy poszedł do sklepu do którego towar miał być przewieziony, ale tam mu powiedziano, że towaru nieodebrali, wobec czego udał się do drugiego, gdzie mu oświadczono, że expressmani zabrali kufry.

Poszkodowany oddał sprawę prywatnej policyi, ale do tego czasu żadnych rezultatów niema. Poszkodowany twierdzi, że na tak wielką sumę i w tak podstępny sposób jeszcze nigdy go nie okradziono.

"Książę, który jeszcze w roku 1898 przybył do Ameryki, wskutek nieporozumień rodzinnych, prowadzi tu na wyższą skalę interes zagranicznymi towarami a jego główne biuro mieści się pn. 1161—1175 Broadway, New York.

REZULTAT WYBORÓW.

Polacy mają obecnie 5 aldermanów. — Harrison pobił Merriama znaczną ilością głosów.

Carter H. Harrison, były czterokrotny mayor miasta został ponownie wybrany naszym gospodarzem na piąty termin po sześciu latach przerwy i życia prywatnego.

Pomimo [illegible] i słotnego powietrza, które zazwyczaj odstrasza wielu wygodnisiów od głosowania, udział głosujących był olbrzymi, 86 procent wynoszący. Na 426,000 zaregistrowanych i mających prawo głosowania obywateli głosowało **ogółem 366,903 obywateli.**

Z tego głosy padły następująco:

Na mayora.	
Chas. E. Merriam, rep.	**160,791**
Carter H. Harrison, dem.	**177,923**
W. E. Rodriguez, Soc.	**24,759**
A. Price, Soc. Lab.	**1,097**
W. A. Brubeker, Pro.	**2,333**
Większość Harrisona	**17,132**
Na skarbnika.	
Beilfuss, Rep.	147,892
Stuckart, Dem.	168,279
Stuckarta większość	20,383
Na klerka miejskiego.	
Mayhew, Rep.	**135,443**
Connery, Dem.	**175,241**
Connery'go większość	39,798

Główny więc tykiet demokratyczny przeszedł w całości.

Walka w poszczególnych wardach była zawzięta od samego rana i w niektórych precynktach przyszło nawet do walki na pięście, choć się obeszło bez gorszych następstw. Republikanie zdumieli się, gdy twierdze ich wardy 7ma i 25ta, choć dały większość Merriamowi, to jednak nie taką jakiej się spodziewano. Siódma bowiem warda, w której mieszka Merriam w Hyde Park, nazywana powszechnie dystryktem "jedwabnych pończoch" wykazała że i "bawełnicowych pończoch" tam nie brak. Merriam bowiem otrzymał w swej wardzie 12,736 głosów, a Harrison 6,459, czyli, że Marriama większość wyniosła zaledwie 6,277 gdy liczono napewno, że będzie on miał w tej wardzie 12,000 głosów większości. Tak samo i 25ta warda nazwana twierdzą republikanów i pracująca zawzięcie za Merriamem, dała mu 13,248, a Harrisonowi 7,394 głosy, czyl, że większość Merriama wynosiła zalledwie 5,854. To przeraziło republikanów, którzy widzieli, że wszystko stracone.

Z trzydziestu pięciu ward większość Merriam miał tylko w 10, a 25 poszło za Harrisonem.

Polacy w tych wybborach trzymali balans i od nich głównie zależało, kto ma odnieść zwycięstwo jako burmistrz. W polskich wardach 4-tej, 8-mej, 11-tej, 12-tej 16-tej, 17-tej i 29-tej głosy naszych rodaków padły za Harrisonem i to mu zapewniło zwycięstwo. Czysto polska warda 16-ta, w której rej wodzi alderman Kunz, poszła ławą za Harrisonem, dając mu **3,218 głosów większości.** Rzec więc śmiało można że p. Carter H. Harrison został wybrany polskimi głosami, bo tę większość co dostał nad swoim oponentem dali mu polacy wyborcy.

W przyszłej radzie miejskiej będziemy mieli pięciu Polaków jako aldermanów czyli radnych, samych demokratów. Są nimi dawni aldermani Jan Derpa z 8 wardy, Fr. P. Danisch z 11tej wardy, Stan. Kunz ponownie wybrany z 16tej wardy, Edmund Jarecki nowo obrany na krótki termin z 16 wardy i nowy radny Polak Stan. S. Walkowiak z 17tej wardy. **Dodać należy, że wszyscy ci aldermani tak dawniejsi jak i nowo obrani, są członkami Związku Narodowego Polskiego.**

"Mały balot" jaki dano obywatelom do rozstrzygnięcia czy mają być wydane bondy na rozszerzenie parku Lincolna, budowy mostów i tak zwane "refunding bonds" na spłacenie pretensyj przeciw miastu przeszły znaczną większością. Pierwszy bond parkowy otrzymał 20,583 głosów większości, drugi bond mostowy otrzymał 146,671 głosów większości, a trzeci refunding bond 84,815 większości.

Anektowano też Morgan Park 441 głosami przeciw 410, lecz odrzucił przyłączenie się do miasta miasteczka Cicero i Oak Park.

DROBNE NOTATKI.

Aleksander Nogda, zamieszkały pn. 7938 Noble ul., byłby o mały włos utracił życie pod kołami pociągu towarowego kolei Northwestern, gdy chciał jako ślepy pasażer przejechać się do domu. Spadł on na szczęście tuż obok torów i doznał tylko mocnych poranień. Zabrano go do szpitala powiatowego.

* * *

Józef Rezmer, aresztowany został przez polskiego detektywa Lorenza pod oskarżeniem pobicia swego krewnego Napiętka. Po rozpatrzeniu sprawy, Rezmer skazany został na $5 kary i $8.50 kosztów sądowych.

* * *

Na przedmieściu miasta Chicago w tak zwanem "Cicero" superewizorem został wybrany nasz rodak, Walenty J. Kasperski. Polacy tam stanowią ważną siłę i mogliby wybrać więcej urzędników, gdyby szli solidarnie.

* * *

Józef Miki, aresztowany pod oskarżeniem oczerniania byłej swej narzeczonej panny Józefy Schultz stawał przed sędzią Hopkinsem. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia dał surową naganę Mikiemu i zabronił mu nachodzić dom panny Schultz i jeżeli się to jeszcze raz powtórzy, sędzia pośle go do więzienia. Uwolnił go jednak od kary, stawiając pod kaucyą na rok czasu.

* * *

Józef Kubacki, zamieszkały pn. 726 Temple ulica, stawał przed sędzią Hopkinsem pod oskarżeniem pobicia żony. Adwokat p. J. La Buy przedstawił sędziemu, że małżonkowie już się pogodzili i sędzia uwolnił oskarżonego od kary — bez nałożenia kosztów sądowych.

* * *

Fr. Stażyński, młody polski chłopiec, został aresztowany przez detektywa K. Pawłowskiego pod oskarżeniem wszczynania kłótni z kunduktorem w tramwaju i odgrażania się mu. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia Hopkins, dał naganę chłopcu i uwolnił go od kary.

* * *

Józef Witkowski, zam. pn. 1115 Tell Place, aresztowany został przez polskiego detektywa Lorenza pod oskarżeniem wyprawiania w domu awantur w stanie nie trzeźwym i odgrażanie się swej żonie Julii, że ją zabije. Stawiony przed sędziego Hopkinsa, po zbadaniu sprawy wobec tego, że żona darowała mu winę — sędzia uwolnił Witkowskiego od wszelkiej kary i kosztów sądowych.

* * *

Fr. Bijaczkiewicz, za nieprzyzwoite zachowanie się wobec kobiety, gdy był w stanie nietrzeźwym, skazany został na $5 kary i koszta sądowe.

* * *

Pani Łucya Hagenow, 62 lat, skazana za spowodowanie śmierci pani Anny Hovatich, zam. pn. 4816 Justine ulica przez dokonanie na niej zakazanej operacyi, stara się o uwolnienie od kary.

Pani Hagenow skazana została w kwietniu 1908 roku na 20 lat więzienia. Przedtem odpowiadała za zamordowanie męża.

Niewiadomo czy się zabiegi udadzą.

* * *

Bartłomiej Treczek, aresztowany w dniu 13 lutego pod oskarżeniem popełnienia rabunku, stawał w sądzie kryminalnym przed sędzią Scanlan i uznany winnym zarzuconego mu przestępstwa, skazany został na trzy miesiące pobytu w domu poprawy.

POSZUKIWANIA.

SEKRET do prędkiego zrobienia majątku; oraz katalog czarnej magii prawdziwie czarodziejskich ksiąg ciekawych artykułów, aby chłopcu pokazać jego narzeczoną, dziewczynie zaś chłopca; sposób zakochania dziewczyny lub chłopca i wytępić nałóg pijaństwa. Załącz 2c markę i pisz:
BRAZILIAN MAGIC CO. 4828 Paulina str. Chicago, Ill. 17

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla Pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę na objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki 10 Wyatt str., Somerville, Mass. 15

Farmy w południowym Michiganie.
Na sprzedaż mamy grunta uprawne z budynkami i zasiewami, ziemia bardzo urodzajna; uprawa buraków, Cykoryi i zboża wszelkiego gatunku jest na wielką skalę w tej okolicy, klimat wyborny, zdrowa woda. Mamy także grunta nieuprawne po różnej cenie, piszcie po informacye do: SULKOWSKI LAND CO. Box 203 PINCONNING, Michigan. 16

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

NOWI AGENCI.
Ob. T. Wudnicki 103 Grand St. Amsterdam, N. Y., kolektuje w Amsterdam i okolicy.
Ob. K. Mazurek 224 Lincoln ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.
Ob. Franciszek Łotocki, 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill., kolektuje w So. Chicago i okolicy.
Ob. Jakubowski Władysław 8346 Ontario Ave. South Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się, czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York. x

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo? kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. x

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu. Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas. Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 21 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. x

PROPERTA na sprzedaż w dobrym porządku. Właściciel na miejscu.
Adres: 1337 Chapin St. x

KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyum, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla akuszerek i jedyna szkoła dla pań posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 50 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: DR. A. M. SOUKUP, 3639 22st. Cor. Millard, CHICAGO, ILL. x

NAJNOWSZE TAJEMNICE różnych ksiąg czarodziejskich i sekrety dla panien i kawalerów. Pisz zaraz po katalog, załączając 2c markę, adresuj: M. Morawski, 3245 McClurg str. S. S. Pittsburg, Pa. 15

DARMO wnet, gdyż za nadesłaniem $1.00wyślę każdemu piękne powieści 1001 Nocy w 4 tomach 1468 stron druku. Andrzej Lubieński, 1277 Dubois, Detroit, Mich. 15

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

NOWA KSIAZKA.
W wielkiej ilości odebraliśmy do rozprzedania książkę pod tytułem:
PODPORY SAMORZADU. Powieść współczesna na tle dziejów galicyjskiego życia narodowego. Napisał J. K. Orłowski. Zawiera 221 stron. Cena 35c.
Adresować:
W. Dyniewicz, Publishing Co.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

UWAGA RODACY! — Kto tylko nadeśle 20c srebrem, otrzyma najnowszy wynalazek, jak zrobić kit w domu jak czy z pieca Łajnik wyleci, nic nie kosztuje czy deszcz, czy mróz nie potrzeba z domu wychodzić. Adresuj. W. S. Berkowski, 52 Heath St. West Everett, Mass. 15

Swierzby PARCHY i Róża choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY STR. BOSTON, MASS. 18

POTRZEBA AGENTOW. Mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski niewymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować i zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Proffessor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury Str. BOSTON, Mass. 18

SALON do wydzierżawienia przy ulicy głównej. Interes bardzo dobry 30 lat przeszło. Zgłosić się do: Piotr Twardowski 719 N. 2nd Pottsville, Pa. 15

SPECYALNA OFERTA.
Na wszystkie książki zniżone ceny. Możecie dostać w moim składzie. Wysyłam katalogi za nadesłaniem 2c marki. Dykcyonarz kieszonkowy w pięknej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 30.000 słów polskich i angielskich. Cena 75 c. a teraz po 60c Adresujcie: Księgarnia Polska J. Pietrowicz Stocking Str. 129 Grand-Rapids, Mich. xxx

NIE CZYTAJ! lecz wytnij to ogłoszenie i nadeślij z 2c znaczkiem pocztowym a otrzymasz odwrotnie informacye, jak zrobić dziennie od $3.00 do 5.00. Wszystko za darmo. Adresuj: Dr. Jan Chmielnicki Ch. Somerville, Mass. 22

KTO MI NADESZLE 15c markami, natychmiast wyszlę prześliczne powinszowanie.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

POTRZEBA mężczyzny do sprzedawania w bliskości lot i instalacyi. Placa jak będzie ukwalifikowany. Wielkie komisowe. Niekoniecznie doświadczony, powinien tylko mieć dobre dane. Zgłosić się rano o 11 godzinie albo w czwartek wieczorem od 5—7:30 S. KRAFT, Room 512, 30 Church st. near Cortlandt st. NEW YORK. 16

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

TANIE FARMY.
40-akrowa farma. Dwie mile od Stevens Point, Wis., 32 akry oczyszczone, 8 akrów dobrego lasu. Dom o sześciu pokojach z piwnicą. Stodoła, kryba do kukurydzy i inne budynki. Krowa; wóz i pług; brona; kultywator; maszyna do krajania paszy. Przy drodze głównej i przy drodze pocztowej. Jest to wyborna mała farma dla człowieka już niemłodego, nie życzącego sobie zbyt ciężko pracować, albo też dla młodego, mającego trochę pieniędzy na początek. Cena $1.800.
Wpłaty $900. Reszta na 8 lat spłaty. Mamy jedną 80 akrową farmę 3 mile od miasta Stevens Point, Wisconsin z dobrem zabudowaniem, inwentarzem i maszynami. Dobra ziemia; drzewo: białe i czerwone dęby. Wpłaty $1.500, reszta na ośm lat spłaty.
Farmy te musimy stanowczo sprzedać w przeciągu dni trzydziestu ze stratą dla nas a z korzyścią dla kupującego. Zgłoście się do wielkiego składu towarów łokciowych.
J. WORZALLA i SYNOWIE. 408 Main Str., Dept. 19 STEVENS POINT, Wis. 16

Nowy agent.
Ob. Antoni A. Zebrosky, P. O. Box 1095 Maynard — Mass. kolektuje w Maynard i okolicy.

BACZNOSC! — najnowszy katalog już z druku wyszedł najciekawszych książek Historycznych, Powieściowych, także ks. Czarodziejskich, Planetowych. Czarnomagii; Spirytyzmu; Hypnotyzmu i Sugestyi i wiele innych nadzwyczaj ciekawych i bardzo zadziwiających ks. pisz załączając znaczek na odpowiedź. A. A. Zebrosky P. O. BOX 1095 Maynard, Mass. 16

NOWOSC! Ostatni wynalazek jaki wynaleziono w 20 wieku jest Report Cream! przeciw piegom, czerakom, zmarszczkom, opaleniom słonecznym, dziobom po ospie, wyrzutom wątrobianym, pryszczom, czerwonce; łupieniu się skóry; czerwoności nosa; zmarznięciu uszu; i wszelkich nieczystości skóry; twarzy; rąk; szyi i każdego członka ciała. Gwarantujemy, że kto tylko raz użyje nasz wynalazek, musi się pozbyć tych wszystkich dolegliwości. Cena razem z przesyłką tylko $1.50c. pieniądze i zamówienia nadsyłać pod adresem: D. Wróblewski and Co.., 18 E. 115th St., New York, N. Y. 16

BACZNOSC RODACY! Mam na składzie bardzo zajmujące historye: Hrabia Bandyta, Jednoręki Bandyta i Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki. Katalogi i pierwsze zeszyty darmo tylko na przesyłkę 4c markę; adres. John Sablik 378 Oakland Str. Brooklyn NY. 17

STOJ! — Kto chce otrzymać katalog sztuk magicznych i prawdziwych czarodziejskich książek niech pisze zaraz załączając 4 cent. markę na przesyłkę:
The Reliable Magic Apparatus, 2102 Hastings Str. Chicago, Ill. 15-24

WDOWIEC BEZDZIETNY, w sile wieku, posiadający $8.000 majątku i regularnego dochodu $65 miesięcznie, poszukuje na tej drodze towarzyszki życia, panny lub wdowy w wieku pomiędzy 30 a 40 lat, ale bezdzietnej. Powinna być blondynką, mieć jasne oczy, bez różnicy wyznania i zaboru, ale powinna mieć charakter spokojny, dobry i łagodny. Majątek nie jest wymagany żaden. Kandydatka niech się zgłosi pod literami: A. C. pisać na adres: A. C. W. Dyniewicz Publ. Com. 17

UCZONY rolnik poszukuje miejsca na farmie; umie mówić po polsku i po angielsku. Adres. Ant. Punicki, 1029 Elizabeth Str. Chicago, Ill. 17

FARMY W MICHIGANIE.
NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć swój byt? Płacimy tygodniowo 20 dolarów każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechnić nasze Słynne Wino "SWIETOCHOWSKIE" i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny, wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2-centową markę po objaśnienia, adresujcie:
D. WROBLEWSKI and COMPANY 18 East 115th St., NEW YORK, N. Y. 16

POSZUKUJE informacyi o Hermanie Michael, który ma farmę i zamieszkuje na niej w Stanie Wisconsin. Pochodzi z Prus. Kreis Posen. Proszę się zgłosić piśmiennie do Bol. J. Mędrzycki 1011—32-ga ulica Chicago, Ill. 17

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOŻA, Chicago.	
Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86
Duluth:	
Pszenica	.98¼
Zyto	.79
St. Louis:	
Pszenica:	.99
Kukurudza	.47½
Owies	.31½
Kansas City:	
Pszenica	.97
Kukurudza	.44½
Owies	32
Minneapolis:	
Pszenica	.97½
Kukurudza	42
Owies	.28¾
Zyto	.83
BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
Owce	4.50 — 6.35
BYDŁO, Omaha:	
Woły	6.00 — 6.65
Krowy	3.25 — 5.65
Cielęta	4.00 — 8.00
Swinie	6.70 — 6.85
Owce	3.60 — 6.10
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00
MASŁO.	
Extra	21c
Extra First	20c
Second	14
Dairies	18
Dla groserników o 1 centa taniej.	
JAJA:	
Extra	18c
Prime first	.15½
First	15
Ordinary First	14
Seconds	11
SERY:	
Twins	.12
Yong American	15
Szwajcarski	13—15
Limburgger	12½
Cegiełkowy	10—11
OWOCE, Chicago:	
Jabłka bar.	150—600
Cytryny pudełko	3.00—3.50
Pomarańcze pudełko	1.75—3.00
Ananasp pud.	3.00—3.75
Truskawki 24 pud.	1.75
WARZYWA, Chicago:	
Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory	3.50—4.00
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	11.00—11.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle	62 — 65
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	11
Młode koguty	16½
Kaczki	14
Gęsi	11
Indyki	14
DROB BITY:	
Indyki	11—18
Kury	13
Stare Koguty	10½
Kaczki	12—16
Gęsi	9—12

Ostatnie Wiadomości.

5,000 DOMÓW SPŁONĘŁO.

TOKIO, Japonia. — Słynna dzielnica Tokia, zwana Yoshiwari, zamieszkała przez córy Koryntu została zniszczoną przez ogień.

Wiele z tych domów wyglądało tak wspaniale, jakby pałace — i tysiące ich spłonęło w przeciągu trzech godzin. Przeszło 6,000 dziewcząt zamieszkałych w tej dzielnicy — pozostało bez dachu.

Domy rozpusty w Yoshiwari — mają licencyę rządowe, które postanawiają, że mają tam być założone i szpitale; ostatnie — spłonęły również.

Ogień, który wybuchł o godzinie 11:30 przed południem objął w krótkim czasie — olbrzymią przestrzeń. Wiatr południowy podsycał płomienie i pędził je na dzielnicę północną. Obliczają, że około 5,000 domów rozłożonych na mili kwadratowej — stało naraz w płomieniach.

Wiele kobiet jest fatalnie poparzonych, niewiadomo atoli dotąd, czy jakie zginęły.

Pięćset żołnierzy strzeże pogorzeliska. Łuna olbrzymia widniała nad całym miastem. Wysokości szkody nie można jeszcze obliczyć.

WALKA Z WILKAMI.

ST. PAUL, Minn. — W pobliżu Morrell, Minn. gromada wilków napadła nocą na przechodzących przez las chłopaków Franciszka Miklasa i Fr. Seidla. Szczęściem napadnięci mieli przy sobie nabite rewolwery dużego kalibru i noże myśliwskie, więc stawili opór bestyom. Zanim jednak Seidl zdążył wydobyć swój rewolwer z futerału, jeden z wilków rzucił się na niego, poszarpał mu rękę i usiłował dostać się do gardła. Z pomocą koledze przyszedł Miklas, który zaczął palić ze swojego rewolweru i zabił śmiałego wilka, oraz drugiego znajdującego się naj bliżej. Na huk strzałów, wilki, których było kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt, poczęły umykać, a wtedy chłopacy dali za nimi kilkanaście strzałów i ubili trzeciego, a czwartego postrzelili, gdyż były ślady krwawe po ziemi. Chłopacy szczęśliwie dotarli do miasteczka, choć silnie zdenerwowani.

130 LUDZI GINIE W KOPALNI.

LITTLETON, Ala. — W kopalniach węgla Banner Coal Mine, niedaleko Birmingham, Alabama, gdzie zatrudniani byli więźniowie wyłącznie, nastąpił z niewiadomej przyczyny wybuch, który pozbawił życia 128 skazańców. Kopalnia należy do kompanii Pratt Consolidated Coal Co. i więźniowie w niej pracowali za zezwoleniem władz stanowych. Trupy popalonych i poszarpanych eksplozyą skazańców już wydobyto na powierzchnię. Między zabitymi było tylko 14 białych, a reszta sami murzyni. Zginęło także 5 dozorców, co doglądali więźniów. Władze stanowe mają wdrożyć śledztwo co było przyczyną wybuchu.

SYTUACYA W MAROKKU NIEPEWNA.

FEZ, Marokko. — Tutejsza sytuacya jest jeszcze dalej niepewna. Szczepy, które obległy miasto, odcięły je od reszty kraju, nie ogłosiły jeszcze, czy ogłoszą się za Mulaj Hafidem, czy też rzucą się na miasto.

Oblegający stoczyli już jednak potyczkę z rządowemi wojskami pod murami miasta ale zostali odparci ogniem działowym.

POWSTANIE W CANTONIE.

LONDYN, Anglia. — Korespondent z Hongkongu donosi do London Express, iż w Cantonie wybuchło poważne powstanie.

Powstańcy mieli wymordować tatarskich generałów armii i miasto jest w stanie oblężenia. Wezwano posiłki z innych miast do stłumienia buntu.

Sytuacya groźna.

WYDOBYTO WSZYSTKIE TRUPY Z KOPALNI.

SCRANTON, Pa. — Przetrząśnięto wszystkie zakątki w kopalni węgla Pancoast Colliery, gdzie w ubiegły piątek zginęło 73 górników i rządowy foreman oddziału ratunkowego Joseph M. Evans, i wydobyto wszystkich zabitych. Pogrzeb ofiar chciwości kapitału odbywał się wczoraj, a na cmentarzu rozgrywały się wstrząsające do głębi sceny gdy żony, matki, siostry i dzieci-sieroty opłakiwały swoich najbliższych i jedynych żywicieli. Dziś pochowają resztę trupów. Nie wszyscy nieszczęśliwi zostali spaleni, lecz udusili się dymem i gazami. Z jednego domu zginęło trzech braci górników i ich przyjaciel stołujący się z nimi. Dotąd niewiadomo ilu górników zginęło w tej kopalni, lecz zdaje się nie będzie ich wielu, ponieważ pracowali tam przeważnie Węgrzy.

Prezydent Taft przesłał telegram kondolencyjny osieroconym rodzinom. Mayor miasta Scranton zwołał nadzwyczajne posiedzenie rady aby uchwalić odezwę o składki, które mają dosięgnąć sumy $200,000. Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża złożyło $7,000 na osierocone rodziny.

SAMOBÓJSTWO POLKI.

NEW YORK. — 21-letnia Stefania Beniszówna, Polka, zamieszkała pnr. 150 przy F. Bayonne av. zażyła w zamiarze samobójczym kwasu karbolowego i zmarła następnie w szpitalu.

Zdaje się, że do samobójstwa dziewczyny, przyczynił się jej ojczym Władysław Dembowski.

Podejrzywano go pierwotnie o jej otrucie; z listów atoli przejętych przez policyę okazało się, że popełniła samobójstwo i ojczyma oskarżono z powodu fałszywych zeznań o krzywoprzysięstwo.

Dembowski ożenił się przed ośmiu miesiącami z matką Stefanii i za pieniądze pozostałe po pierwszym jej mężu zakupił skład rzeźniczy.

Stefania nie była zadowolona z tego zamążpójścia matki; opuściła więc dom i zamieszkała w Jersey City.

Przed tygodniem powróciła jednak do domu. Widząc, że ojczym znęca się nad jej matką i bratem, zaczęła mu robić wyrzuty;; ojczym oburzony za to, złapał ją za włosy, a porwawszy za nóż rzeźnicki — wypędził ją z domu na ulicę. Stefania zaprzysięgła przeciw niemu warant i kazała go aresztować.

Podczas rozprawy sądowej, zarzucał Dembowski pasierbicy, że zeszła na drogę występku.

Stefania słysząc ten straszny zarzut, zemdlała i musiano rozprawę odroczyć.

Dziewczyna wzięła sobie to tak do serca, że otruła się kwasem karbolowym.

Policya dowiedziawszy się o śmierci Stefanii, zarządziła śledztko. Detektywi znaleźli w mleku kwas karbolowy, a wiedząc, że ojczym żywi do dziewczyny nienawiść, uwięzili go, jako podejrzanego o morderstwo.

Później znaleziono cztery listy dziewczyny; adresowane one były do jej siostry, dwóch przyjaciółek i narzeczonego.

W listach tych opowiada o znęcaniu się nad nią ojca i rzuceniu na nią oszczerstwa, którego przeżyć nie może. Policya wobec tego uwolniła Dembowskiego, od oskarżenia o morderstwo, a natomiast uwięziła go za fałszywe zeznania wobec sądu, tj. krzywoprzysięstwo i prokurator wdrożył przeciw niemu śledztwo.

CO ZNACZYŁA MOBILIZACYA.

Meksyk miał traktat z Japonią, groźny dla Stanów Zjednoczonych.

NEW YORK, N. Y. — "Sun" wydrukował onegdaj rano sensacyjną wieść z Miasta Meksyku:

"Powody mobilizacyi 20,000 armii Stan. Zjedn. nad granicami Meksyku zostały tu ogłoszone. Są one w łączności z traktatem japońsko-meksykańskim z przed 1 marca rb. Wieść o tym traktacie wywołała mobilizacyę.

Pewien dyplomata wykrył istnienie owego układu między Japonią a rządem Diaza, który to traktat dawał Japończykom prawo założenia stacyi węglowej na wybrzeżu Meksyku.

Ambasador Stan. Zjednoczonych.w Meksyku Wilson oddawna widział antypatyę ogółu Meksykańczyków do St. Zjedn., widział owacyę robione gościom japońskim, widział, że każdy okręt firm przewozowych japońskich między Japonią a Seattle i San Francisco przywozi do Meksyku po kilkadziesiąt rodzin japońskich z całym dobytkiem, widział, że Japończycy kolonizują stany Meksyku Sinaloa, Teple i Jaliaco.

To naprowadziło go do wykrycia tajemniczego traktatu Japonii z Meksykiem, nadającego pierwszej prawo założenia portu wojennego, stacyi węglowej i terenu manewrowego dla floty japońskiej.

Ponieważ informacye pochodziły z wiarogodnego źródła i znalazły potwierdzenie u poważnych osób, ponieważ dowody były jasne, Taft zawiadomiony rozpoczął czynną akcyę.

Postawiono Diazowi ultimatum: albo wojna z Meksykiem, albo zerwanie traktatu. Diaz ustąpił i poddał się żądaniom St. Zjedn. i sprawa została załatwiona.

Japończycy wszystkim pogłoskom zaprzeczyli. Tak sprawa się skończyła i dziś zdaje się można ją uważać za skończoną".

Tyle "Sun", resztę pokaże jutro...

MEXICALI, Meksyk. — Gen. Stanley Williams, ranny wczoraj w bitwie jaką jego oddział złożony z 80-ciu Amerykanów stoczył walkę z ósmym batalionem meksykańskiej armii, zmarł w szpitalu w Calexico.

Wraz z drugim poległym pogrzebano Williamsa na ziemi meksykańskiej.

ZAEATECAS, Meksyk. — Siły powstańcze pod wodzą Ludwika Moya atakują miasto Zaeatecas. O ile oddział ten dostanie posiłki, których się spodziewa, miasto zostanie zdobyte.

WYPADEK Z BALONEM.

ST. LOUIS, Mo. — Balon, którym czterech członków oddziału balonowego I-go pułku gwardyi narodowej, wzbiło się w powietrze, pękł w wysokości 4,000 stóp i począł spadać na ziemię. Dwóch poruczników i dwaj sierżanci znajdujący się w balonie, ocaleni cudownym niemal sposobem; balon bowiem zawadził o komin fabryki tytuniowej i aeronauci odnieśli tylko nieznaczne obrażenia.

Doradził mu.

— Czy mógłby mi kolega doradzić? Jestem w ambarasie, bo pod tę petycyę podpisują wszyscy swój zawód, a ja, między nami mówiąc, przecież jestem niczem!

— Ależ to łatwe! Zrób kolega tak jak ja. Podpisz: l i t e r a t.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3 Adamkiewicz I — 12 Aniol W — 20 Babek W — 22 Babiarz M — 33 Borkowski H — 71 Bielakiewicz M — 75 Białek J — 99 Borkowski W — 111 Brazowik W — 122 Budny J — 136 Burka M — 164 Dabrowska A — 180 Dosz F — 201 Dyszkiewicz J — 221 Fijołek T — 252 Galicki A — 259 Giembala J — 265 Glazar J — — 351 Izajka Jan — 358 Janda J — 367 Jarosz M — 380 Jordan L — 393 Kaczka A — 402 Kalka K — 411 Kapusta J — 444 Klucinski M — 468 Koleczek T — 473 Kawalczyk J — 475 Kozioł A — 476 Kozioł T — 479 Kozicki J — 481 Kozłowski Joe — 485 Kralik P — 500 Kuchla Anna — 508 Kumorek J — 513 Kurzawski A — 580 Lozowa A — 593 Malkowski F — 601 Malinowski F — 627 Michalski S — 676 Niemiec J — 697 Olszewski F 750 Polaczek W — 770 Pustelnik J — 792 Reczek J — 810 Rogoz S — 826 Rybarski A — 876 Senkowski J — 899 Sickierzyński J — 917 Smolinski F — 945 Stankiewicz K — 958 Staulec 992 Szurgociński J — 1000 Szczulowski Stanisław — 1002 Szmulski Stanisław — 1018 Tarynski I — 1039 Trzykowski A — 1052 Urban Joseph — 1090 Wajtkiewicz J — 1096 Warblonski J — 1130 Wiklanski J — 1136 Wipniewski S H — 1142 Wincenty M — 1158 Wyjcik Jan — 1177 Zając Aniela — 1186 Zielinski M — 1198 Zysk Jan — 1200 Zyszczak J. —

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Niezwykła długowieczność.

Zakordonowe pisma donoszą, że w okolicy Kowna zmarła w ostatnich czasach Barbara Witopis przeżywszy 145 lat. Do samej śmierci trzymała się rzeźko i zachowała wzrok i słuch. Opowiadania jej z czasów młodości notowali skwapliwie przybywający często na wywiady etnografowie.

Emigracya w pow. zamoyskim.

W latach ostatnich — jak pisze korespondent Ziemi Lubelskiej — powiększyła się znacznie emigracya do Ameryki w pow. zamoyskim. Wyjeżdżają przeważnie ludzie młodzi. W zamoyskiem bardzo mało można znaleźć rodzin, któreby nie miały w Ameryce krewnych lub znajomego. Wielu wyjeżdża, pozostawiając w kraju żonę i dzieci, które albo następnie sprowadzają, albo też sami po jakimś czasie powracają do kraju często zasobni w pieniądze, za które kupują kawałek ziemi, lub prowadzą jakieś przedsiębiorstwo czy też handel. Z Ameryki napływają dość poważne sumy pieniędzy, nadsyłanych rodzinom od emigrantów.

Z Radzymińskiego.

Ks. Jakób Dąbrowski, proboszcz parafii Klembów, pragnąc odciągnąć włościan od trunków, założył w domu kościelnym, stosownie przerobionym, gospodę chrześciańską. Na miejscu znajdują się pisma i dzienniki, stanowiące umysłową rozrywkę dla zwiedzających gospodę gości.

We wsi Tyl włościanie założyli wspólnym kosztem szkołę początkową, przeznaczając przyzwoite utrzymanie dla nauczyciela. Szkoła w Tule jest dopiero 4 w obrębie gminy Klembowskiej, liczącej przeszło 10 tysięcy mieszkańców.

Kobieta dyrektorem.

Goniec Częstochowski donosi, że współpracowniczka Częstochowskiego Tow. wzajemnego kredytu p. Pawlakowa, zostanie powołaną na stanowisko dyrektora. Nie jest to pierwszy wypadek obdarzenia kobiety stanowiskiem tak odpowiedzialnem. Niedawno w radomskiem Tow. wzajemnego kredytu jednym z trzech dyrektorów została także dawna współpracowniczka tej instytucyi.

W gminie maryawickiej w Warszawie.

Ostatnie wybory w gminie maryawickiej wykazały, iż wiadomy rozłam znacznie zmniejszył szeregi wyznawców tej sekty. W parafii wolskiej, gdzie przed rozłamem liczba maryawitów wynosić miała około 7000, rozdano kartek legitymacyjnych, uprawniających do głosowania zaledwie 700, w parafii przy ul. Szarej, gdzie zwolenników maryawityzmu liczono na 6,000, rozdano legitymacyi tylko na 300. Wynika z tego, że obecnie w Warszawie, łącznie z parafią praską, pozostało nie więcej niż 2,000 maryawitów.

Usunięty o. Żebrowski podpisał akt urzędowy co do zrzeczenia się tytułu własności do nieruchomości w parafiach maryawickich, a gmina przyjęła na siebie zobowiązania, zaciągnięte względem parafian i długi. Suma ich ogólna wynosi około 100,000 rb. co przedstawia się wielkim ciężarem wobec zredukowania kilkakrotnego liczby parafian. Podobno o. Żebrowski nie zamierza porzucać swoich licznych zwolenników, lecz chce utworzyć z nich nową sektę zreformowanego maryawityzmu.

Nowożytni Robinsonowie.

Dwaj uczniowie jednej ze szkół handlowych, mający wstręt do nauki, a natomiast wielki pociąg do zabaw poza domem rodzicielskim, postanowili udać się do Ameryki. Onegdaj opuścili Warszawę, oparli się jednak niezbyt daleko, bo w sławnem miasteczku Piosecznie. Ucieczkę swoją inscenizowali bez zachowania tajemnicy, bo ojciec jednego z nich wcześnie dowiedział się, iż uciekinierzy bawią w Piosecznie, gdzie udał się kolejką grójecką i po krótkich poszukiwaniach znalazł obu Robinsonów w jednym szynku. Po krótkiej rozmowie syn z ojcem powrócili do Warszawy, towarzysz zaś ucieczki, ponieważ nie chciał wyjawić swego nazwiska, pozostał w areszcie pioseczeńskim, aresztowany przez policyę rządową na żądanie ojca drugiego uciekiniera.

Po tym fakcie sprawdzono, iż obaj towarzysze, zamiast do szkoły, chadzali często do jednej z mleczarń przy ul. Marszałkowskiej, w której od godziny 10 do 4 po południu zabawiali się w grę bilardową.

Z tajemnic "atletyki".

W Warszawie zdarzyło się w cyrku ciekawe zajście, przychodzące na pamięć wynurzenia o różnych walkach atletów z okazyi urządzania spekulacyjnych zapasów. Cyrk reklamował występ niepokonanego atlety japońskiego, Roku profesora dżiu-dżicu i ofiarował 500 franków każdemu, kto przez kwandrans oprze się sztuce wielkiego atlety. Różni siłacze cyrkowi kolejno "ulegali". Na koniec ostatniego wieczoru zgłosił się amator, właściciel restauracyi w Warszawie, i w ciągu minuty położył profesora, który został wygwizdany.

Za "Macocha."

D sądu gminnego w Przysusze zaskarżył Kazimierz Maciej, włościanin ze wsi Wola Gałucka, sąsiada swego Antoniego Michalskieko o ciężką obelgę. Obelga polegała na tem, że Michalski wobec świadków nazwał Macieja Macochem, tj. świętokradcą, rozpustnikiem, złodziejem i zabójcą. Sąd gminny rozpatrując sprawę i uznając winę oskarżonego, skazał go na 5 rb. kary lub trzy dni aresztu.

Walka ze strażnikami.

Z Piasków Luterskich, pod Lublinem, donoszą, że onegdaj wieczorem policyanci zauważyli na szosie pod miastem wóz z kilkoma ludźmi, którzy wydali im się podejrzanymi. Policyanci rozkazali żeby wóz się zatrzymał lecz siedzący na nim nie usłuchali rozkazu i jechali dalej. Wtedy policyanci dali kilka strzałów i zranili jednego z siedzących na wozie, którzy też zaczęli się odstrzeliwać i zranili jednego ze strażników, poczem udało im się ulotnić. Nazajutrz policya ujęła jednego z nich, Pawła Żółkowskiego, który przyznał się, że wtenczas wybierał się do Trawników, celem dokonania zamachu na miejscową stacyę kolejową. Żółkowski wydał też nazwiska swych towarzyszów.

Loterya żydowska.

W Łodzi w mieszkaniu niejakiego Szterna policya wykryła zapas zabronionej loteryi żydowskiej i zagranicznej, 21 kart zagranicznych, 5 paszportów na różne nazwiska, korespondencyę, książkę z kwitaryuszem i inne dokumenty. Szterna aresztowano.

Choroba ks. biskupa Niedziałkowskiego.

J. E. ks. biskup łucko-żytomierski, Karol Antoni Niedziałkowski, ciężko zapadł na zdrowiu. Dostojny pasterz nie opuszcza łóżka z powodu zupełnego wyczerpania, które powoduje wielkie osłabienie. J. E. ks. biskup Niedziałkowski liczy obecnie lat 65.

Zgon P. Ziteckiego.

W Kijowie zmarł uczony badacz literatury białoruskiej, P. Ziteckij doktór "honoris causa" uniwersytetu kijowskiego. Napisał między innemi: "Zarys historyi narzecza małoruskiego w XVII w." "Myśl o dumkach małoruskich" rozbiór "Eneidy" Koltarewskiego, wraz z zarysem literatury małorosyjskiej w XVIII w., i in. Zmarły urodził się w r. 1831 w Krzemieńczugu, gdzie ojciec jego był duchownym. Wraz z Antonowiczem i innymi, Ziteckij należał koło r. 1860 do twórców małoruskiego kierunku "ludowego".

Szajka bandycka.

Z partyi 16 bandytów, zaaresztowanych w pociągu na dworcu Brzeskim kolei Nadwiślańskich, dwóch wypuszczono na wolność dla braku dowodu ich winy co do współuczestnictwa w organizacyi. Co do pozostałych, śród których jest ośmiu już sądownie karanych są poważne poszlaki, iż tworzyli dobrze zorganizowaną szajkę. Nadmienić należy, iż wszyscy aresztowani są to żydzi, ludzie w sile wieku z rzemiosłem zbójeckiem dobrze obeznani. Niedoświadczonych młodzieńców w tej szajce nie było.

"Tajne" szkoły na Litwie.

Z Wilna donoszą: "Wileńskij Wiestnik" czyni zestawienia wykrytych przez policyę tajnych szkół polskich od r. 1906 do 1910. Wykryto ich 161 z 1731 uczniami. W 27 wypadkach kierowali niemi księża, w 19 członkowie zamkniętej "Oświaty" mińskiej.

Smutne wieści.

Korespondent "Gońca Codz." z Mohylowa gub. pisze: "Własność ziemska polska systematycznie maleje: częścią się rozparcelowuje, częścią przechodzi zgoła w obce ręce. Mieszczaństwa polskiego właściwie niema, ci zaś, co się urzędowo mianują Polakami, w większej części są zupełnie wynarodowieni, a i śród klasy zamożniejszej, zamieszkującej powiatowe miasta, zanotowałem, iż wielu zalicza siebie do białorusinów. "Katolikiem jestem, ale nie Polakiem" — często słyszałem w odpowiedzi na zapytanie, dlaczego w domu i rodzinie używają tylko języka rosyjskiego. Nieliczne są to coprawda jednostki, lecz tem ciekawsze że pochodzą z Litwy i Królestwa i należą do rzędu inteligencyi. Jest to poniekąd wpływ zawodowej zależności od sfer urzędowych".



Na uroczystości koronacyjne

Tak wyglądać będą król i królowa Anglii w dzień uroczystości koronacyjnych, w czerwcu, do których cała Anglia już od dłuższego czasu gorączkowo się przygotowuje.

Zabity papierem.

Na ostatniej sesyi wyjazdowej warszawskiego sądu okręgowego w Kutnie rozważona została sprawa 15-letniego Augusta Kina, oskarżonego o to, że dnia 6 maja 1910 r. we wsi Kardinie w pow. gostyńskim wystrzałem z rewolweru zamordował kolegę swego 13-letniego Michała Kowalewskiego. Jak stwierdzono na śledztwie, Kin wystrzelił z odległości jednego kroku z tyłu, do Kowalskiego, z rewolweru, nabitego prochem, z przybitką papierową, bez kuli. Wobec bliskości strzału ta właśnie papierowa przybitka spowodowała strzaskanie kości i mózgu. Ponieważ na sprawie ustalono, że Kin chciał tylko nastraszyć Kowalskiego wystrzałem i nie mógł przewidzieć strasznych skutków niewczesnego żartu, sąd okręgowy uwolnił Kinga od odpowiedzialności.

Sprawa prasowa.

W sobotę IV departament karny warszawskiej Izby sądowej rozważał sprawę p. Leona Rostkowskiego, b. redaktora "Wiadomości Codziennych", oskarżonego o wydrukowanie w Wiadomościach Codziennych z d. 16 czerwca 1910 r., artykuł pod tytułem: "Finis Finlandiae". Numer rzeczony pisma uległ konfiskacie, którą Izba sądowa zatwierdziła. Oskarżony na sprawę, z powodu śmierci w rodzinie, nie stawił się, wobec czego sprawę sądzono zaocznie przy drzwiach zamkniętych. Po przesłuchaniu świadków i obrońcy sąd, uwzględniwszy okoliczności łagodzące, skazał p. L. Rostkowskiego na 400 rb. grzywny, z zamianą, w razie niemożności zapłacenia, na 3 miesiące aresztu. Bronił adwokat przys. Bronisław Sobolewski.

Samorząd a kobiety.

Komisya miejska Dumy Państwowej o prawach wyborczych kobiet w przyszłym samorządzie miast w Królestwie powzięła następujące oświadczenie: Nie przecząc, że i wśród osób płci żeńskiej znajdują się osoby, zdolne korzystać z praw wyborczych na równi z mężczyznami, rząd jednakże nie uznał za możliwe zastosować tego zdania w praktyce, powołując się na to, że obecne ustawodawstwo nie zna jeszcze bezpośredniego udziału kobiet ani w ziemskich, ani w miejskich wyborach. Komisya miejska uznała jednak ten argument za niezbyt uzasadniony, albowiem rząd powinien niedokładne dzisiejsze ustawy zmienić na lepsze i iść na spotkanie współczesnym wymaganiom życia społecznego. Wobec tego komisya postanawia przyznać kobietom, posiadającym nieruchomości miejskie, czynne prawo wyborcze, nie nadając im prawa biernego.

Katedra maryawicka.

"Głos Płocki" pisze, iż na posesyi p. Kozłowskiej w Płocku, wkrótce mają być rozpoczęte roboty przy budowie nowej świątyni maryawickiej, która ma być kościołem katedralnym sekty. Kosztorys wynosić ma paręset tysięcy rubli. Z jakiego źródła mają być te wielkie koszty pokryte, tego "Głos" nie podaje.

Zaproszenie do konkursu.

Artyści polscy otrzymali zaproszenie do wzięcia udziału w kongresie na projekt pomnika Muromcewa, prezesa pierwszej Dumy. Kongres rozpisuje Tow. architektów w Moskwie, gdzie pomnik ma stanąć. Nagrody za najlepsze pracę wynoszą 500, 300 i 200 rb. Koszt pomnika wyniesie do 25,000 rb.

O podpisy.

"Gaz. Kuj." donosi, że sędzia pokoju I rewiru m. Włocławka stawia interesantom stanowcze wymaganie, ażeby kładli swe podpisy w języku rosyjskim. Dotąd w włocławskich sądach pokoju pozostawiano interesantom zupełną swobodę w wyborze języka, w którym chcieli składać swe podpisy.

Utonięcie czterech osób.

Niedawno wyjechał z Warszawy t. zw. komisjoner, p. Chudożyński, który w zeszłym tygodniu pod Mińskiem Litewskim miał się przeprawić przez rzekę Berezynę, wówczas zamarzłą. Razem z dwoma jeszcze oczekującymi pasażerami wynajął wóz. Gdy byli już na rzece, lód się załamał i wszyscy razem z woźnicą Idlem wpadli do wody i utonęli. Zwłoki udało się wydobyć dopiero nazajutrz. Z komisjonerem warszawskim utonęli razem jego towarzysz, również komisjoner S. Bornstein, woźnica Idel i trzeci podróżny burmistrz miasta Izmarłowa, Jan Abramow, który miał przy sobie 40,000 rb., gdyż jechał do rejenta, żeby zapłacić za nabyte dobra Budzenice.

Ujęcie bandyty.

Słynny swego czasu bandyta Edward Ceuzer został ujęty przez policyę płocką. Przed kilku laty stał on na czele bandy i był postrachem flisaków, gdyż kradł im zuchwale największe sztuki drzewa. Prócz tego grasował na jarmarkach i odpustach. Pochwycony w Skempem o mało nie był zlinchowany. Popełnił mnóstwo kradzieży i był starym gościem więzienia. Skazany na ciężkie roboty, zbiegł z Syberyi.

Samobójstwo komisarza.

W Usaczach pod Dźwińskiem powiesił się komisarz sądowy Soczyński. Przyczyną samobójstwa była jakaś nieprawidłowość z powodu licytacyi młyna.

Niezwykła kradzież.

Z Częstochowy donoszą, o niezwykłym wypadku kradzieży. Właściciel składu włosów przy ul. Teatralnej nr. 16 zawiadomił policyę, iż ze składu skradziono mu 62 pudy włosów, przyczem straty dochodzą do 63 tysięcy rubli. Towar ten był ubezpieczony od kradzieży na kilkadziesiąt tysięcy rubli. Przy oględzinach miejsca kradzieży nie podobna było na razie wykryć śladów przestępców. Sprawą zajął się sędzia śledczy.

Wychodźtwo do Prus.

Według "Gaz Kiel." wychodźtwo robotników do Prus wzmaga się z każdym dniem. Ze stacyi Kielce od dni kilku wyjeżdżają w stronę Sosnowca i Koluszek po kilkuset robotników. Niektórzy jadą z drobnemi dziećmi. Na stacyi panuje tłok jak na jarmarku. Z braku innego pomieszczenia w mieście tłumy robotników koncentrują się na dworcu, utrudniając dostęp do sal pasażerskich.

O sfałszowanie aktu chrztu.

II departament karny warszawskiej izby sądowej rozpoznał sprawę ks. Antoniego Komorowskiego, b. proboszcza z Grabowca w pow. hrubieszowskim, osk. o to, że w dniu 31 grudnia 1905 r. sprzeniewierzył akt chrztu chrześcianina Grzegorza Kotowody według rz.-katolickiego kościoła, podczas gdy w rzeczywistości Kotowoda nie został przezeń ochrzcony.

Według zeznania ojca Kotowody, chcąc ożenić syna, udał się z nim do kościoła Komorowskiego z prośbą o udzielenie ślubu. Ks. K. zażądał od Kotowody ojca metryki syna; okazało się jednak, że Kotowoda syn metryki niema; należąc do "opornych", Kotowoda ochrzcony został w kościele katolickim w osadzie Krasnobrody potajemnie, gdy miał lat 18, ks. jednak aktu chrztu nie spisał.

Po takiem wyjaśnieniu ks. spisał akt chrztu Kotowody, syna, nie udzielając rzeczywiście powtórnie sakramentu. Powodując się tem, że ks. Komorowski spisał akt chrztu Kotowody, syna, gdy tymczasem w rzeczywistości sakramentu nie udzielił, prokurator wytoczył przeciwko ks. K. proces o fałsz.

Sąd okręgowy w Lublinie uznał ks. K. winnym, uzasadniając motyw sporządzenia aktu tem że ksiądz chciał zwrócić na siebie uwagę zwierzchowności za pomocą gorliwego nawet występnego przeciągania prawosławnych na katolicyzm. Wyrokiem sądu okręgowego ks. Komorowski skazany został na rok i cztery miesiące zamknięcia w twierdzy, pozbawienie niektórych szczególnych praw i przywilejów i godności duchownej na zawsze.

Podaną na wyrok ten skargę apelacyjną izbą sądowa onegdaj odrzuciła.

Walący się kościół.

Gubernator kielecki zawiadomił władzę dyecezyi kieleckiej, iż dla uniknięcia wypadku polecił zamknąć kościół parafialny w Solcu, jako grożący zawaleniem. Władze dyecezyi poleciły zakomunikować o powyższem zarządzeniu parafianom i zachęcić ich do budowy nowej świątyni. Na ten cel zebrano dotąd 3,273 rb., gdy suma kosztorysowa wynosi 26,189 rb.

Wystawa lotnicza.

Wkrótce otwarta zostanie pierwsza w Królestwie wystawa lotnicza w Łodzi, w Helenowie. Wystawa trwać będzie od dnia 25 marca do dnia 3 kwietnia. Nie zważając na opóźnione otrzymywanie pozwolenia, wystawców zapisało się sporo, między innemi będą wystawione oryginalne aeroplany, kilka szybowców, balon i w. in. interpelujących przedmiotów, w zakres lotnictwa wchodzących.

Wystawa urządzona jest staraniem komitetu specyalnego przy udziale biura "Aero Office" w Warszawie, i br. Chlebowskiego w Łodzi.

Wystawa ogólno krajowa.

Wystawa ogólno krajowa rolniczo-przemysłowa ma być zorganizowana w Warszawie staraniem Tow. Przemysłowców i szeregu instytucyi publicznych. Inicyatywę dali pp. mec. Suligowski, Seweryn ks. Czetwertyński, Czesław ks. Światopełk-Mirski, Stanisław Natanson, St. ks. Lubomirski i inni.

Jęki Chełmszczyzny.

Komisarz do spraw włościańskich Stiepanow, wytoczył proces sądowy przeciw misyonarzowi eparchii chełmskiej, Zacharczukowi, za artykuły, wydrukowane w czasopiśmie "Chołmskij Listok" p. n. "Jęki Chełmszczyzny", a skierowane przeciw działalności komisarzy powiatowych.

Sąd lubelski Zacharczuka uniewinnił.

Napad na stacyę Marki.

W środę po północy kilku bandytów dokonało na stacyi Marki pod Warszawą, napadu na wagon bagażowy, naładowany towarem.

Strzegący okolicznych zabudowań fabrycznych strażnicy, dostrzegli bandytów, rozpoczęli w kierunku ich strzelaninę, na którą napastnicy odpowiedzieli również strzałami.

Pomiędzy bandytami i strażnikami wywiązała się walka, której rezultatem było poranienie strażnika Kozaczuka. Wezwane Pogotowie odwiozło go do szpitala kolejowego odnogi brzeskiej. Pomiędzy napastnikami jest również jeden ranny — bandyci jednak uciekając, uprowadzili go ze sobą.

Zarządzona obława nie dała na razie żadnego rezultatu.

Ujęcie bandy rozbójniczej w Warszawie.

Z bandytyzmem, plagą trapiącą od szeregu lat Królestwo, od dawna walczą już władze miejscowe z różnym skutkiem.

Pomimo ujęcia kilku najwybitniejszych opryszków, bandy w dalszym ciągu grasowały i w ostatnich czasach zwłaszcza w lubelskiem działalność ich przybrała zastraszające rozmiary co zaznaczyło się w ostatnim czasie wymordowania handlarzów wieprzy pod Puławami i zamordowaniem żandarmów w Czerwonym Dworze.

Wreszcie nadszedł kres. Od kilku dni policya śledcza wiedziała już, iż banda rozbójnicza, operująca na prowincyi w Królestwie oraz na Litwie, obrała sobie stałe siedlisko w Warszawie i każdy z uczestników bandy mieszkał osobno przeważnie na Pradze pod cudzemi nazwiskami. Potrafili oni maskować się znakomicie, mylić wszelkie obserwacye w ten sposób, iż po całych dniach chodzili z workami handlarskiemi po domach skupując starzyznę, pracowali jako wyrobnicy i tragarze na targach, rozpraszając wszelkie podejrzenia. A jednak i to im było bardzo potrzebne, gdyż, pracując na targowiskach praskich, poznawali środki zamożności, zwyczaje i terminy wyjazdów handlarzy bydła, cieląt, trzody i jak to się stało pod Puławami napadli na nich i wymordowali.

We wtorek naczelnik policyi śledczej i jego podwładni z pewnych obserwacyi zarządzonych nad całą tą bandą rozproszoną po całej Pradze i w kilku innych dzielnicach, doszli do przekonania iż zamierzona została jakaś wyprawa zamiejska, gdyż nagle wszyscy uczestnicy szajki zaprzestali pokazywać się na ulicach. Obstawiono więc wszystkie dworce i wkrótce stwierdzono, iż kil[illegible]y, będących pod obserwacyą, udaje się na dworzec terespolski, śpiesząc na pociąg pocztowy, odchodzący do Brześcia o godzinie 3 minut 23 po południu.

Skonsygnowano więc agentów policyi śledczej na dworcu terespolskim, policyi zaś wykonawczej nie wzywano, by nie spłoszyć bandytów, natomiast znaleźli się na peronie zbrojni w karabiny strażnicy kolejowi oraz wszyscy miejscowi żandarmi; zaczekano na drugiego dzwonka, wówczas na dany sygnał strażnicy kolejowi zamknęli wszystkie wagony na klucz, żandarmi otoczyli pociąg i agenci śledczy weszli do ostatniego pociągu wagonu klasy III, od którego zaczęto rewizyę.

Tu wśród tłumu przelęknionych pasażerów znaleziono 12 podejrzanych. Co do 6 niema najmniejszej wątpliwości, iż są zawodowymi bandytami; z odprowadzonych do kancelaryi stacyjnej brakowało jednak dwóch hersztów, niejakich: znanego w żargonie złodziejskim "Fajtłapy" bandyta bez palców i Jankielsa Bodanesa, których widziano, iż wsiadają do pociągu. Pomocnik naczelnika wydziału śledczego p. Kurnatowski, doszedłszy do pierwszego wagonu za parowozem, dojrzał ich wśród pasażerów i zagroziwszy rewolwerem, wezwał do złożenia broni, bandyci jednak, jak się okazało, nie mieli przy sobie rewolwerów. Wzbudziło to podejrzenie, p. Kurnatowski jednak przejrzał bagaże podróżnych i dostrzegł leżący pod oknem skromny koszyczek z plecionki słomkowej. Na zapytanie, czyj jest koszyczek, nikt się nie odezwał. W koszyczku tym znaleziono broń w znacznej ilości.

Wyprowadzono bandytów z wagonu pod groźbą luf rewolwerowych. W kancelaryi żandarmskiej znalazło się 16 osób, z których 8 zawodowych bandytów posiadających bilety do stacyi Broszków, w której to okolicy zamierzali oni dokonać jakiegoś rabunku. Pozostałych sześć osób mocno jest podejrzanych, aczkolwiek mogą być wśród nich niewinnie zamieszani. Wszyscy aresztowani są żydzi. Zawezwana telefonicznie kareta więzienna z ratusza odstawiła wszystkich do aresztu przy wydziale śledczym.

Obecność dwóch hersztów rozbójniczych, w osobnym wagonie, bez reszty towarzyszów tłómaczy się tem, iż jechało w wagonie tym czterech kupców praskich po zakupy na wsi, wioząc przy sobie razem 10 tys. rubli. Po wyprowadzeniu aresztowanych i uspokojeniu publiczności, która zresztą wkrótce ze słów agentów policyjnych dowiedziała się o co chodzi, pociąg ruszył w drogę z godzinnem opóźnieniem.

Oberpolicmajster zamierza wystąpić do władz prokuratorskich z wnioskiem, by śledztwo w sprawie ujęcia tej bandy powierzono w jedne ręce bez względu na miejsce zamieszkania i stopień udziału bandytów.

Przywieziony koszyk do wydziału śledczego, jak się okazało, zawierał 3 brauningi dużego kalibru, dwa rewolwery wojskowe systemu Nagana dalekonośne, 3 rewolwery innych systemów oraz 120 ładunków.

Jubileusz 30-letniej pracy społecznej Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit.

Następującą odezwę wydano w Warszawie:

Jesteśmy w przededniu uroczystej chwili uczczenia 30-lecia społecznej pracy Pauliny Kuczalskiej Reinschmit dla idei równouprawnienia kobiety polskiej, pionerki ruchu wyzwoleńczego, redaktorki "Steru", przewodniczącej Związku równouprawnienia kobiet polskich. W uznaniu jej zasług komitet jubileuszowy organizuje obchód dla uczczenia hołdu jubilatce i zapoznania uczestników z rozwojem umiłowanej przez nią idei, na tle najżywotniejszych zagadnień ruchu kobiecego ostatniej doby.

Nakładem komitetu wyjdzie zeszyt jubileuszowy Steru w którym zamieszczone będą wszystkie prace w tym celu nadesłane. — Miarą dojrzałości ideowego ruchu jest cześć dla jego przywódców. Tą myślą wiedziony komitet jubileuszowy zwraca się do społeczeństwa któremu nie obcą jest 30 letnia praca społeczna i kulturalna Pauliny Kuczalskiej, do społeczeństwa, a drogą jest idea wyzwolenia kobiety polskiej, by poparło usiłowania nasze licznem współuczestnictwem w obchodzie jubileu.

(Dokończenie na następnej stronie.)

Ziemie Polskie pod Moskalem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

szu zasłużonej działaczki społecznej i nadsyłanie prac do pamiątkowego zeszytu.

Wierząc głęboko w odezwę szeroki dla sprawy, której źródłem jest miłość i prawda, prosimy nadsyłać wszelkie prace, oraz zgłaszać się po karty wstępu do osób niżej podpisanych, lub sekretaryatu komitetu jubileuszowego.

Komitet jubileuszowy: Teresa Lubińska, dr. Budzińska-Tylicka, Aniela Szyc, Róża Cetnerszwer, Józefa Gebethner, Marya Iżycka. Sekretaryat komitetu jubileuszowego: Biuro Związku rów. kob. pol. Warszawa, Nowy Świat, 4 Romana Pachucka.

We Lwowie pierwszą inicyatywę do omówienia udziału w obchodzie jubileuszowym — dał komitet Pracy Oświatowej im. Maryi Wysłouchowej, wezwawszy w dzień 11 zm. delegacye stowarzyszeń lwowskich kobiecych na zebranie w tym celu. Ponieważ termin uroczystego obchodu w Warszawie nie jest jeszcze ustalony, przeto projektowane już w tym tygodniu obszerniejsze zebranie odłożono do najbliższego czasu, po zasięgnięciu dokładnych informacyi. Ścisły komitet obchodowy we Lwowie stanowią: pp. Sabina Jaworska, zast. przew. Czytelni kobiet, Melania Bersonowa, przew. związku równouprawnienia kobiet i Anna Augustynowiczowa, zast. przew. komitetu pr. ośw. im. M. Wysłouchowej i red. "Zorzy Ojczystej".

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Lwów za lat 100.

Ze Lwowa donoszą: "Diło" zamieszcza felieton majacy uciechę sprawić jego czytelnikom, a zarazem odkrywając pobożne życzenia redakcyi tego pisma i jej stronnictwa. Opowiada nam tedy w tym felietonie jak będzie Lwów wyglądał w 2011 roku. Z końcem 2010 r. — opowiada Diło — zrobiono spis ludności tak jak z końcem 1910 r. i przekonano się, że Lwów w 2011 r. ma ludności 500,000. Z tego 300,000 ukraińców, 150,000 żydów, 45,000 Polaków i 5000 innych narodowości. Polacy stanowią najniższy proletaryat miejski więc w wyborach na radnych miejskich nie głosują, a wskutek tego rada miejska składa się z 75 ukraińców i 25 żydów, nie ma zaś w niej ani jednego Polaka. Lwów będzie się wówczas nazywał Kazimierzogrodem, a żydzi przyznawać się będą wyłącznie do narodowości ukraińskiej.

Ciekawa pomyłka.

W szpitalu żydowskim we Lwowie zmarła przed kilku dniami teściowa rzeźnika Kummla. Ktoś ze szpitala zawiadomił przez pomyłkę N. Drucka o śmierci jego matki, która leżała podówczas chora w szpitalu. Druck przyjął tę wiadomość za prawdziwą, złożył 160 koron na pogrzeb i odbył pokutę. W międzyczasie wyszło na jaw, że matka jego żyje i pochował obcą kobietę. Druck zwrócił się obecnie z pretensyą do Mumla, który atoli chce mu oddać tylko 40 kor., twierdząc, że Duck niepotrzebnie sprawił taki wystawny pogrzeb jego matce. Wobec tego sprawa oprze się o sąd.

Manifestacye kobiet.

W Galicyi, podobnie zresztą jak w całej Austryi, odbył się w niedzielę ubiegłą szereg zebrań socyalistycznych, na których domagano się praw wyborczych dla kobiet.

W Krakowie odbył się wiec w sali teatru ludowego. Przewodniczył p. Misiołek, o żądaniach kobiet, ich stanowisku dzisiejszym i krzywdach przez obecne ustawodawstwo, referowali: poseł Daszyński i dr. Daszyńska-Golińska. Po uchwaleniu rezolucyi, domagających się między innemi biernego i czynnego prawa wyborczego do gminy, sejmu i parlamentu, ruszyli zebrani w pochodzie ze sztandarami i muzyką. Deputacya udała się do prezydenta miasta dra Lea, i przedłożyła mu żądania kobiet. Prezydent Leo odpowiedział, że zasadniczo nie jest przeciwnikiem równouprawnienia kobiet. Przy obecnych stosunkach jest możliwe, by przynajmniej część kobiet dopuszczona była do praw wyborczych.

Następnie pochód udał się przed pomnik Mickiewicza.

We Lwowie odbyło się zgromadzenie kobiet z porządkiem dziennym: "Prawa polityczne kobiet". Zagaiła zebranie p. Reizesówna.

Przemawiały panie: dr. Gumplowiczowa, Ogrodnikówna, po rusku, Arnoldówna, poseł Hudec i Hankiewicz, poczem uchwalono odpowiednią rezolucyę.

Po zgromadzeniu sformował się pochód, który przeszedł ulicami, Łyczakowską, Czarnieckiego do pomnika Mickiewicza, gdzie przemawiało kilka osób.

Podejrzani opiekunowe.

Na krakowskim dworcu przytrzymano dwóch młodych ludzi, farmaceutę z Sambora i asystenta prawniczego, przybyłego z Ameryki. Jechali oni do Ameryki w towarzystwie czterech młodych dziewcząt. Opowiadają że dziewczęta powierzono ich opiece; policya wdrożyła dochodzenia.

Opluty poseł.

W Rzeszowie stanął przed swymi wyborcami poseł Paduch, bohater głośnego skandalu w wiedeńskiem Kole Polskiem. Wobec tego, że broniący go agitatorzy wszechpolscy zachowywali się nad wyraz niesfornie, komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie. Mimo to, przemawiali jeszcze liczni włościanie, którzy oburzenie swe wyrazili opluciem swego przedstawiciela.

Ludność Galicyi.

Namiestnictwo lwowskie ogłosiło urzędowy wynik spisu ludności z dnia 31 grudnia 1910 r. Według niego ludność Galicyi wynosiła w tym dniu 7,965,404 mieszkańców. Przed 10 laty wynosiła 7,315,939, a zatem powiększyła się a 649,465 mieszkańców.

Na ogólną liczbę ludności składają się: Lwów z 196,257 (w 1900 roku 159,877) mieszkańców, Kraków 140,950 (w 1900 roku 91,923) i 80 powiatów politycznych, 7,628,197 (7,064,739) mieszkańców. Lwów wzrósł o 36,380, Kraków o 49,625, a 80 powiatów o 563,458 mieszkańców.

Samobójstwo warszawianina.

Donoszą z Krakowa: Onegdaj w Kobierzynie otruł się technik budowlany Władysław Zakrzewski, który pracował przy budującym się tam zakładzie dla umysłowo chorych. Zakrzewski zamknął się w mieszkaniu i zażył dwuchlorku rtęci, co spowodowało natychmiastową śmierć. — Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego zastał już tylko zimne zwłoki. Wśród ogólnego nieładu, jaki w pokoju panował, znaleziono na stole śród papierów pakiecik z trucizną, której jeszcze dość dużo pozostało. Powód samobójstwa na razie nieznany, gdyż Zakrzewski nie pozostawił żadnych listów; samobójstwo jest tem więcej tajemnicą, że Zakrzewski w ostatnich czasach był bardzo dobrze usposobiony. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej. Zakrzewski był warszawianinem, liczył lat 23.

Kobieta w sądownictwie.

Dr. filozofii Janina z Dluskich Zubrzycka, żona inżyniera górniczego, zamieszkała w Borysławiu, została mianowana i zaprzysiężona jako znawca sądowy w sprawach chemicznych przy sądzie obwodowym w Samborze. Jest to pierwszy wypadek w Austryi, gdzie kobieta dopuszczona została do pełnienia obowiązków w sądownictwie.

Śp. Walery Gadomski.

W Krakowie zmarł w 78 roku życia śp. Walery Gadomski, artysta rzeźbiarz, b. prof. krak. szkoły sztuk pięknych, uczestnik powstania z r. 63. Urodzony w Krakowie 1833 r. początkowe studya artystyczne odbywał w krakowskiej szkole sztuk pięknych pod kierunkiem Wojciecha Stattlera i profesora rzeźby, Henryka Kossowskiego. Następnie przeniósł się do wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych, w której pozostawał dwa lata, zdobywając sobie złoty medal. Na wystawach rzeźby jego pojawiały się od r. 1858. W roku 1872 wykonał pomnik Kopernika zdobiący klatkę schodową Akademii Umiejętności w Krakowie. Jego dłuta jest biust prezydenta miasta Krakowa Mikołaja Zyblikiewicza, stojący przed gmachem magistratu, oraz posąg Zygmunta Augusta i Jana Sobieskiego w dawnym ogrodzie Strzeleckim. W muzeum narodowem znajduje się w marmurze wykonany piękny portret hr. Arturowej Potockiej dłuta śp. Gadomskiego oraz portret Zyblikiewicza i medalion Deotymy. Warszawskie Towarzystwo zachęty przyjaciół sztuk pięknych posiada jego biust Mickiewicza, poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk popiersie Jana Kochanowskiego, dar Koła artystyczno literackiego w Krakowie popiersie Zyblikiewicza, dar Muzeum narodowego w Krakowie. W r. 1877 mianowany został śp. G. profesorem rzeźby w krakowskiej szkole sztuk pięknych. W r. 1887 stracił wzrok co w tragiczny sposób w sile wieku zamknęło przed talentem artysty dalszą jego działalność.

Sensacya galicyjska.

Okazuje się z obrad Koła Polskiego że poseł Paduch oprócz machinacyi z koncesyami szynkarskiemi, ma jeszcze na sumieniu pospolite oszustwo i to oszustwo popełnione na biednym chłopie polskim, na swoim własnym sąsiedzie. Sprawa przedstawia się następująco:

Sąsiad Paducha, niejaki Gunia, kupił od Paducha kawał gruntu. Zapłacił co mógł, gotówką, na resztę zaś, wynoszącą 900 koron, wystawił weksel. Chcąc zarobić na spłacenie gruntu, wyjechał G. do Ameryki, skąd Paduchowi owe 900 koron nadesłał. — Paduch jednakże weksel zeskontował, ale go nie wykupił.

Wobec tego Paducha postanowiono kompletnie wyrzucić z Koła Polskiego.

Nie dość jednak na tem. I wyborcy biorą się do jego skóry. Ostatnio urządzono szereg zebrań na których potępiono Paducha, który się dał sromotnie przekupić żydom.

Najgłówniejszy wiec odbył się w Rzeszowie.

W dyskusyi zabierało głos wielu włościan, którzy w namiętny sposób, wprost z nienawiścią, krytykowali postępowanie obydwu posłów włościańskich rzeszowskiego powiatu, tj. Paducha i Szajera. Co chwilę odzywały się okrzyki "Hańba im za ich postępowanie!" — Szczególnie nienawistne okrzyki padały pod adresem posła Paducha, który nie uważał za stosowne przybyć na zgromadzenie swoich własnych wyborców, pomimo, że go listownie i telegraficznie na wiec zawezwano. — Po dłuższej dyskusyi uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

"Zgromadzeni wyborcy powiatu rzeszowskiego wzywają posła Paducha, który mimo wezwań na zgromadzeniu się nie zjawił, do natychmiastowego złożenia mandatu poselskiego, ponieważ swojem niegodnem posła i karygodnem postępowaniem sprzeniewierzył się zaufaniu wyborców i przyniósł swemu powiatowi i całemu społeczeństwu wstyd i hańbę. Zgromadzeni potępiają zwłaszcza jego machinacyę z wszechpolakami, za co go z klubu ludowego wykluczono i za machinacyę przy wyrabianiu koncesyi szynkarskich. Wyborcy z goryczą i żalem wspominają chwilę, kiedy na niego oddali swe głosy i wyrażają mu najgłębsze oburzenie za jego odezwanie się do posła Stapińskiego na posiedzeniu Koła."

Następnie w sprawie pos. Szajera, którego działalność również omawiano, uchwalono następującą rezolucyę:

"Zgromadzeni wyrażają posłowi Szajerowi votum nieufności i pogardę, ponieważ zachowaniem się swem w życiu politycznem i prywatnem bezcześci mandat polski, jaki w jego ręce złożyli i proszą rząd, aby odebrał Szajerowi koncesyę na biuro pośrednictwa pracy, wykonywaną w Rzeszowie przez żyda, ponieważ robotnicy ustawicznie skarżą się na to biuro, o czem świadczą częste doniesienia do starostwa w Rzeszowie.

W końcu uchwalono rezolucyę wzywającą klub ludowców, aby najusilniej popierał sprawę reformy wyborczej do Sejmu, opartej na czteroprzymiotnikowem głosowaniu i sprawę budowy dróg wodnych, oraz zwracającą się do min. Głąbińskiego z prośbą o przyspieszenie budowy kolei Rzeszów — Kolszubowa, wreszcie wzywającą rząd krajowy, aby mimo krzyków i deputacyi żydowskich szynkarzy nie udzielała koncesyi szynkarskich żydom, bo podobne fakty mogą wywołać wśród ludności zaburzenia i rozgoryczenie do rządu. Wreszcie uchwalono rezolucyę o zamykaniu szynków w niedzielę i święta.

Na innem miejscu w Kolbuszowej Paduchowi wyborcy napluli w twarz.

Proces Trudnowskiego.

Przed krakowskim trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw Stanisławowi Trudnowskiemu i Michałowi Sadowskiemu, oskarżonym przez prokuratoryę państwa o zbrodnię "skrytobójczego morderstwa", względnie o współwinę w tej zbrodni. Nadto obaj obwinieni oskarżeni są o przekroczenie przepisów patentu o niedozwolonem noszeniu broni, za który to czyn ustawa przewiduje drobną karę aresztu, mogącą być zmienioną na grzywnę pieniężną. Sprawa i całe jej tło aż nadto są wszystkim znane. Dla przypomnienia dajemy jej główne wyjątki:

Dnia 8 sierpnia 1810 roku przechodził Stanisław Rybak, urzędnik T. S. L., przez pl. Maryacki. Gdy się znajdował obok domu Prałatówka zwanego, wysunął się niespodzianie Trudnowski z za jego pleców i strzelił do niego z browninga w tył głowy. Rybak runął na ziemię a nad leżącym pochylił się Trudnowski i strzelił jeszcze dwa razy z browninga, mierząc w tył głowy Rybaka, który na miejscu zginął. Przechodnie zaczęli ścigać uchodzącego Trudnowskiego, którego ujęli wreszcie w ul. Szpitalnej. Przez cały czas ucieczki i pogoni wołał Trudnowski: "Proszę mnie nie łapać, bo zabiłem szpiega".

St. Trudnowski, 24 lat liczący, syn robotnika kolejowego wychowywał się w Warszawie przy rodzicach. Do szkół publicznych nie uczęszczał i tylko prywatnie nauczył się trochę czytać i pisać. Z zawodu ślusarz, należał do Narodowego Związku Robotniczego, i słynął pod nazwiskiem partyjnem "Iskra", jako bojowiec, który podejmował się chętnie wszelkich zleceń partyjnych.

Z końcem roku 1909 aresztowany pod zarzutem należenia do Z. N. R., pozostawał przez trzy miesiące w więzieniu, a gdy mu winy nie udowodniono, wydalono go, jako poddanego pruskiego, z granic państwa rosyjskiego. Z końcem marca 1910 r. przybył do Krakowa, gdzie nie miał żadnego zajęcia, lecz utrzymywał się z pieniędzy, przysyłanych mu przez rodziców, względnie pożyczał sobie drobne kwoty od Sadowskiego z którym zresztą codziennie się widywał.

Michał Sadowski liczy lat 31 i pochodzi również z Warszawy, a po ukończeniu sześcioklasowej szkoły męskiej, uczęszczał przez półtora roku do szkoły handlowej poczem przez sześć lat był urzędnikiem kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Za należenie do N. Z. R. został aresztowany w marcu 1909 roku i pozostawał w śledztwie aż do września tego roku. Skazany na wyjazd, udał się do Krakowa, skąd jednak w grudniu 1909 roku wrócił do Warszawy, aby uregulować swoje stosunki majątkowe. Powtórnie aresztowany siedział w więzieniu aż do kwietnia 1910 r. z którego uwolniony udał się w maju 1910 do Krakowa. Z początku mieszkał u Trudnowskiego, później wynajął sobie osobny pokój.

Stanisław Rybak był dawniej nauczycielem szkoły fabrycznej w Milowicach, następnie w Dąbrowie Górniczej. W 1906 r. ożenił się z nauczycielką Adelą Huet a w jesieni 1907 roku przeniósł się do Krakowa, gdzie bez przerwy zajęty był w składnicy książek Tow. szkoły ludowej.

Akt oskarżenia nie został zmieniony wcale. Prokurator stanął raz na stanowisku, że jakiekolwiek jest to morderstwo, z pobudek politycznych, czy nie, w obliczu prawa i kodeksu jest ono zawsze morderstwem.

Nicość tego rozumowania aż nazbyt jasno okazała się przy rozprawie Dobrodzickiej. Jak wiadomo, odroczono pierwszą rozprawę w celu uzupełnienia śledztwa w kierunku szpiegostwa Rybaka, — rzecz jednak niezmiernie charakterystyczna, że, jak się okazuje, prowadzono je tylko w kierunku wykazania niewinności Rybaka, ale i rezultat tych prac nie musiał być dodatni, skoro w akcie oskarżenia mimo to, zostawiono słowa: "Czy Rybak był szpiegiem czy nie, jest dla faktu zbrodni obojętne, bo nawet szpieg nie jest wyjęty z pod osłony prawa".

Rozprawa niezaprzeczenie będzie o wiele sensacyjniejszą w szczegóły, niż poprzednio. Obok dawniej powołanych stanie poseł Korfanty, oraz szereg świadków powołanych przez sędziego śledczego a poza tem i szereg osób, między niemi wiele z Królestwa, postawionych przez obrońcę Trudnowskiego, dr. Marka.

Ludność Galicyi w miasteczkach.

"Gazeta Lwowska" w opisie wyników ostatniego spisu ludności w 30 miastach i znaczniejszych miejscowościach, ogłasza cyfry.

Największem miastem po Lwowie i Krakowie jest Przemyśl, liczy teraz 46,029 mieszkańców, w r. 1900 miał 38,808; trzecie miejsce zajmuje obecnie Drohobycz z 35,865 mieszkańców, gdy przed 10

(Dokończenie na stronie 11-ej).

$5.00 ALBUM JUBILEUSZOWY ZA $2.50

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

laty stał dopiero na szóstem miejscu.

Następnie idą: Tarnów z 35,-471, Tarnopol 32,327, Stanisławów 30,150, Stryj 28,025, Nowy Sącz 24,488, przyłączono gminę Załubińcze, Rzeszów 23,894, przyłączono gminy Drabinińówka i Staromieście, Podgórzce 22,003; Jarosław 21,087; Sambor 19,919; Brody 17-532; Buczacz 14,240; Gródek Jagielloński 12,926; Śniatyn 12,440; Brzeżany 12,243; Sokal 11,615; Złoczów 11,461; Bochnia 10,290; Sanok 10,223; Jaworów 10,204; Jasło 10,033; Biała 8,650; Żółkiew 8,577; Trembowla 8,568; Wadowice 7,118; Wieliczka 7,116; Gorlice 6,942; Krosno 5,538.

Poza Drohobyczem podobnie silny wzrost w ciągu tego dziesięciolecia, okazał Sanok, dalej Jasło, Tarnów, Tarnopol, Kołomyja itd.

Z podanych w dalszym ciągu 141 miejscowości, w 27 ludność bezwzględnie się zmniejszyła. Są to miejscowości następujące: Sokołów w pow. kolbuszowskim, ubytek 645; Horodenka — 359; Bolechów w pow. doliniańskim — 313; Dukla w pow. krośnieńskim — 284; Grzymałów w pow. skałackim z 280; Bohorodczany — 258; Podhajce — 258; Ropczyce — 257; Uhnów w pow. Rawa Ruska — 250 Monasterzyska w pow. buczackim — 200; Ulanów w pow. niskim — 182; Peczeniżyn — 171; Mikulińce w pow. tarnopolskim — 164.

Dalej następują z ubytkiem ludności; Ujście Solne w pow. bocheńskim, Załóżce w pow. brodzkim, Czortków, Jagielnica, Krakowiec w pow. jakorowskim, Leżajsk w pow. łańcuckim, Szczerzec w pow. lwowskim, Tyczyn w pow. rzeszowskim, Rymanów w pow. sanockim, Baranów w pow, tarnobrzeskim, Budzanów w pow. trembowleskim, Zaleszczyki, Pomorzany w pow. zborowskim, wreszcie Żurawno w pow. żydaczowskim.

Z miejscowości, w których ludność znacznie się powiększyła, wymienić przedewszystkiem należy: Tustonowice, w których ludność podniosła się z 4334 w r. 1900 na 12,075. Jest to najwyższy wzrost ze wszystkich miejscowości, na co wpłynął nadzwyczajny rozwój przemysłu ropnego w tej miejscowości.

Borysław okazał już mniejszy znacznie wzrost, bo z 11,631 w r. 1900 na 15,136. Ludność Turki wzrosła w tym czasie z 6,210 głów na 10,948; ludność Kosowa z 3,105 na 5,536, Lubaczowa w pow. cieszanowskim z 3,543 na 6,470 głów. Oświęcimia z 6,841 na 10,117, ludność Jaworzna z 9,259 na 13,-179. Silny wzrost w ostatnich dwu miejscowościach jest wyrazem wzrastającego ruchu przemysłowego w Zagłębiu krakowskiem.

Ludność Nowego Targu wzrosła w tym czasie z 6,535 na 9,173, ludność Zakopanego z 5,634 na 7-922, co stwierdza silny rozwój tej miejscowości klimatycznej. Inne zdrojowiska podobnego rozwoju nie wykazują.

Należy w końcu wymienić Delatyn, w pow. Nadwórna, którego ludność podniosła się z 6,097 na 7-916; Rawę ruską 8,589 na 10,528, Dębicę z 3,185 na 4,665, Tyśmienicę w pow. tłumackim z 7,992 na 10,139, wreszcie Zbaraż, w którym ludność podniosła się z 8,-393 w r. 1900 na 9,998 w r. 1900.

Inne miejscowości wykazują przyrost normalny.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Niesłychany tryumf posła polskiego w Berlinie.

Cała prasa polska rozpisuje się o niebywałym tryumfie odniesionym na mównicy parlamentarnej przez posła polskiego z Górnego Śląska, ks. Wajdę. Cytuję głos niemieckich i relacyę "Dziennika poznańskiego". Wszyscy zgadzają się na to, że od wielu już lat parlament nie miał takiej sensacyi. Mowa polska wywołała wprost piorunujące wrażenie.

Rzecz oczywista, że oczekiwaliśmy niecierpliwie tekstu samej mowy, aby ją poznać. Mowa ta już nadeszła, odczytaliśmy ją kilka razy — rzecz zdumiewająca — nie znajdujemy w tekście drukowanym nic, co wyróżniałoby ją od stu innych przemówień polskich, które wostatnich czasach rozbrzmiewają z trybuny parlamentarnej. Same sucho opowiedziane fakty drobne, mało efektowne i po wierzchownie znane.

A jednak ta mowa wywarła w całej izbie i poza izbą potężne wrażenie. Musiał tedy być w niej chyba jakiś magnetyzm żywego słowa, który ulotnił się z tekstu drukowanego. Zabiło go czernidło drukarskie. Tajemnicę niezrozumiałego dla nas tryumfu ks. Wajdy tak wyjaśnia korespondent "Dziennika poznańskiego":

"Dziś jeszcze parlament jest pod wrażeniem przemówień posła Pszczyńskiego. W kuluarach izby w salach komisyjnych, wszędzie opowiadają o mowie ci którzy ją słyszeli, tym, których wówczas nie było w izbie. Jeden z najpoważniejszych nar.-liberalnych posłów oświadcza, że w życiu swojem czegoś podobnego nie widział i nie słyszał.

Komentują też fakt, że ten mówca, niemal jedyny w parlamencie, dostał gorące brawo od wszystkich, ale to literalnie wszystkich stronnictw, zacząwszy od socyalistów, a skończywszy na junkrach ze skrajnej prawicy. Konserwatyści pruscy już chyba nie odznaczają się czułem sercem, a byli tacy, którzy płakali.

Dziś jeszcze z różnych stronnictw przychodzili posłowie wyrażać swe uznanie i sympatyę dla mowy ks. Wajdy, jemu samemu lub innym posłom polskim. A zdanie ogólne jest, że to nie była właściwie mowa parlamentarna — "es war ein Ereigniss", to było zdarzenie dziwne, które zrozumieć i odczuć mogą tylko ci, którzy byli obecni. Argumenty ks. Wajdy nie były wcale obfitsze lub drastyczniejsze od tych, które godzinami całemi deklamowali socyaliści, ku ogólnemu znudzeniu izby. Sekret był w tem, że jemu uwierzono, a tamtym nikt w izbie nie wierzy, choćby nawet prawdę mówili. A tu stała przed izbą prawda sama; żadna polityka, żadne rozumowanie, ale nieszczęście ludu górnośląskiego. Ten tajemniczy nastrój, który powstał w izbie i skupił umysły i serca ku mówcy, oto jądro i sekret ogromnego powodzenia mowy. Wierzono mu! Wierzono od razu, mimo, że polak, mimo, że to, co mówił, nie było ociosane, mimo, że mówca ciągle odbiegał od tematu i zgubił swe notatki, i znaleźć nie mógł liczb i dat, sobie potrzebnych.

Powiada jedna gazeta niemiecka — "so glaubte man auch dem Mahdi in der Wueste" — tak wierzono Mahdiemu na puszczy. Inna mówi, że to dziki fanatyk, trzecia powiada że to dziwna mieszanina strasznego fanatyzmu przeciw biurokracyi niemieckiej, połączonego z wiernością dla cesarza, wygłoszona głosem potężnym na całą izbę.

Były chwile wysoce dramatyczne. Ksiądz na mównicy przemawiał jak w ekstazie, zdawało się, że to nie on mówi, ale że jakiś duch wielki natchnął tego mówcę bladego jak ściana, prawie nieprzytomnego w swych ruchach i gestach.

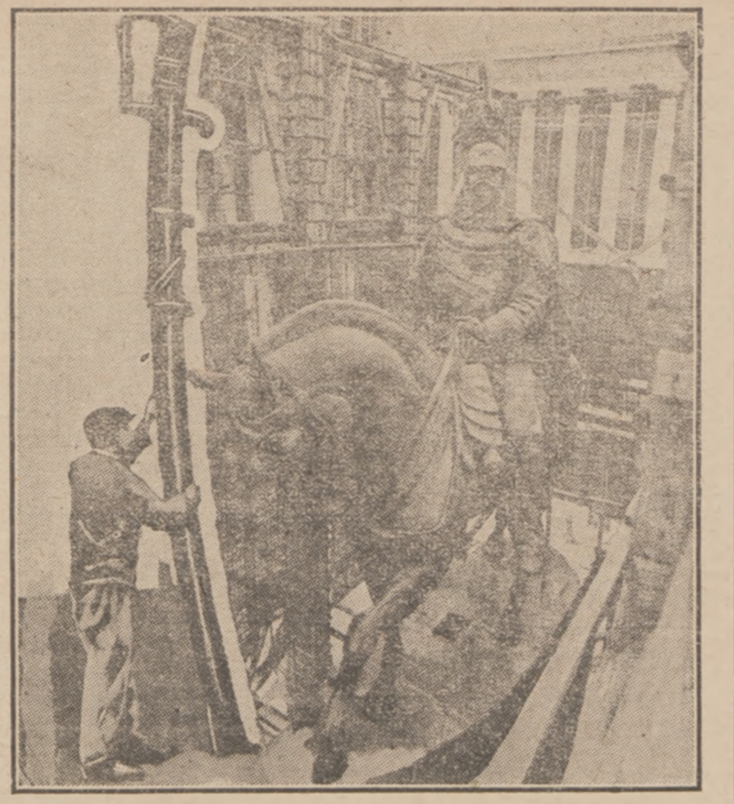
I działy się rzeczy niezwykłe. Ks. Wajda wykraczał przeciw regulaminowi, odbiegał ciągle od tematu. Marszałek z urzędu chciał go powoływać do trymania się rzeczy. Ale izba go broniła, wołano na marszałka, żeby nie przeszkadzał.

Na galeryach kobiety szlochały, całe rzędy słuchaczów powstały z ławek i tłoczyły się do balustrady. Nawet służba parlamentarna pootwierała drzwi do krużganków i zbiegła się w nich, żeby słuchać.

Był nastrój, było wrażenie ogromne".

Pruski organ urzędowy dla szpiegowania Polaków.

W zupełnej tajemnicy wychodzi w Poznaniu już dwudziesty rok tygodnik "Gesammtueberblick ueber die polnische Tagesliteratur" Przegląd zbiorowy polskiej prasy codziennej, którego patronat — jak łatwo można się domyśleć — mieści się w biurze nadprezydenta "prowincyi poznańskiej", a koszt wydawnictwa pokrywany bywa z tajnych funduszów. Tytuł zapowiada skromnie przedruki głosów prasy polskiej, w rzeczywistości jednak dane pismo znacznie więcej, posługuje się "współpracownikami" własnymi, którzy dostarczają mu niejednokrotnie "oryginalnych" sprawozdań z zebrań i zjazdów polskich. Elaboraty urzędowe śledzą życie polskie we wszełkich kierunkach, nie ograniczając się do zaboru pruskiego; mocno interesują się naszemi stosunkami ekonomicznemi naprzykład krakowskiem zagłębiem węglowem!, zajmują się wszystkiemi słabemi punktami Polski, śledzą bacznie ruch litewski i ruski, a ze szczególną lubością regestrują jaskrawsze wystąpienia naszej prasy. Z tego skarbca ministrowie pruscy czerpią swoje słynne cytaty, któremi żywi się również obficie prasa hakatystyczna, podburzająca opinię niemiecką przeciw Polakom. Dla ułatwienia "pracy" polakożerczym redakcyom, pismo drukuje się na jednej tylko stronie, by łatwiej było można robić z niego wycinki. Skromny fiołek urzędowy ukrywał się dotąd skutecznie przed światłem dziennym, nie pożądając ani popularności, ani prenumeraty. Odkrył go świeżo "Świat."



SWORD AND MAN COMPARED.

Posąg króla Wiktora Emanuela.

Jubileusz Zjednoczenia Włoch uczczony został między innymi także olbrzymim posągiem twórcy tej jedności — króla Wiktora Emanuela. Jest to bodaj, że największy posąg na świecie. Pojęcie o jego rozmiarach daje zestawienie na boku człowieka naturalnej wielkości z szablą, która wisi u boku króla.

Dwa procesy prasowe.

W sobotę dnia 11 zm. odbyły się przed bytomską izbą karną aż 2 procesy, wytoczone przez prokuratoryę pruską byłemu redaktorowi "Polaka" i "Kuryera Śląskiego" p. Ludwikowi Filli z Biskupie. W pierwszej sprawie chodziło o artykuł na "Dzień Zaduszny" w którym zdaniem prokuratora ujawniało się podburzanie do gwałtów. Oskarżonego dzielnie bronił adwokat p. Kobyliński z Zabrza, który wykazał całą bezpodstawność obaw prokuratora co do rzekomego podburzania do gwałtów i możliwości zbrojnego powstania Polaków w celu oderwania części kraju od Prus i stworzenia Polski. Sąd był jednak zdania, że ów artykuł na dzień zaduszny naprawdę był w tak wysokim stopniu podburzający, że zdolny był spowodować walkę klasową i podburzyć Polaków do powstania przeciwko Niemcom — dlatego sąd wydał wyrok kary tak wysokiej, jakiej żądał prokurator, tj. skazał p. Fillę na jeden miesiąc więzienia i koszta sądowe, a odnośne numery "Kuryera Śląskiego" i "Polaka" skazano na konfiskatę. Obrońca p. Kobyliński w zastępstwie zasądzonego wniósł przeciwko temu wyrokowi apelacyę. — W drugiej sprawie oskarżony był p. Filla o notatkę, zamieszczoną w "Kur. Śląskim" i "Polaku" w sprawie wiecu, jaki się w październiku r. z. odbył w Dębie. Na tym wiecu przemawiał p. poseł Korfanty. Miejscowa gazetka "Domber Ztg." napadła z tej przyczyny na Polaków w sposób, jakiego by się może nawet hakatyści powstydzili; napisała pomiędzy innemi, że polskich redaktorów na Górnym Śląsku należałoby wsadzić w armatę i wystrzelić ich aż do Polski. "Kur. Śl." i "Polak" dały na to hakatystycznej gazecie dosadnią odpowiedź, w której potrącono także o polityce w Dębie. Policyanci tamtejci czuli się tem obrażeni i stawili u prokuratora wniosek o ukaranie. Proces jednak w sobotę odbyć się nie mógł z powodu nieobecności jednego z głównych świadków, p. posła Korfantego, który z powodu spraw parlamentarnych nie mógł wyjechać z Berlina. Proces więc odroczono.

Na miesiąc więzienia.

Na miesiąc więzienia skazano odpowiedzialnego redaktora "K. Śląskiego i "Polaka", p. Tilla, za artykuł "Zaduszki". Chodziło o zachętę naśladowania zmarłych w boju za Ojczyznę, co oczywiście w Prusiech podpada pod paragraf 130.

Zakaz polskich gazet.

Do "Dz. Poznańskiego" donoszą, że w sanatoryum imienia następcy tronu Kronprinz Wilhelm Heilstaette pod Obornikami nie wolno czytać gazet polskich — inspektor tamtejszego zakładu zakazał bowiem dalszej przysyłki. — Ciekawem byłoby, jakie pobudki kierowały inspektora zakładu, z którego polityka wykluczona być winna, z zakładu zresztą, na który łożą też pieniądze Polacy.

Fałszywa denuncyacya.

W roku 1906 nabyła spółka rolników parcelacyjna w Poznaniu z rąk niemieckich Starą i Nową Hutę, majątek ziemski na Pomorzu o obszarze 1200 mórg, który następnie rozparcelowała między samych Polaków. Nieprzyjazne nam pomorskie gazety upatrując w akcie tym niebiezpieczeństwo Niemiec, podniosły wielki, hałas.

W umysłach redaktorów pism hakatystycznych rósł obszar, nabyty przez Polaków do coraz większych rozmiarów.

Nienawiść podyktowała pewnym sferom zamiar pobuntowania przeciw spółce nabywców parcel i długim nurtowaniom udało się spowodować niektórych z nich do wniesienia denuncyacyi przeciw Spółce rolników do prokuratoryi, która też podjęła sprawę i kazała w marcu r. z. zabrać Spółce akta huty, a nawet książki protokularne zarządu i rady nadzorczej.

Ponieważ cała korespondencya i protokuły prowadzone były w języku polskim, oddano je policyi poznańskiej do przejrzenia i do zaopiniowania. Radca policyjny p. Augustini wygotował obszerny materyał dla sądu w Bytowie na Pomorzu. Rozpoczęło się śledztwo na szeroką skalę. Badano reprezentantów Spółki, którzy byli przy kupnie i sprzedaży huty czynni i przesłuchiwano rozmaitych świadków i rzeczoznawców.

Po ukończeniu śledztwa odesłał sąd okręgowy w Bytowie cały materyał izbie karnej sądu ziemiańskiego w Słupcach, która po kilkomiesięcznem badaniu przyszła do przekonania, że zarzuty przesłane do prokuratoryi w denuncyacyi były we wszystkich punktach fałszywe. Zaprzestano więc dalszego sądowego postępowania i proces umorzono.

Niebywałe postępowanie policyi w Zabrzu.

W niedzielę, 19 bm., popołudniu "Sokół" w Zabrzu urządził zebranie. Było obecnych około 60 osób w tem mniej więcej 15 kobiet i 4 czy 6 gości. Gdy prezes p. adwokat Kobyliński przybył, doniesiono mu, że dwóch szpiegów znajduje się na strychu i przysłuchać się chce naradom. Na to nie można było pozwolić, wskutek czego wysłano członków "Sokoła", aby szpiegów wydalili. Szpiegami byli tajni policyanci. Uciekali co tchu: jednego poznano jest nim Burczyk. Za nim popędzili sokoli aż do mieszkania pewnego urzędnika, który ich wyprosił, stawając w obronie przychwyconego policyanta. Sokoli zresztą zawezwali policyanta innego, aby stwierdził nazwisko uciekającego policyanta, albowiem tenże zostanie oddany do ukarania prokuratorowi za najście domu naruszenie spokoju domowego. Po tej gonitwie rozpoczęło się zebranie. Za jaką godzinę przybyło znów kilku tajnych policyantów, a z nimi komisarz Mader z 12 policyantami i powołując się na rozkaz amtowego i uchwałę sądu zabrskiego z 9 marca br. stwierdzili nazwiska osób, będących na zebraniu, i urządzili rewizyę osobistą każdego. Trzeba było kieszenie wypróżniać i pokazywać, co się w nich znajduje. Policyanci zabrali kilka książek, nie mających zresztą żadnego znaczenia. Nawet kobiety były przeszukiwane w osobnym pokoju przez policyantkę. Chodzi o jakieś śledztwo nie wytłómaczone dostatecznie, niby o tajny związek, którym "Sokół" przecież nie jest. Sprawę oddano do sądu.

Zaludnienie Księstwa Poznańskiego.

Liczebnie jakoś nas pomimo wypierania niemców nie ubywa, na dowód czego przytoczę cyfry zamieszczone w piśmie "Der Osten", redagowanem przez znanego wroga Polaków, prof. akademii Poznańskiej, Hoetscha, który ogłasza wynik spisu ludności w W. Księstwie Poznańskiem od 1-go grudnia roku zeszłego i to pod względem narodowym. Według informacyi Hoetscha naliczono w dniu tym w W. Księstwie: Polaków — 1,261,1861; dwujęzycznych — 26,608; niemców — 808,820.

Ponieważ tak zwanych "dwujęzycznych" zaliczyć należy bezwzględnie do Polaków, przeto w W. Księstwie Poznańskiem mieszka obecnie 1,288,000 Polaków.

Według dalszych zestawień Hoetscha, rozwój i stosunek liczebny Polaków i Niemców w tej dzielnicy od roku 1870 tak się przedstawiał: Ogółem było Niemców w r. 1871 — 674,223, w r. 1890 — 692,172 w r. 1900 — 718,-421, w 1910 — 808,820; Polaków w r. 1871 — 908,542, w r. 1890— 1,048,124, w r. 1900 — 1,157,242, w r. 1910 — 1,261,861; dwujęzycznych: w r. 1871 —, w r. 1890 — 10,121, w r. 1900 — 10,598, w r. 1910 — 26,338.

Przyrost w zaokrąglonych liczbach jest zatem następujący: u niemców od r. 1871 — 1890 o 17,900 — 2.66 proc., od 1890 — 1900 o 26,200 — 3.79 proc., od 1900 — 1910 o 90,400 — 12.56 proc. U Polaków i dwujęzycznych przyrost taki: od r. 1871—1890 o 149,700 — 16 proc., od 1890—1900 o 109,600 — 0,35 proc., od 1900 —1910 o 120,800 — 10.35 proc.

Na rok wynosi średni przyrost: u Niemców w r.1871 — 1890 — 900, u Polaków i dwujęzycznych — 7,900; w r. 1890—1900 u Niemców — 2,600, u Polaków i dwujęzycznych — 11,000; od r. 1900— 1910 u Niemców 9,000, u Polaków i dwujęzycznych — 12,000.

Ludność niemiecka Poznańskiego w latach od 1900 do 1910 wzrosła więc bardzo znacznie, gdyż o 90,000, czyli o 1256 proc., gdy wzrost ludności polskiej stale utrzymuje się na jednej i tej samej stopie. Objaw ten, wywołany sztucznie przez forsowaną kolonizacyę jest bądź co bądź groźny. Ten sztuczny przyrost niemczyzny nie zdołał jednak jeszcze przesunąć wzajemnego stosunku liczebnego obu narodowości na niekorzyść narodowości polskiej. Stosunek ten przedstawia się i dziś jeszcze korzystniej dla Polaków, niż w r. 1870. Wówczas ludność niemiecka stanowiła więcej, niż 40 proc. ogólnej liczby ludności Księstwa, dziś zaś, mimo tak znacznego przyrostu stanowi tylko 38.5 proc.

RADY DLA NARZECZONYCH.

I.

Kobieta nie zawsze zrozumie mężczyznę, pojmuje go bowiem zwykle tylko sercem. Każda przecież kobieta powinna zrozumieć, że w sercu narzeczonego jej lub męża są skrytki, do których jej zajrzeć nie wolno. O chęć zbadania tych właśnie tajników i o chęć zbyt gruntownego poznania wymarzonego ideału, rozbiło się już niejedno szczęście małżeńskie.

II.

Kobieta nie powinna za wiele pytać i narzekać — to męża nudzi i drażni; taka natomiast, która ufa ślepo — nie z głupoty, tylko dla tego, że wierzy w szlachetność męża — taką żonę powinien mąż uważać za skarb prawdziwy i starać się być godnym takiego skarbu!

III.

Każdy młody małżonek ma trochę obłędu wielkości. Gdy patrzy na inne żony lekkomyślne i niewierne, mówi:

— Moją żonę wychowam sobie tak, że podobne rzeczy wcale by jej do głowy nie przyszły.

Gdy widzi przyjaciela pod pantoflem, myśli:

— Niechby tylko moja żona śmiała do mnie w ten sposób przemawiać lub w ten sposób ze mną postępować!

Każdy młody małżonek umie na pamięć przepisy wzorowego, szczęśliwego pożycia małżeńskiego i patrzy z politowaniem na mniej szczęśliwych, których podobno jest aż za wielu.

Gdyby jednak wszystko tak się dziać miało podług przepisu — to cóżby się stało z zazdrością narzeczonych, żon i mężów? Brzydkie to uczucie zniknęłoby zupełnie, a na miejscu jego zapanowałaby ufność nieograniczona. Byłoby to przecież możliwem?

Na pytanie to niech sobie odpowiedzą narzeczone i narzeczeni!

M. P.

Prawdomówny.

— Wiesz co, wszyscy krzyczą na te biedne teściowe, a ja zaś mojej rzuciłem się w objęcia...

— No, kiedy?

— Podczas trzęsienia ziemi...

Także reklama.

— Ta dama co tu idzie, ma figurkę bez zarzutu!

— To dla mnie bardzo pochlebne.

— A to czemu? czy pan jest jej ojcem?

— To nie, ale ona kupuje u mnie watę!

Słuszna obawa.

Majster: — Czegoż nie jesz tego mięsa?

Terminator: — Bo gorące.

M.: — To dmuchaj!

T.: — Kiedy się boję, żebym go nie zdmuchnął.

Uznanie wielkiej artystki.

Przepiękna fotografia, którą mamy przyjemność podać czytelnikom na niniejszej stronnicy naszego wydawnictwa jest podobizna Pani Ernestyny Schumann-Heink, słynnej i znakomitej śpiewaczki, która głosem swoim zachwyca obie półkule świata. Fotografię tę ofiarowała nam sama artystka, jako właścicielom Dra Piotra Gomozo; wskazuje to napis, widoczny na rycinie, również własnoręcznie przez znakomitą śpiewaczkę położony, co jest dowodem miłym i cennym jej pamięci i dobroci, która była zawsze i jest główną cechą jej charakteru. Nie wielu było artystów lub artystek, którzy byliby więcej i goręcej ukochani przez publiczność, aniżeli Pani Schumann-Heink, choć zapewne wielu artystów ubiegało się o popularność o wiele usilniej niż ona. Nazwisko jej panieńskie brzmi Ernestyna Roessler; urodziła się blisko Pragi, w Czechach, ojciec jej był oficerem armii Austryackiej. Rodzice jej byli ubodzy, tak — że tylko z trudnością mogła Ernestyna otrzymać początki wykształcenia muzycznego. Jako małą dziewczynkę posłano ją do konwentu Urszulanek w Pradze, tu poznano się na niezwykłej piękności jej głosu ocenionego, i umieszczono przyszłą artystkę w chórze konwentu. Opowiada pani Heink, że gdy tam dobrze śpiewała, to otrzymała "pączka" (ciastko smażone), gdy się jednak pomyliła to i placka (po palcach) dostała; tak więc początki jej edukacyi muzycznej składały się z pączków i placków... Kiedy była kilkonastoletnią dziewczyną, usłyszała razu pewnego jej śpiew słynna podówczas śpiewaczka operowa, Materna — i tak się zachwyciła jej prześlicznym głosem, że poleciła ją gorąco dyrektorowi opery Drezdeńskiej. Ten posłał po młodą kandydatkę na śpiewaczkę, wzywając ją do Drezna, ale ojciec panny Roessler nie miał dość pieniędzy pod ręką na opłacenie podróży córki, ta przecież nie zniechęciła się tem, ale pożyczyła sobie pieniędzy na drogę od przyjaciół swej rodziny i pojechała do Drezna. Kiedy dyrektor usłyszał jej głos, zaangażował ją natychmiast odrazu ofiarując jej 3600 marek gaży i jeszcze spytał, czy to dosyć, czy jest zadowolona. Dziewczę nie mogło wierzyć uszom własnym — po chwili chwyciło dyrektora za szyję i płakało z radości nadzwyczajnej. I rodzice nie chcieli dać wiary, gdy im Ernestyna za powrotem do domu opowiadała o niezwykłym swojem szczęściu.

Debiut jej operowy odbył się niedługo potem w Dreznie, dnia 7-go września 1878 i był kolosalnym sukcesem. Tak śmiałość i wytrwałość przełamała trudności i przeszkody, a odtąd sława młodej śpiewaczki słynęła po świecie całym!

Ale nietylko jej artystyczna karyera uczyniła ją drogą publiczności i tak popularną, jak jest obecnie, ale jej życie domowe, jej skromność, prostota i liczne cnoty niewieście, jej cześć i miłość dla rodziny i domu, jej oddanie się dzieciom, których ma dziewięcioro, wszystko to czyni ją nie mniej miłą i czcigodną.

Pani Schumann-Heink miała sposobność, podobnie jak wiele innych matek, zapoznać się z zaletami i dobrocią Dra Piotra Gomozo, jako doskonałem lekarstwem domowem; dowodzi tego poniżej przytoczony list jej, w tłómaczeniu dosłownem, skreślony z podróży w Lincoln, Neb., oraz fotografia z jej dedykacyą własnoręczną.



W TŁOMACZENIU.

Z serdecznem podziękowaniem za ich znakomite lekarstwa, które mnie i moją familię utrzymują w zdrowiu i dobrym humorze. Serdeczne pozdrowienie,
Caldwell, N. J., 24 Maja, 1910. Schuman-Heink i dzieci.

Lincoln, Neb., 7 Stycznia, 1910.
Dr. Peter Fahrney & Sons, Chicago, Ill.

Szanowni Panowie!

Dziękuję Wam bardzo za Gomozo, które na prośbę mą wysłaliście mi do mego domu w New Jersey. Lekarstwo to wielce dopomogło małemu naszemu synkowi, Jerzemu Washingtonowi w ciągu jego choroby — w czasie Bożego Narodzenia. Cieszę się też, że mogę zapas tego lekarstwa mieć pod ręką w domu.

Dziękuję Wam serdecznie za Wasze doskonałe lekarstwo, pozostaję, pozdrawiając Was uprzejmie

Schumann-Heink.

P. S. Przy sposobności załączam mą fotografię z dedykacyą.

Dra. Piotra Gomozo jest najwięcej domowem środkiem ze wszystkich znanych. Jest to lekarstwo miłe, łagodne a jednak ma własność ogromnie skuteczną równie dla starszych jak i dla młodszego wieku. Słusznie też nazywają to lekarstwo: "Przyjacielem matek i udogodnieniem ważnem w chorobach ich dzieci".

CO PISZE SEKRETARZ KRÓLEWSKIEGO KONSULATU WŁOSKIEGO o Gomozo.

Philadelphia, Pa., 101 Marca, 1910.
Dr. Peter Fahrney & Sons, Chicago, Ill.

Szanowni Panowie: — Z wielką chęcią obejmię agencyę Waszego Gomozo, które istotnie jest lekarstwem, jakie każda rodzina powinna posiadać, choćby tylko po jednej butelce, tak, aby wszyscy mogli się przekonać, co to jest za znakomity środek na odnowienie krwi i choroby organizmu.

Co mnie dotyczy, to starać się będę jak najusilniej, aby je rozpowszechnić, na co w całej pełni zasługuje. Pańskie Gomozo uleczyło moją żonę i odnowiło jej zdrowie. Obecnie mogę zapewnić każdego z własnego mego doświadczenia, że każde cierpienie, pochodzące z choroby organizmu — choćby nawet zawiodły i nie pomogły tak zwane lekowe sposoby — znajdzie w Gomozo pewną nadzieję uleczenia.

Cieszę się, że przy tej sposobności mogę Panom wyrazić moją wdzięczność, a zarazem zapewnić Was o mem poważaniu.

Szczerze oddany,
Giuseppe De Stefano.
Sekretarz Królewskiego Konsulatu Włoskiego, 1518 So. 10-th Street, Philadelphia, Pa.

LEKARZ W KANSAS PISZE.

Wichita, Kans., 6. Grudnia, 1909.
Dr. Peter Fahrney & Sons, Chicago Ill.

Szanowni Panowie: — Otrzymałem od Was przed kilku dniami potwierdzenie odbioru mojego zamówienia na Gomozo, ale lekarstwa jeszcze dotychczas nie otrzymałem. Z załączonego mojego biletu Panowie dowiecie się, że jestem lekarzem praktykującym; może zasady Wasze uniemożliwią mi z tej właśnie przyczyny zostanie Waszym agentem. W każdym razie pragnę Wam oświadczyć, że nie przeszkadzałbym innym agentom, jeśli tu jakich macie, oraz nie chcę używać Gomozo, jako przedmiotu handlu. Praktykowałem w medycynie przez lat 37 i używałem Gomozo dla mojej rodziny i krewnych. O starym doktorze Fahrney i jego opinii, oraz o jego lekarstwie słyszałem już przed wielu laty. Posyłając lekarstwo — wyślijcie expressem, ponieważ posłanie na "fracht" koleją trwałoby zbyt długo i mogłoby uledz zwłoce, a lekarstwo mogłoby uledz zepsuciu.

W nadziei, że objaśnienie powyższe zadowoli Panów, pozostaje z szacunkiem,

Dr. C. W. Goodrich.

INNY SŁAWNY LEKARZ PISZE.

Boston, Mass., 10. Listopada, 1909.
Dr. Peter Fahrney & Sons, Chicago, Ill.

Szanowni Panowie: — Jako członek Instytutu medycznego, pragnę bardzo otrzymać od Was zupełną historyę o starym Doktorze Piotrze Fahrney i jego wynalazku, Dra. Piotra Gomozo. Pragnę przedstawić to znakomite lekarstwo roślinne klinikom medycznym w Królestwie Włoskiem, rozszerzając w ten sposób jego użyteczność i oddając powinny hołd jego wynalazcy doktorowi Piotrowi Fahrney.

Spodziewając się rychłej odpowiedzi, pozostaję z szacunkiem

Dr. Franciszek S. Paolelli.
1. North Square.

DR. PIOTRA GOMOZO.

To przez czas wypróbowane lekarstwo, może mieć naśladownictwo, lecz nie ma równego sobie, któreby tak zdrowie przywracało. Co ono może zdziałać w wzmocnieniu podupadłej konstytucyi ciała, było rewelacyą dla tysięcy setek zniechęconych mężczyzn i kobiet. Ono nietylko oczyszcza soki żywotne, lecz stwarza nową, obfitą, czerwoną krew, i tęgie, silne zdrowe ciało. Pomaga ono trawieniu. Działa na wątrobę. Reguluje wnętrzności. Działa na nerki. Uspokaja system nerwowy, odżywia, zasila i wzmacnia. Otwiera pory w skórze i wytwarza zdrowe poty. Z powodu jego doskonałych zasług, stało się ono uznane więcej w każdym domu, aniżeli każde inne lekarstwo.

Kiedy przed laty, w końcu 18-go wieku, stary Dr. Fahrney najpierw sporządził to lekarstwo dla osadników dystryktu Blue Ridge gór, w Pennsylvanii, wtedy ludzie przyjeżdżali z odległości pięćdziesięciu i stu mil, konno i wozami, przez niedogodne gościńce i ścieżki górzyste, aby tylko to ziołowe lekarstwo dostać z jego rąk. Rozgłos o tem lekarstwie rozszedł się nawet do pogranicznych Stanów Maryland i Virginia, pomimo braku środków komunikacyjnych. Leczenia, które były zdziałane, były tematem rozmowy w całych koloniach.

Dzisiaj to samo zbawienne ziołowe lekarstwo Dra. Piotra Gomozo, mające te same własności zdrowotne, które zrobiły je tak popularnem w dawnych czasach, może być szybko dostawione do waszych domów w odpowiedzi na telegraficzne lub telefoniczne zamówienie. Uważajcie na podaną na dole specyalną ofertę.

Dra. Piotra Gomozo nie jest artykułem handlowym. Nie jest ono przyrządzane w byle jaki sposób, aby go tylko sprzedać, lecz jest przyrządzone ze skropulatną starannością jako lekarstwo dla chorych ludzi. Każda butelka, która wychodzi z naszego laboratoryum jest zaopatrzona w registrowany numer, który jest zaciągnięty w książkach. Dla dobrych przyczyn, Dra. Piotra Gomozo nie jest dostarczane aptekarzom, lecz dostarczane ludziom, wprost przez specyalnie ustanowionych agentów — przyjacieli i sąsiadów, którym możecie zaufać. Po dalsze szczegóły piszcie do jedynych właścicieli:

SPECYAYLNA OFERTA.
Gdyby nie było agenta w waszem sąsiedztwie, i jeżeli przedtem nie zamówiliście Dra. Piotra Gomozo, możecie teraz zamówić próbne pudełko zawierające 12, 35-cio centowych flaszek za specyalną cenę $2.00.

Dr. Peter Fahrney & Sons Co.
112-118 S. Hoyne Av., Chicago, Ill.

JAJKO WIELKANOCNE.

Zwyczaj rozdawania jaj w czasie świąt Wielkanocnych prawdopodobnie pochodzi ze Wschodu i sięga głębokiej starożytności, według bowiem genezy hinduskiej, Bóg utworzył naprzód wodę, która przybrała kształt jaja. W jaju tem, połyskującem złotem i srebrem, podzielonem na sfer czternaście, Brahma Prajpati przeleżał cały wiek ludzki. Wówczas dopiero rozwarło się jajko wszechświata, ze złotej jego połowy powstało siedm sfer nieba, a ze srebrnej — siedm sfer ziemi.

Dotychczas na Wschodzie istnieje zwyczaj rozdawania jajek w dzień Nowego Roku. Obecnie jeszcze w Persyi, gdzie dzień ten jest jedynem świętem cywilnem, zwyczaj zamieniania i rozdawania jaj jest obchodzony ze szczególną uroczystością. Pierwszy dzień roku przypada tam mniej więcej w czasie, kiedy my obchodzimy święto Zmartwychwstania. W dniu tym Persowie przysyłają sobie wzajem jajka malowane i złocone. Niektóre z tych jajek są bardzo kosztowne, wykonane z drogiego kruszcu, przeważnie jednak są to jaja naturalne, mają z czterech stron malowane postacie symboliczne lub miniaturowe wizerunki różnych osób.

W Rzymie, z pewnym rodzajem zabobonnego przesądu podawano jajko przy rozpoczęciu uczty. Stąd też bierze początek przysłowie rzymskie: "ab ovo usque ad mala", co miało dwojakie tłumaczenie — od jajka aż do jabłek i od początku aż do końca. Zły to był prognostyk, jeżeli jajko padało i tłukło się.

W Londynie znajduje się obraz hinduski, przedstawiający stworzenie świata. Twórca ma przed sobą jajko, z boku otworzone, w którem widać żyjące istoty: na skorupie odłupanej jajka, stoi człowiek w dniu tworzenia. Umieszczony on jest między początkiem Dobrego i Złego, z drugiej bowiem strony stoi dyabeł, w postaci ludzkiej z rogami, taki zupełnie, jak go wyobrażają malarze chrześciańscy.

Pisarz francuski, Morier, dowodzi, że zwyczaj jajek wielkanocnych sięga czasów Fenicyan, którzy czcili jednego z bożków swych pod postacią jaja. Według ich mniemań, noc, początek wszystkich rzeczy, zapłodniła jajo, z którego powstał ród ludzki.

U dawnych Germanów jajko było również symbolem życia. A że z wiosną nastaje i dla ziemi nowe życie, nowy rozwój wszystkiego, co zima stula mroźnem tchnieniem, przeto przy święcie witania wiosny, poświęconem bogini Eostar, jajko odgrywało rolę ważną; zabarwiano je na czerwono, gdyż według wierzeń ówczesnych, Donar, albo Thor [słowiański Perun, litewski Perkunas], bóg ożywczego deszczu letniego i piorunów, posiadał długą, kędzierzawą brodę rudą. Wszystkie też zwierzęta rude, jak lis, wiewiórka itp., były mu poświęcone. Stąd więc pochodzić ma zwyczaj barwienia jajek wielkanocnych.

W niektórych krajach, a zwłaszcza w Niemczech i we Francyi, jajku wielkanocnemu towarzyszy zajączek lub królik wielkanocny. I ten zwyczaj stanowi pozostałość podań i wierzeń dawnych u Franków oraz Germanów, królik bowiem, jako najpłodniejszy ze zwierząt znany wówczas tak w ścisłym związku z symbolem odradzającego się życia. W Szwabii, naprzykład, nie bocian, jak u nas, ale zajączek przynosi matkom dzieci.

Zwyczaj tłuczenia jaj u nas, w wielu miejscach rozpowszechniony, przywiązany jest do podania zabobonnego. W wiekach średnich zjadano kawałek łupiny ze święconego jajka, jako środek uniknięcia złośliwości czarowników. Ślady tego zabobonu dają się jeszcze gdzieniegdzie spotykać wśród naszego ludu.

Kunsztowne, ręczne zdobienie i malowanie jaj wielkanocnych wychodzi nieco ze zwyczaju, a szkoda. Upiększanie jaj, czyli "pisanek", uwydatniało wśród ludu bogate pomysły oryginalnych wzorów i deseni. Na Żmudzi i na Wołyniu można dotychczas spotkać jajka wielkanocne, stanowiące małe arcydzieła sztuki ludowej.

Niezwykły wdzięk i przedziwnie zgodny akord barwny posiadają pisanki na Rusi, a zwłaszcza pisanki Huculszczyzny. P. Seweryn Obst o tych ostatnich daje wiadomość następującą:

"Będąc mniej więcej pomiędzy r. 1875 a r. 1877 w samym rdzeniu Huculszczyzny, kiedy to, malując lud huculski, wpadłem u niego w podejrzenie, że ich "zapysuje w farmazony" starałem się poznać jego zręczność zdobniczą, a między innemi — jak przygotowują pisanki. Wybrałem się tedy do grecko-katolickiego parocha w Żabiu, ks. Sofrona Witwickiego. Był to sobie jowialny, górski proboszcz, trochę poeta, wielce przyjaźnie dla Polaków usposobiony. Przyjął mnie uprzejmie, a w gawędzie sam poruszył sprawę zdobnictwa ludowego. Potrąciliśmy oczywiście o pisanki. Wyraziłem moją chęć zaznajomienia się ze sposobem fabrykowania pisanek. Czas był właśnie przedwielkanocny, więc nadarzała się sposobność do zaspokojenia ciekawości mojej. Ks. Sofron niezwłocznie przywołał służącę i polecił jej:

— **Powedy scho pana do staroj Hrycychi, szo pysanki pysze".**

Wyruszyłem do owej pisanczarki.

Droga była dość daleka, aż pod wierzch gdzie stała jego chata wysoko pod lasem; na Huculszczyźnie bowiem sąsiad od sąsiada mieszka czasem 4 lub 5 i więcej kilometrów. Szliśmy ścieżkami, tu i owdzie parawanem smreczyny przysłoniętemi, aż dotarliśmy do upragnionej chaty. Wchodzimy— zaduch okropny i ciemno. Po chwili rozpoznaję postać: przy małem kwadratowem okienku, o czterech zadymionych szybkach, siedzi na ławie stara kobieta, o ostrych rysach twarzy, w okularach na grzbiecie garbatego nosa i "pysze" pisankę drucikiem, czy jakimś podobnym przyrządem. Tu dodam, że "pysać" u huculskiego ludu znaczy to, co u nas rysować.

Po zwykłem pozdrowieniu, zwróciłem uwagę staruszki, że w jej chacie okropnie gorąco i że należałoby nieco drzwi otworzyć, by z sieni napłynęło nieco lepszego powietrza. Staruszka objaśniła mnie, że wówczas wosk, którym "pysze" zastygałby nazbyt szybko, a to nie jest dla jej pracy pożądane. Zacząłem więc w tej łaźni rozpytywać się o szczegóły "pysania".

Dowiedziałem się, że naprzód owem narzędziem, które trzymała w ręku, rysuje wzór na jajku w ten sposób, iż umaczawszy narzędzie w roztopionym wosku pszczelny, ciągnie linie rysunku zasadniczego, a po narysowaniu, wrzuca tę liniową, jakby z wosku, płaskorzeźbę naprzód w farbę żółtą, już przedtem w wodzie rozpuszczoną. Po obeschnięciu żółtego zabarwienia, rysuje woskiem te miejsca, które mają być żółte i wrzuca jajo następnie w farbę czerwoną; postępuje, jak przedtem; wreszcie, jeżeli pisanka ma być o trzech barwach, wrzuca ją do farby czarnej. W końcu, gdy pisanka wystygnie, wrzuca się ją w gorącą wodę, aby rysunki woskowe spłukać, i pisanka gotowa. Czasem wchodzi tu jeszcze kolor zielony i złocenia na końcach pisanki. Oprócz pisanek, są na Rusi w użyciu także jednokolorowe zabarwienia, t. zw. "kraszanki" albo też "śliwki".

Zatem kolory pisanek, obok białego, są: żółty, czerwony, czarny [lub bronzowy] i zielony. Co do rysunku — są to trójkąty, krzyże, gwiazdy, kacze ogony, pawie kółka, gałązki, czasem konie lub ptaszki. Niektóre motywy pisanek są najwyraźniej pochodzenia starogreckiego."

Utraca też powoli, szczególnie w wielkich miastach, jajko wielkanocne znaczenie pierwotne. Z dostępnej zmysłom aluzyi siły żywotnej, stało się artykułem zbytku. Stare, piękne znaczenie zwyczajów, tej poezyi życia ludu, rozwiewa się pod naciskiem życia materyalistycznego czasów nowoczesnych. Pani, otrzymująca dziś na Wielkanoc kunsztowne jajeczko z pluszu, jedwabiu, porcelany lub metalu drogocennego, zagląda przedewszystkiem na środku, na podejrzewając nawet, że w tem jajeczku wyraża się cała naiwność, cała poetyczna potrzeba złudzeń przodków naszych.

Praojcowie nasi nie znali formułek suchych i bezdusznych dla każdego zjawiska przyrody, lecz z drżeniem dziecięcem uginali przed nim kolana, a jajko wielkanocne było dla nich jajkiem, zamykającem w sobie wszechświat, jajkiem, poświęconem zwycięskiej radości, tryumfu. Dziś jest zabawką. Wiemy za to, że piorun uderza nie dlatego, że następuje gwałtowne wyładowanie się elektryczności między chmurami różnoimiennie naelektryzowanemi, lub między chmurą a ziemią. Czy wiemy jednak, co to jest elektryczność? Czy możemy objaśnić ją w ten lub w ów sposób? Praojcowie nasi nic nie wiedzieli, my zaś wiemy dziś, że nic zgłębić nie jesteśmy w możności. A w drodze do poznania tego straciliśmy naiwność, żywiołowość, złudzenia. I dumni tem otrząśnieniem się z dziecięctwa, drwimy pobłażliwie, stojąc na piedestale kultury, z praojców naszych, posiadających wiarę dziecięcą w sercu i zdumiewających się na widok tajemniczych zjawisk przyrody.

Lecz czy słusznie? Czy raczej nie powinniśmy z rozrzewnieniem i miłością patrzeć na te podania odwieczne, zachowywać skwapliwie zwyczaje i obyczaje, tchnące wielką poezyą i bogactwem wyobraźni!

K. W.

DYNGUS.

Z opisu ks. Andrzeja Kitowicza.

Była to swawola powszechna w całym kraju; tak między pospólstwem jako też dystyngowanymi. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następne dni, kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem: amanci dystyngowani, chcąc tę ceremonię odprawić amantkom swoim, bez ich przykrości, oblawali je małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklanicami, dużymi sikawkami prosto w twarz lub od stóp do góry, a gdy się rozswawoliła kompania, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngowana, czerpiąc z nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak że wszyscy zmoczeni byli jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dla tego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa miał być wyprawiany, poupratali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się przebierali w suknie najpodlejsze, z takowych materyi, którym woda nie wiele, albo wcale nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami, przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając, w dniu tym wstawały damy jak najraniej, albo też pamiętały zatarasować dobrze pokoje sypialne. Bywało nieraz, iż osoba, zlana wodą jak mysz, a jeszcze w dzień zimowy, dostawała stąd febry, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się po miastach między osobami poufałymi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki i zawlókłszy do stawu, albo rzeki, wziąwszy za nogi i ręce, wrzucali do wody, albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą.

Po ulicach w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących i nieraz, chcąc dziewka oblać jakiego gargasa, albo chłopiec dziewczyny oblał inną jaką osobę słuszną i nieznajomą, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety nigdy "dyngusa" nie zaczynały, ale zaczepione od mężczyzn, podług możność oddawały za swoje Początek dwojaki zaznaczano: jedni mówią, iż się wziął z Jerozolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawiających o Zmartwychwstaniu Chrustusowym wodą z okien oblewali, dla rozpędzenia z kupy i przytłumienie takowych powieści. Drudzy mówią, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary św. do Polski, w początkach której, nie mogąc wielkiej liczby pogan chrzcić pojedynczo, napędzano tłumy do wody i w niej murzano. Wolno wierzyć, jak się komu podoba. Gienealogii zwyczajów nie wywodzę, — pisze Kitowicz, tylko jakie były pod panowaniem Augusta III. opisuję, dotykając niekiedy początków, ile mi się słyszeć o nich dostało.

Srogie prawo.

— Czy wiesz, że teraz takie prawo, że nikomu absolutnie automobilów trzymać nie wolno.

— Bój się Boga, a to dlaczego?

— No, bo jakże by jechały, jakby ich kto trzymał?

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z BATTLE CREEK, MICH.

Dr. R. Zieliński obrany burmistrzem miasta większością 500 głosów.

Jak donoszą stąd raporty wyborcze, to na mayora tutejszego miasta czyli na burmistrza, wybrany został Polak, R. Zieliński, który leciał na tykiecie republikańskim. Otrzymał on przeszło 500 głosów większości ponad swym oponentem demokratycznym.

Dr. Zieliński jest popularny w tutejszych kołach amerykańskich, niema jednak wątpliwości, iż i głosy polskie znacznie mu pomogły do wygranej. Miasto Battle Creek, Mich., liczy 25,267 mieszkańców, a jest tam także sporo Polaków.

Z WILESBARRE, PA.

"Biedny" ślepiec ma kilka domów i żebrze. — Kowal na trzy miesiące do kozy.

Przed aldermanem Pallock stawał onegdaj pewien ślepiec, aresztowany za żebraninę po ulicach miasta. Gdy biedak, zwłaszcza ślepy, prosi o jałmużnę, nie w tem jeszcze nie ma zdrożnego, lecz w tym wypadku przekonano się, że ten "biedny ślepiec" Aleksander Azurewicz, jest właścicielem dwu ładnych realności w Kingston i Shenandoah. Zamożnego żebraka zatrzymano do rozprawy pod zarzutem wyłudzania pieniędzy.

* * *

Surowy wyrok wydał sędzia Garman za nieposłuszeństwo orzeczeniu sądu Jana Kowal z Chestnut ulicy, który miał przed rokiem "ściągnąć" swej siostrze $43, został wówczas zasadzony na spłacenie siostrze tej kwoty w ratach miesięcznych po $5 w ciągu roku.

Rok minął, pan brat nie płacił, a nawet nie szczędził jeszcze przymówek siostrze, która wreszcie zniecierpliwiona pozwała go znowu do sądu. Z dziarską miną przyszedł pan Jan do rozprawy, bo pieniędzy dzięki Bogu ma "huk" i myśli, że w najgorszym razie zapłaci i koniec.

Lecz po wyroku mina zrzedła podsądnemu z kretesem, gdyż sędzia wysłuchawszy sprawy, skazał pana brata na zwrot natychmiastowy $43 pokrzywdzonej oraz $5 grzywny i koszta, a na "przyczynek" wpalił mu jeszcze trzy miesiące kozy.

Z PENNSYLWANSKIEGO PIEKŁA.

Nowa lista ofiar. — Czterech Polaków ponosi śmierć. — Kilkanaście fatalnie okaleczonych.

Bezpośrednio po rozsadzeniu skały w swojej komorze — przysypanym został olbrzymiemi bryłami węgla Andrzej Stefański z Plymouth, Pa., lat 45, górnik szybu No 3 kopalni Delaware i Hudson. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zmiażdżone zwłoki odstawiono do domu. Zmarły osierocił żonę i siedmioro dzieci.

* * *

Również na miejscu zabitym został przez skałę węglową Władysław Fradowski lat 29 z Edwardsville, robotnik w szybie Kingston Nr. 1. Nieszczęśliwy właśnie zabierał się rano do swojej pracy, gdy sklepienie runęło, miażdżąc go na śmierć.

* * *

Jan Sroka, potłuczony osypem węglawym w dniu 6 marca, zmarł z ran w szpitalu miejskim. Wypadek zaszedł w szybie Prospect kopalni Lehigh Valley, zmarły mieszkał w Wilkes Barre, Pa.

* * *

W tymże szpitalu zmarł po czteromiesięcznych męczarniach Antoni Zieliński z Midvale, lat 40. Spadająca skała złamała mu krzyże, lecz śmierć nie rychło przyszła. Została po nim żona i sporo drobnych dzieci.

* * *

Edward Lipman, zamieszkały przy Market ulicy, górnik kopalni Bliss, omal nie został uduszony gazami po wybuchu miny, na szczęście towarzysze wczas go wydobyli z komory i ocucili. Stan górnika rokuje wyzdrowienie.

* * *

Ogólnych pokaleczeń i oparzeń doznał w szybie Lance Nr. 11 Antoni Siwara z Plymouth, Orchard ul. Leczy się w domu.

W tejże kopalni stracił palec u prawej ręki chłopak odźwierny Janek Biernacki z Edwards ulicy w Plymouth, gdy usiłował zahamować wózek węglowy.

* * *

Piotr Marczynis, lat 40 z West Pittston leży w tamtejszym szpitalu, popalony fatalnie przy eksplozyi naboju dynamitowego w kopalni Clear Spring. Bolesne rany na rękach i twarzy, oraz okaleczenia ostrymi kantami węgla zagrażają jego życiu.

* * *

B. Maszyński, górnik i Franciszek Karkut, jego robotnik, doznali silnych popaleń na rękach, twarzy i plecach przy eksplozyi gazów w ich komorze. Maszyński, lat 26 z Sugar North wyzdrowieje. Korkut, lat 23 z Warrion Run, leży w stanie krytycznym.

Obaj pracowali w szybie Nr. 9 kopalni Lehigh and Wilkes Barre.

* * *

W szybie Nr. 12 tejże kopalni uległ złamaniu nogi Józef Stonik z Ashley. Leży w szpitalu Mercy.

* * *

Antoni Wyszkowski z Port Griffith, zajęty w szybie Nr 14 Penna kopalni odwieziony został do szpitala z bolesnemi ranami na całem ciele. Skała zdarła mu skórę z pleców i czaszki.

* * *

Także skałą potłuczony w szybie Hoyt leży w domu w Port Griffith Jan Kukowski, górnik. Rany bolesne, lecz nie grożą życiu.

Wozacz kopalni Forty - Fort, 18-letni Józef Kuczer ze Sweyersville, leczy się w szpitalu miejskim. Zmiażdżyło mu palce między wozami.

* * *

Również między dwoma wozami zgnieciony został fatalnie w kopalni West End Jan Gurysz z Mocanagua. Stan jego ciężki.

* * *

Ze zmiażdżonem kolanem leży w szpitalu Mercy Stan. Pułaski, zajęty w szybie Nr. 5 Lehigh i W. Berre, zam. przy Holland ulicy. Raniła go skała węglowa.

Z MILWAUKEE, WIS.

Franuś Śmirowski młodo zaczyna kraść na kochanki.

Anna Rojeńska z pod nr. 713 Jayne ul., w Camden powróciwszy z miasta do domu zastała tenże w nieładzie.

Nie długo potrzebowała się nad przyczyną tegoż zastanawiać — ktoś w czasie jej nieobecności splądrował mieszkanie, a co mu się upodobało, zabrał ze sobą i uszedł. O kradzieży powiadomiła p. Rojeńska policyę, ta zaś poczęła śledzić za amatorem cudzej własności. W ciągu kilku godzin wpadła na ślad sprawcy — a to w ten sposób:

Wiele obiecujący młodzieniec, zaledwie 14-tą wiosnę liczący, Franuś Śmirowski, sprzedał skradzionego rubla srebrnego w sąsiedztwie za 10 centów. Kupcowi coś podejrzanego się to wydało, szepnął na ucho detektywowi a ten nieletniego złodzieja aresztował.

Aresztowany na policyi przyznał się do kradzieży, na usprawiedliwienie zaś podał, że chcąc zdobyć grosze, aby za te mógł kupić Mary Miller, 13 lat liczącej kochance cukierków, gumy do żucia i zaprowadzić ją na "show" — nie wiedział innego sposobu, jak co komuś ukraść.

Prokurator Scovel zajmie się młodzieniaszkiem i pośle niedoszłego "Don Juana" prawdopodobnie na dłuższy czas do domu poprawy.

Z BUFFALO, N. Y.

Janek Nowak stracił życie pod kołami pociągu.

Jan Nowak, dziesięć lat liczący, udał się na tory kolei żelaznej w Black Rock, ażeby uzbierać węgla. I zbierał nieboraczek, woreczek po woreczku i układał tuż obok towarów kolejowych. Gdy jednak nachylony był zbieraniem węgla, najechał na niego wagon kolejowy i zmiażdżył zupełnie.

Z Nowaka niewiele zostało. Głowa i ramiona zostały zgruchotane a prawe ramię zupełnie wyrwane.

Strasznym był widok nieszczęśliwego, który o tyle był nieostrożnym, iż nie zwracał uwagi na nadchodzącą lokomotywę z sznurem wagonów ciężarowych.

Nowak mieszkał u rodziców przy Kail ulicy w Black Rock.

Z CLEVELAND, OHIO.

Tylicki okradziony. — Świątek okazuje się brutalem.

Stojącego przed hotelem Metropol J. Tylickiego napadł i okradł z trzech dolarów gotówki niejaki Thomas Doyle. Napadniętemu pospieszył z pomocą patrolujący w pobliżu policyant Randoll i aresztował złodzieja w chwili, gdy wchodził do numeru wyżej wspomnianego hotelu.

— Pani M. Świątek z pn. 514 Library Rd. prosiła swego męża i jego brata, aby razem z nią udali się na misyę do kościoła św. Jana Kantego. Zamiast usłuchać rady, czuły małżonek wymierzył jej tęgi policzek a gdy się podniosła nie żałował jej więcej razów. Znaleziono ją zalaną krwią i bezprzytomną i wezwano kapłana, który jej udzielił ostatnich Sakramentów św. Po dokonaniu zbrodniczego czynu, obydwaj bracia ukrywali się, ale nie na długo. — Szwagra niemiłosiernie pobitej, który też miał bić ofiarę, zabrała policya z kościoła, czułego małżonka z domu skoro wrócił od pracy. Stan pobitej bardzo wątpliwy i lada chwila wyglądają jej skonu.

Z BAY CITY, MICH.

Stanisław Włodarczyk zabity w fabryce.

Stanisław Włodarczyk, 18 letni młodzieniec, zatrudniony w zakładzie firmy Busfield Woodenware Co., spotkał się ze śmiercią niemal natychmiastową. Młodzieniec zatrudniony był przy maszynie piłowej, lecz odszedł od niej i udał się do innej piły, którą miał podobno puścić w bieg.

Niewiadomo też, jakim sposobem upadł na rozpędzoną piłę. Ogólnie jednak przypuszczają, że pośliznęła mu się noga i że Stanisław wyciągnął ręce, by się czego uchwycić, gdy wtem piersiami uderzył o ostrze, które rozetęło mu piersi na dwoje. Cięcie było głębokie. Lekarze przypuszczają, że i serce zostało poszarpane zębami piły. Upływ krwi z rozciętych arteryi był tak znaczny, że już to samo mogłoby spowodować zgon nieszczęśliwego. Współrobotnicy zauważyli Stanisława, gdy upadł na ostrze piły. Przybiegli na ratunek i szybko go podnieśli. Zatelefonowano po ambulans szpitala przypadkowego, lecz zanim ten przybył na miejsce, śmierć wzięła swą ofiarę. Lekarze którzy zaopiekowali się młodym Włodarczakiem, orzekli, że pomoc lekarska na początku byłaby zupełnie bezskuteczna.

ZE SCHENECTEDY, N. Y.

Piętnastoletnia dziewczyna złodziejką. — Młodzi rabusie.

Pani Sawicka poszła na policyę i oznajmiła, że Marya Czarnecka, 15 letnia córka jej zmarłego brata, która mieszkała z nią przeszło dwa lata uciekła od niej w sobotę wieczorem i zabrała ze sobą $200, $150 było w złocie, reszta papierki.

Przez dwa lata pobytu u p. Sawickiej, Marya zachowywała się bardzo dobrze, wieczorami nie wychodziła sama., tylko z kimś starszym i nie chodziła z żadnym kawalerem. Miała bardzo mało przyjaciół.

Pieniądze były wzięte z małej szufladki z komody, jak dziewczyna tak i pieniądze nie były widziane od soboty. Następujący opis był podany: Jasne włosy, czarne oczy, kapelusz czarny z pięcioma piórami, czarny żakiet i sukienka i mały pierścionek na palcu.

— Pięciu patrolmanów z czwartego obrębu, z nienacka napadli na paru polskich chłopców, którzy wybili okna frontowe w salunie Jana Desoty, pn. 68 Claredon st. Aresztowani są: Jan Posłuszny, Jan Niekiwicz i Stanisław Hałka. Zapłacili po $15 kary.

ZE SCRANTON, PA.

Połączenie Słowian, w polityce w zagłębiu węglowem w Stanie Pennsylvania. Z zebrania delegatów.

Dnia 1 marca b. r. odbyło się wspólne zebranie delegatów z poszczególnych szczepów słowiańskich, jako to Polaków, Rusinów, Słowaków, Czechów i t. p. Posiedzenie było zwołane z inicyatywy Rusina Aleksandra Szlanty z Mayfield, Pa. Pan Szlanta piastuje już od 12 lat urząd poczmistrza w Mayfield. Celem tego zgromadzenia było, ażeby połączyć słowiańskie żywioły, zamieszkujące w powiecie Lackawanna, w jedno silne polityczne ciało dla robienia ogólnych słowiańskich interesów. Na tem zgromadzeniu było przedstawione w różnych językach, że Słowianie są wogóle zaniedbani, wyzyskiwani i poniewierani przez Irlandczyków, w sądach nie mają przedstawicielstwa; Irlandczycy pod różnymi pozorami skarżą słowiański lud, są oni przeważnie sędziami przysięgłymi, squajerami, a do wszystkich tych urzędów dobijają się przez słowiański lud. Podczas głosowania agitują między naszem narodem używając do tego haseł i argumentów religijnych, że katolik powinien głosować za katolikiem. Naiwny Polak, Rusin lub Słowak, łapany w ten sposób na lep, głosuje za ich partyą, a po wyborach zaś obdzierają lud słowiański ze skóry, pakują do więzienia i bogacą się potem krwią słowiańskiego ludu.

Następne zgromadzenie odbyło się na Reader hali 522 Lackawanna ave., dnia 21 marca b. r. Polacy byli licznie reprezentowani ze Scranton Priceburg, Jessup, Old Forge, Throp, Simpson Olyphat i innych miejscowości. Wygłoszone były mowy po polsku, rusku i słowacku; ze wszystkich mów przebijała jedna i ta sama myśl że Słowiański naród płaci większe podatki od swych posiadłości aniżeli irlandczycy, niemcy, żydzi i inne narodowości. Wszyscy inni, a wszczególności irlandczycy w ohydny sposób obdzierają i krzywdzą Polaków, Rusinów i Słowaków. Czas zatem wielki i naglący, ażeby zorganizować należycie naród słowiański w celu politycznej obrony. Ze Scranton byli obecni: Eug. Brachocki, Jan Tylman, Marcin Rabiega, Jan Pikulski, W. Dura i inni. Z Throop Wincenty Filipowicz, z Priceburga Jan Śliwiński, Antoni Pietraszewicz, Jan Raś i Józef Wietrzykowski. Z Olyphant Józef Kwiatek, Naglak i inni. Delegatów było około 100, z tych samych Polaków około 30. Zabawnie wygląda jak każdy z mówców, mówi swojem narzeczem, a inni słuchają z natężeniem, by go zrozumieć. Pan Szlanta każdego mówcę prosi i upomina, ażeby mówił pomału i wyraźnie to wtedy wszyscy się zrozumiemy.

Może być, że ten ruch wyda pożądane owoce.

Z NOWEJ ANGLII.

Na amerykanizowanie Polaków.— Morderstwo Franciszka Tomka w Easthampton, Mass. — Pijatyki i awantury w Amesburry, Mass. — Inne drobne wiadomości.

W HADLEY, Mass. — Miasto wyasygnowało 250 dolarów na naukę angielskiego dla polaków. Gazety angielskie w Hadley przerażone są wykupywaniem tam tak zw. opuszczonych farm przez polaków, i nawolują,żeby koniecznie ci na gwałt się amerykanizowali.

W EASTHAMPTON, Mass. — Popełnione zostało morderstwo na osobie niejakiego Franciszka Tomka. Morderca Feliks Jandonis skrył się, ale policya przeszukuje domy, aby go pojmać. Sprawa poruszyła całe miasto. Szczegóły jej następujące: W piątek rano subiekt ze sklepu Jana Wanata zawiadomił policyę, że jakiś litwin skradł ze sklepu nóż rzeźniczy. Po poszukiwaniach okazało się, że człowiekiem tym był Feliks Jandonis. Policya udała się natychmiast do domu Jandonisa ale go nie zastała. Wracając usłyszano alarm i okazało się, że jakiś człowiek zarżnięty został obok salunu Lyna przy ulicy Cattage. Wniesiono go natychmiast do apteki i przywołany tłomacz, zaczął go dopytywać, ale ranny nie mógł mówić. Na pytanie, czy Feliks go zranił, odpowiedział on jednak, chociaż z trudnością, że tak. Kiedy go pytano, dlaczego Jandonis napadł na niego, odrzekł że nie wie.

Właściciel salunu zeznał, że przed chwilą było u niego w salunie paru ludzi, i rozmawiali dosyć spokojnie po litewsku. Po wyjściu ich jeden z nich wrócił się i wywołał z salunu Tomka. Zanim salunista mógł się spostrzedz, co się robi, Tomek już padł z krzykiem zbryzgany krwią na ziemię. Policya podług tych zeznań rzuciła się czemprędzej znowu do mieszkania Feliksa Jandonisa. Współlokatorzy zeznali, że wpadł on tam dopiero przed chwilą, ale złapał tylko palto i wyszedł. W poszukiwaniu za Jandonisem szef policyi postawił na nogi wszystką swoją forsę. Rozesłano jego fotografię na wszystkie strony. Pilnowano wszystkich mieszkań polskich i litewskich. Powszechne przekonanie jest, że ukrył on się w Easthampton, ale że wkrótce jednak pojmany będzie. Nóż, którym zażgano Tomka, znalazł pewien chłopiec w podwórzu przy ul. Gaugh. Jandonisa widziano, jak wchodził do pewnego litewskiego domu na górze Tom, ale pomimo najściślejszej rewizyi, nie zdołano go wykryć. Wobec oburzenia w całem mieście i okolicy, polski klub polityczny w Northampton zwołał mityng i uchwalił publiczny protest do wszystkich gazet angielskich przeciwko nazywaniu polakiem, Feliksa Jandonisa, który jest Litwinem i do narodowości polskiej wcale się nie przyznawał. Polacy dosyć mają swoich własnych awanturników, którzy kalają imię polskie i za których muszą się wstydzić wobec świata, i nie mogą oni odpowiadać jeszcze za zbrodniarzy innych narodowości. Protest politycznego klubu w Northampton przedrukowały gazety angielskie, i członkom tego klubu należy się szczere uznanie za to, że z taką godnością w obronie imienia polskiego wystąpili.

W AMESBURY, Mass. — Gazeta angielska przepełniona jest opisami pijatyki i awantur wyprawianych tam przez polaków. Ostatnio aresztowani tam byli za pijaństwo Antoni Rogosz i Józef Kowal. Jak na post wielki, to trochę chyba zadużo polacy w Amesbury brykają.

W PITTSFIELD, Mass. — Odbyły się zapasy atletyczne polaka I. Jamroza z I. Malloy i polaka Ptaka z Mc Gillem.

W HADLEY, Mass. — Skazano do domu poprawczego pewną dziewczynkę polską za podrzucenie dziecka.

W SPRINGFIELD, Mass. — Aresztowano za kradzież kur Józefa i Michała Zebrowskiego. Obydwóch tych braci amatorów cudzego drobiu wypuszczono pod kaucyą aż do rozprawy w sądzie.

W PAWTUCKET, R. I. — Uciekł od matki szesnastoletni Piotr Lisowski, a równocześnie zginęło jej kilka kur. Ojciec Piotra Jan udał się na poszukiwanie syna i też nie wrócił, a równocześnie znów parę kur zginęło. Lisowska udała się z tem wszystkiem o pomoc na policyę, ale sąsiedzi się śmieją, że i syn i ojciec wkrótce do domu wrócą, tylko kury zjedzą.

W HOLYOKE, Mass. — Niejaki Tomasz Kobrzycki usłyszawszy o wysłaniu wojsk amerykańskich nad granicę Meksyku doszedł do wniosku, że przybrana ojczyzna jego tutaj jest w niebezpieczeństwie i rzuciwszy robotę swoją w przedzalni zapisał się do wojska. Przyjęto go bez zwłoki i wysłano na naukę wojaczki do Slocum. A to ci patryota.

W WHITFIELD, N. H. — Jeden z robotników polskich został poraniony w miejscowej przędzalni przy wyładowywaniu ciężarów.

Przyczynek do kwestyi kobiecej.

Znakomity chiński mędrzec Konfucyusz, pośród innych praw swoich, poświęcił jedną usawę na obmyślenie egzaminu dojrzałości kobiety. Ze względu, powiada mędrzec, iż kobiety, zaniedbawszy wszystki swoje zatrudnienia domowe i gospodarskie, myślą o sposobieniu się na uczonych mandarynów rozmaitych klas, z czego może powstać zupełny upadek rodzin i bogactwa krajowego, ustanawia się dla nich egzamin dojrzałości.

W osobno na ten cel urządzonej pagodzie, w której mają być urządzone wszystkie surowe materyały żywności; kuchnia, naczynia kuchenne, drzewo rąbane, węgiel kamienny i zapałki, zamknąć należy poddane egzaminowi.

Po trzech dniach takiego odosobnienia, schodzi na grunt komisya egzaminacyjna i jeżeli egzaminowaną znajdzie się omdlewającą z głodu, wydaje jej patent dojrzałości nadający prawo pójścia za mąż, lub ubiegania się o wszelkie uczone stopnie mandarynów.

Także niespodzianka.

Pan Steinweiss, znany lichwiarz pił kawę w cukierni, gdy go ktoś zawołał. Wstał od stołu, ale obawiając się, by mu kto tymczasem kawy nie wypił, przykrył szklankę kartką, na której napisał:

— Naplułem tutaj. — Po chwili wraca, kawy nikt nie ruszył ale na kartce widniały trzy wyrazy więcej, dopisane obcą ręką: — I ja także.

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!!
Dla Abonentów
"GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach**, które "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-óch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

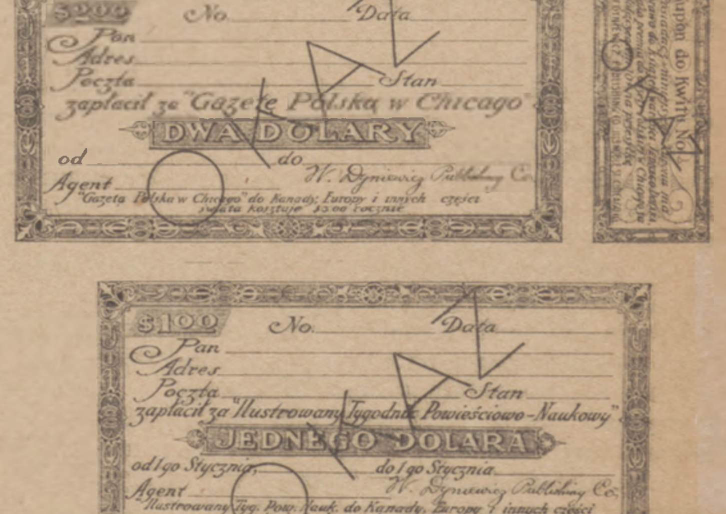
Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawione po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może taktakże wybrać jeden z tych 4-ech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.



Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Nel ucieszyła się bardzo tym podarunkiem, zwłaszcza, gdy okazało się, że niewolnica jest młodą dziewczyną z pokolenia Dinka, o miłych rysach i słodkim wyrazie twarzy.

Staś wiedział, że Faszoda — to śmierć, więc nie prosił bynajmniej Hatima, by nie wyprawiano ich w nową, trzecią z kolei podróż. W duszy myślał też, że, jadąc na wschód i południe, zbliżyć się muszą bardzo do granic abisyńskich, i że będzie można uciec. Miał nadzieję, że na suchych wyżynach Nel uchronić się może od febry i z tych wszystkich przyczyn chętnie i gorliwie zajął się przygotowaniami do drogi.

Gebhr, Chamis i dwaj beduini nie byli także przeciwni wyprawie, licząc i na to, że przy boku Smaina uda im się upolować sporą ilość niewolników, a potem sprzedać ich korzystnie na targach. Wiedzieli, że handlarze niewolników dochodzą czasem do wielkich majątków, w każdym razie woleli jechać, niż pozostawać na miejscu pod ręką Hatima i Seki-Tamali.

Przygotowania zabrały jednak sporo czasu, zwłasza, że dzieci musiały wypocząć. Wielbłądy nie mogły już być użyte do tej podróży, więc arabowie, a z nimi Staś i Nel mieli jechać konno. Kali zaś, niewolnik Gebhra, i Mea, tak nazwana z porady Stasia, służąca Nel mieli iść piechotą przy koniach. Hatim wystarał się też o osła, który niósł namiot, przeznaczony dla dziewczynki i żywność dla dzieci na trzy dni. Więc nie mógł jej udzielić Seki-Tamala. Dla Nel urządzono coś w rodzaju kobiecego siodła z wojłoku, mat palmowych i bambusów.

Trzy dni spędziły dzieci dla odpoczynku w Faszodzie, lecz niezmierna ilość komarów nad rzeką czyniła tu pobyt wprost nieznośny. W dzień pojawiały się roje wielkich niebieskich much, nie gryzących wprawdzie, ale tak uprzykrzonych, że właziły w uszy, obsiadały oczy i wpadały nawet w usta. Staś słyszał jeszcze w Port Saidzie, że komary i muchy roznoszą febrę i zarazki zapalenia oczu; w końcu więc sam prosił Seki-Tamalę, aby ich jak najprędzej wyprawił, zwłaszcza, że zbliżała się wiosenna pora dżdżysta.

XXI.

— Stasiu, dlaczego my jedziemy i jedziemy, a Smaina jak niema, tak niema?

— Nie wiem. Zapewne idzie szybko naprzód, żeby jaknajprędzej dojść do okolic, w których będzie mógł złapać murzynów. Czy chciałabyś, żebyśmy się już połączyli z jego oddziałem?

Dziewczynka skinęła swoją płową główką na znak, że bardzo jej o to chodzi.

— Co ci na tem zależy? — zapytał Staś.

— Bo może Gebhr nie będzie śmiał przy Smainie tak okropnie bić tego biednego Kali.

— Smain pewno nie lepszy. Oni wszyscy nie mają miłosierdzia dla swoich niewolników.

—Tak?

I dwie łezki stoczyły się po jej wychudłych policzkach.

Było to dziewiątego dnia podróży. Gebhr, który teraz był wodzem karawany, odnajdywał z początku łatwo pochody Smaina. Wskazywały jego drogę szlaki spalonej dżungli i obozowiska pełne obgryzionych kości i rozmaitych szczątków. Ale po upływie pięciu dni trafiono niezmierną przestrzeń spalonego stepu, na którym wiatr roznióśł popiół na wszystkie strony. Ślady stały się mętne i zawiłe, gdyż widocznie Smain rozdzielił swój oddział na kilkanaście mniejszych, by ułatwić im otaczanie zwierzyny i zdobywanie żywności. Gebhr nie wiedział w jakim kierunku iść i często zdawało się, że karawana po długiem kołowaniu wracała na to samo miejsce, z którego wyszła. Potem trafili na lasy, a po przebyciu ich weszli w kraj skalisty, gdzie grunt pokrywał płaskie głazy, lub drobne kamienie, rozrzucone na wielkich odległościach tak gęsto, że dzieciom przypominały się bruki miejskie. Roślinności było tam skąpo. Tylko gdzieniegdzie w rozpadlinach skał rosły euforbie, starce, mimozy, a rzadziej jeszcze wysmukłe, jasno zielone drzewa, które Kali nazywał w języku Ki-swahili "m'ti" i których liśmi karmiono konie. W okolicy brakło całkiem rzeczułek i strumieni, na szczęście poczęły już od czasu do czasu padać deszcze, więc znajdowano wodę we wgłębieniach i wydrążeniach skał.

Zwierzynę wypłoszyły oddziały Smaina i karawana byłaby marła głodem, gdyby nie mnóstwo pentarek, które co chwila zrywały się z pod nóg koni, a pod wieczór obsiadały drzewa, tak gęsto, że dość było strzelić w odpowiednim kierunku, ażeby kilka spadło na ziemię. Nie były przytem wcale płochliwe i pozwalały się zejść blisko, a podrywały się tak ciężko i opieszale, że Saba, biegnąc przed karawaną chwytał je i dusił prawie każdego dnia.

Chamis zabijał ich po kilkanaście dziennie ze starej kapiszonowej strzelby, którą był wyszachrował od jednego z podwładnych Hatimowi derwiszów, podczas drogi z Omdurmanu do Faszody. Śrutu jednak nieposiadał już więcej, jak na dwadzieścia nabojów i niepokoił się myślą: co będzie, gdy cały zapas się wyczerpie. Wprawdzie, pomimo przepłoszenia zwierzyny, pojawiały się niekiedy wśród skał stada arjeli, pięknych antylop pospolitych w całej środkowej Afryce, ale do arjeli trzeba było strzelać ze sztućcera, Gebhr nie chciał mu jej dać do ręki.

Sudańczyk również począł się niepokoić długą drogą. Przychodziło mu chwilami do głowy, by wracać do Faszody, w razie bowiem, gdyby się rozminęli ze Smainem, mogli się zabłąkać w dzikich okolicach, w których, nie mówiąc już o głodzie, groziły im napady dzikich zwierząt i dzikszych jeszcze murzynów, dyszących zemstą za łowy, które na nich wyprawiono. Ale ponieważ nie wiedział, że Seki-Tamala wybiera się przeciw Emionwi, gdyż rozmowa o tem odbywała się nie przy nim, więc brał go strach na myśl, że przyjdzie mu stanąć przed obliczem potężnego emira, który kazał mu odwieźć dzieci do Smaina i dał mu do niego list, zapowiedziawszy przytem, że, jeśli nie wywiąże się należycie z obowiązku, — pójdzie na powróz. Wszystko to, razem wzięte, przepełniało mu duszę goryczą i złością. Nie śmiał już jednak mścić się za swe zawody na Stasiu i Nel, natomiast plecy biednego Kali broczyły codzień krwią pod korbaczem. Młody niewolnik zbliżał się do srogiego pana zawsze z drżeniem i trwogą. Ale napróżno obejmował jego nogi i całował ręce, napróżno padał przed nim na twarz. Kamiennego serca nie wzruszyła ni pokora, ni jęki, i korbacz rozdzierał z łada powodu, a czasem i bez powodu, ciało nieszczęśliwego chłopca. Na noc wkładano mu nogi w drewnianą deskę z otworami, by nie uciekł. W dzień szedł na powrozie przy koniu Gebhra. Nel oblewała łzami niedolę Kalego, Staś burzył się w sercu i kilkakrotnie ujmował się za nim zapalczywie, ale gdy spostrzegł, że to podnieca jeszcze Gebhra, zaciskał tylko zęby i milczał.

Lecz Kali zrozumiał, że tych dwoje ujmuje się za nim i pokochał ich swem zbolałem sercem głęboko.

Od dwóch dni jechali skalistym wąwozem o wysokich stromych skałach. Z naniesionych i porozrzucanych bezładnie kamieni łatwo było poznać, że w czasie pory dżdżystej wąwóz napełniał się wodą, ale obecnie dno jego było zupełnie suche. Pod ścianami rosło po obu stronach trochę trawy, dużo czerni, a nawet gdzieniegdzie i drzewa. Gebhr zapuścił się w tę kamienną gardziel dlatego, że szła ustawicznie w górę, sądził więc, że doprowadzi go do jakiej wyżyny, z której łatwiej mu będzie dostrzedz w dzień dymy, a w nocy ogniska obozu Smaina. Miejscami wąwóz stawał się tak ciasny, że tylko dwa konie mogły iść w pobok, miejscami rozszerzał się w małe okrągłe doliny, otoczone jakby wysokiemi kamiennemi murami, na których siedziały wielkie pawiany, igrające z sobą, szczekające i pokazujące karawanie zęby.

Była godzina piąta popołudniu. Słońce zniżyło się już ku zachodowi. Gebhr myślał o noclegu, chciał tylko dotrzeć do jakiejś doliny, w której możnaby urządzić zerybę, to jest otoczyć karawanę wraz z końmi płotem z kolczastych mimoz i akacyi, chroniących od napadu dzikich zwierząt. Saba biegł naprzód, poszczekując na małpy, które na jego widok rzucały się niespokojnie — i raz wraz znikał w zakrętach wąwozu. Echo powtarzało rozgłośnie jego szczekanie.

Nagle jednak umilkł, a po chwili przybiegł pędem do koni ze zjeżoną sierścią na grzbiecie i wtulonym pod siebie ogonem. Beduini i Gebhr zrozumieli, że musiało go coś przestraszyć, ale spojrzawszy po sobie i chcąc się przekonać coby to być mogło, ruszyli dalej.

Lecz przejechawszy mały zakręt, zdarli konie i stanęli w jednej chwili jak wryci, na widok, który uderzył ich oczy:

Oto na największej skale, leżącej w samym środku dość szerokiego w tem miejscu wąwozu, leżał lew.

Dzieliło ich od niego najwyżej sto kroków. Potężny zwierz, ujrzawszy jeźdźców i konie, podniósł się na przednie łapy i począł na nie patrzeć. Nisko stojące już słońce oświecało jego ogromną głowę, kudłate piersi — i w tym czerwonawym blasku, podobny był do jednego z takich sfinksów, jakie zdobią wejście do starożytnych świątyń egipskich.

Konie jęły przysiadać na zadach, kręcić się i cofać. Zdumieni i przerażeni jeźdźcy nie wiedzieli co począć, więc z ust do ust przelatywały tylko trwożne i bezradne słowa: "Allah! Bismillah! Allah-Akbar!"

A król puszczy patrzał na nich z góry, nieruchomy, jak odlany z bronzu.

Gebhr i Chamis słyszeli od kupców, przybywających z kością słoniową i gumą z Sudanu do Egiptu, że lwy kładą się czasem na drodze karawan, które wobec tego, muszą poprostu zbaczać. Lecz tu nie było gdzie zboczyć. Wypadało chyba zawrócić i uciekać! Tak! ale w takim razie było rzeczą niemal pewną, że straszny zwierz rzuci się za nimi w pogoń.

Znów zatem zabrzmiały gorączkowe pytania:

— Co robić?

— Allah! — może ustąpi.

— Nie ustąpi.

I znowu zapadła cisza. Słychać tylko było chrapanie koni i przyśpieszony oddech piersi ludzkich.

— Spuść Kalego z powroza — ozwał się nagle do Gebhra Chamis — a my uciekajmy na koniach, wówczas lew jego pierwszego dogoni i jego tylko zabije.

—Uczyń tak! — powtórzyli beduini.

Lecz Gebhr odgadł, że w takim razie Kali wdrapie się w mgnieniu oka na ścianę skalną, a lew pogna za końmi, przeto do głowy wpadł mu inny, okropny pomysł. Oto zarżnie chłopca i rzuci go przed siebie, a wtedy zwierz, skoczywszy za nimi, ujrzy na ziemi krwawe ciało i zatrzyma się by je pożreć.

Więc przyciągnął Kalego powrozem do siodła i już podniósł nóż, gdy w tej samej sekundzie Staś chwycił go za szeroki rękaw dżiuby.

— Co robisz, łotrze?

Gebhr począł się szarpać i gdyby chłopiec chwycił był go za rękę, wyrwałby się natychmiast, ale z rękawem nie poszło tak łatwo, więc szarpiąc się, począł jednocześnie charczeć stłumionym ze wściekłości głosem.

— Psie, jeśli jego nie starrczy, zakłóję i was! Allah! zakłóję, zakłóję!

A Staś pobladł śmiertelnie, albowiem błyskawicą przebiegła mu myśl, że lew, goniąc przedewszystkiem za końmi, może istotnie pominąć w pędzie trupa Kalego, a w takim razie Gebhr z największą pewnością zarżnie kolejno ich oboje.

Więc, ciągnąc ze zdwojoną siłą za rękaw, krzyknął:

— Daj mi strzelbę!... zabiję lwa!

Beduinów zdumiały te słowa, ale Chamis, który widział jeszcze w Port Saidzie jak Staś strzela, począł natychmiast wołać:

— Daj mu strzelbę! On zabije lwa!

Gebhr przypomniał sobie odrazu strzały na jeziorze Karun i wobec straszliwego niebezpieczeństwa prędko zaniechał oporu. Z wielkim nawet pośpiechem podał chłopcu sztucer, a Chamis otworzył co duchu pudło z nabojami, z którego Staś zaczerpnął pełną garścią.

Potem zeskoczył z konia, wsunął ładunki w lufy i ruszył naprzód.

Przez pierwszych kilka kroków był jakby odurzony i widział tylko siebie i Nel, z szyjami poderżniętemi nożem Gebhra. Ale wnet bliższe i straszniejsze niebezpieczeństwo kazało mu zapomnieć o wszystkiem innem. Miał przed sobą lwa! Na widok zwierza pociemniało mu w oczach. Poczuł zimno w policzkach i w nosie, poczuł, że nogi ma jak ołowiane i że mu brak tchu. Poprostu bał się. W Port Saidzie czytywał, nawet i w czasie lekcyi, o polowaniach na lwy, ale co innego było oglądać obrazki w książkach, a co innego stanąć oko w oko z potworem, który teraz oto, patrzy na niego jakby ze zdziwieniem, marszczące swe szerokie, podobne do tarczy czoło.

Arabowie przytaili dech w piersiach, albowiem nigdy w życiu nie widzieli nic podobnego. Z jednej strony mały chłopiec, który wśród wysokich skał wydawał się jeszcze mniejszy, z drugiej potężny zwierz, złoty w promieniach słońca, wspaniały, groźny, — "pan z wielką głową" jak mówią sudańczycy.

Staś przemógł całą siłą woli bezwładność nóg i posunął się dalej. Jeszcze przez chwilę wydało mu się, że serce podchodzi mu aż do gardła — i trwało to dopóty, dopóki nie podniósł strzelby do twarzy. Wówczas trzeba było myśleć o czem innem. Czy zbliżyć się więcej, czy już strzelać? — gdzie mierzyć? Im mniejsza odległość, tem pewniejszy strzał... a zatem dalej! dalej! kroków czterdzieści — jeszcze zadużo. trzydzieści! — dwadzieścia! Już powiew przynosi ostry zwierzęcy swąd...

Chłopiec stanął.

Kula między oczy, albo po mnie! pomyślał: w imię Ojca i Syna!...

A lew podniósł się, przeciągnął grzbiet i zniżył głowę. Wargi poczęły mu się odchylać, brwi nasunęły się na oczy. Ta drobna jakaś istotka ośmieliła się podejść zbyt blisko — więc gotował się do skoku, przysiadając z drganiem ud, na tylnych łapach.

Lecz Staś przez jedno mgnienie oka dostrzegł, że muszka sztucera przypada na czole zwierza — i pociągnął za cyngiel.

Huknął strzał. Lew wspiął się tak, że przez chwilę wyprostował się na całą wysokość, poczem runął na wznak, czterema łapami do góry.

I w ostatniej konwulsyi stoczył się ze skały na ziemię.

Staś trzymał go jeszcze przez kilka minut pod strzałem, lecz widząc, że drgawki ustają i że płowe cielsko wyprężyło się bezwładnie, otworzył strzelbę i założył nowy ładunek.

Ściany skaliste rozbrzmiewały jeszcze gromkiem echem

Chamis i beduini nie mogli zrazu dojrzeć co się stało, gdyż poprzedniej nocy padał deszcz i z powodu wilgoci powietrza dym zasłonił wszystko w ciasnym wąwozie. Dopiero, gdy dym opadł, poczęli krzyczeć z radości i chcieli skoczyć ku chłopcu, ale napróżno, gdyż żadna siła nie mogła zmusić koni do kroku naprzód.

A Staś zawrócił, objął wzrokiem czterech arabów i wpił oczy w Gebhra.

— Ach, dość! — rzekł, zaciskając zęby. — Przebrałeś miarę. Nie zamordujesz ani Nel, ani nikogo więcej.

I nagle uczuł, że nos i policzki blędną mu znowu, ale było to inne zimno, płynące, nie ze strachu, lecz ze strasznego i nieubłaganego postanowienia, od którego serce w piersiach, czyni się na razie żelazne.

— Tak! Trzeba! To przecie łotry, katy, mordercy, a Nel w ich ręku!...

— Nie zamordujesz jej! — powtórzył.

Zbliżył się ku nim — znów stanął — i nagle z błyskawiczną szybkością podniósł strzelbę do twarzy.

Dwa strzały, jeden za drugim, targnęły echem wąwozu: Gebhr runął na ziemię jak wór piasku, a Chamis pochylił się w kulbace i uderzył krwawem czołem o kark koński!

Dwaj beduini wydali okropny okrzyk przerażenia i zeskoczywszy z koni rzucili się ku Stasiowi. Zakręt był za niemi niedaleko i, gdyby byli uciekali za siebie, czego Staś życzył sobie w duszy, — byliby mogli ochronić się przed śmiercią. Ale zaślepionym trwogą i wściekłością wydało się, że dopadną chłopca wpierw nim zdoła zmienić naboje i zażgają go nożami. Głupcy! — ledwie znów złowrogo strzelba, wąwóz odebrzmiał echem nowych strzałów i obaj padli twarzami na ziemię, rzucając się i tłukąc, jak wyjęte z wody ryby.

Jeden — gorzej w pośpiechu strzelony — podniósł się jeszcze i wsparł na rękach, ale w tej chwili Saba zatopił mu kły w karku.

Nastała śmiertelna cisza.

Przerwały ją dopiero jęki Kalego, który rzucił się na kolana i wyciągnąwszy przed się ręce, krzyczał w łamanym języku kiswahili:

— Bwana Kubwa! [Panie wielki] zabić lwa, zabić złych ludzi, ale nie zabijać Kalego!

Staś jednak nie zważał na jego wołanie. Czas jakiś stał jak błędny, poczem spostrzegłszy białą twarzyczkę Nel i jej napół przytomne, rozszerzone z przerażenia oczy, skoczył ku niej:

— Nel! nie bój się!...

— Nel! jesteśmy wolni!...

. . . .

Jakoż byli istotnie wolni, ale i zabłąkani w dzikiej bezludnej puszczy, w czeluściach Czarnego lądu.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Zanim Staś i młody murzyn poodciągali na boki wąwozu zabitych Arabów i ciężkie cielsko lwa, słońce zniżyło się jeszcze i wkrótce miała zapaść noc. Ale niepodobnem było nocować w sąsiedztwie trupów, więc chociaż Kali, ukazując na zabitego zwierza, głaskał się po piersiach i powtarzał, mlaskając językiem: "Msuri nyama", [dobre, dobre mięso], Staś nie dał mu się zająć "nyamą", a natomiast kazał mu łapać konie, które pouciekały po strzałach. Czarny chłopak wywiązał się z tego nadzwyczaj zręcznym, zastąpiwszy spłoszonym rumakom od przodu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Znasz ty różnicę między słoniem a pchłą?

—Nie znam!

— No widzisz — słoń może mieć pchły, ale pchła nie może mieć słoni...

• • •

Doskonały wynalazek.

— Poco kupiłeś tę maszynkę do golenia? Mówiłem ci, że nie nie warta.

— Owszem, jak się nią źe dwa razy ogolę, to mi powyrywa włosy z cebulami i nie będę potrzebował się więcej golić.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłoście się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago. Ill.

Dział Gospodarczy.

BIAŁE INDYKI HOLANDZKIE.

Białe indyki napotykamy bardzo rzadko w stanach środkowych i północnych, gdyż przeważnie mają gospodarze pewien rodzaj uprzedzenia do nich i są przekonani, że się licho wywodzą i wychowują. Jednak gdziekolwiek Holandczycy w znaczniejszej liczbie ziemię uprawiają, tylko białe holandzkie indyki hodują.

Indyk biały znosi zmiany klimatyczne również tak dobrze jak czarny lub bronzowy, jest wytrwały na największe mrozy, mięso ma również smaczne, lecz wzrostem od innych gatunków jest cokolwiek mniejszy, jednak płodniejszy. Samice znoszą po 25 do 30 jaj trzy razy w roku i trzy razy mogą młode stada wyprowadzać. Chów indycząt wymaga staranniejszej opieki aniżeli kurcząt, muszą one mieć znaczniejszy obszar pola, po którem łowią owady i znajdują sporo paszy zielonej.

Hodowanie na dziedzińcach lub co gorsza w ciasnem ogrodzeniu, marnują pomimo i z najlepszej paszy tylko z ziarn się składającej, zapadają na bieguńkę, piszczą od rana do wieczora, dopokąd nie poginą.

Indyczęta wczesne najlepiej jest wywodzić kurami a gdy cokolwiek podrosną przyzwyczajać je do szukania sobie żeru dalej od dziedzińca, w którym to celu rozsypuje się im ziarno w coraz znaczniejszej odległości od domu. — Indyczęta później wywodzić zawsze należy indyczkami, gdyż zwykle wylęgają się po połowie czerwca, zatem blisko żniw i bez przeszkody po polu i łące wodzić się mogą. Przyzwyczajać je jednak wieczorami do powrotu na dziedziniec koniecznie potrzeba, gdyż czy to nocne ptactwo drapieżne, czy łasice, wreszcie silna burza poniszczyć je może.

TRUSKAWKI A WOŁEK CZYLI CZERW POZIOMKOWY.

Ogrodnicy uprawiający truskawki (strawberry) ponoszą rok rocznie nie małe straty o jakie przyprawia je wołek czyli czerw poziomkowy na krzach i kwieciu truskawek się żywiący.

Chrząszczyk sam szkody zbytniej nie wyrządza, lecz poczwarka, która miazgą roślinną się żywi. Skoro słońce jako tako odtajała ziemię lepiej ogrzewać poczynie, powracają do życia także i chrząszczyki, których samice na kwieciu truskawek znoszą zarodek czerwu, każda z nich podcina potem główkę kwiatu, który więdnieje, a tem samem okrywa zarodek, poczem spada i stacza się już to pod liść lub w ściółkę, jaką zwykle na jesień grzędy się okrywa, gdzie go promienie słoneczne nie dochodzą. — Zacienianie takie sprzyja rozwojowi zarodka, z którego w stosunkowo bardzo krótkim czasie robi się poczwarka biała, która przyczepia się do krza i sokiem łodyg się żywi, po czterech tygodniach zasklepia się i w chrząszczyka czyli wołka się przeistacza, który znowu tak samo jak i jego poprzednik tak samo się zmienia i szkody wyrządza.

Takie spadanie i ukrycie się zarodka w liściach lub mierzwie na ziemi utrudnia tępienie tego szkodnika, gdyż trudno go odszukać, lub w czasie właściwym posługiwać się truciznami przy skrapianiu — ze względu na owoc jest niemożebnem. Otóż hodowcy truskawek na dużych obszarach, zasadzają dwojakie gatunki truskawek, mianowicie: jeden, z którego owoc później zbierają, a co czwarty lub piąty rząd zasadzają gatunek truskawek pośledni, wiele wczesnego kwiecia mający, umyślnie dla chrząszczy i poczwarek. W ten sposób ochraniają jako tako od szkody rzędy jagód dobrych, a osiadłe na rzędach krzów na ponętę zasadzonych — chrząszcze i opadłe poczwarki skrapiają mieszaniną Paris-green i Bordeaux mixture w odpowiedniej ilości wody rozpuszczonej, albo roztworem naftowym, biorąc kwartę nafty na dziesięć kwart wody, albo wsypuje się do 10 gramów wody na funt "Arsenate of Lead", dobrze zmiesza i rośliny skrapia w czasie, gdy najbujniejszym kwiatem są okryte.

Ratowanie zwierząt domowych przy pożarach.

Przy pożarach, jeżeli akcyą ratowniczą pokierować umiejętnie, można się ustrzedz znacznych niekiedy strat, spowodowanych przez spalenie inwentarza żywego.

Wiadomo, że bydło, wypędzone podczas pożaru ze stajni, wraca do niej z powrotem. Dzieje się to dlatego, że rażący blask i żar ognia tak przerażają zwierzęta, że te instynktownie cofają się do stajni, w której tyle razy znalazły dawniej schronienie czy to przed deszczem i gradem, czy przed skwarem słońca. Również zauważyć musiano, że spuszczone z łańcuchów zwierzęta zbijają się w stajni w kupę i to zwykle w najciemniejszym kącie stajni i niczem ich stamtąd wypędzić nie można.

Postępować zatem należy następująco: Odwiązywać zwierzęta pojedynczo, nie naraz i wyprowadzać każde z zawiązanemi oczyma; zwłaszcza postępowanie takie zaleca się przy koniach. Gdy czas nagli i trzeba wszystko naraz wypędzać, musi się jedno zwierzę wyprowadzić na sznurze, czy na kantarze, — o ile można z zawiązanemi oczyma — resztę wówczas łatwiej wypędzić. Najlepiej, jeśli stajnia ma dwoje lub więcej drzwi, bo można wypędzać na tę stronę, która jest najbardziej od ognia oddalona. Można sobie poradzić, wywalając ścianę w stajni, choć grozi to runięciem powały, czy stropu. Swinie trzeba poprostu wiązać i wynosić, bo inaczej trudno je wypędzić. Drób pakuje się do worków.

Bardzo często zapomina się o ulach i pszczoły giną od gorąca i dymu. Zatkać otwory, przenieść ostrożnie ule na wolne miejsce i po ustawieniu natychmiast otwory poodtykać, by pszczoły się nie podusiły.

Przy ratowaniu unikać wszelkich krzyków i hałasów; robić wszystko spokojnie, w towarzystwie 2—3 osób. Przy bydle powinien być ten, kto je obsługuje, bo zwierzęta, znając ten głos, chętniej dają się powodować.

Wielką przeszkodą jest, jeśli drzwi odmykają się do środka; jeśli podczas ognia bydło zapcha sobą takie drzwi, wszelka pomoc jest prawie zupełnie utrudniona. Pierwszą zatem rzeczą jest usunięcie lub przyczepienie drzwi tak, by się później przymknąć nie mogły.

TO I OWO.

Drzewo **Catalpa** zyskuje z każdym rokiem więcej uznania, a jako przydatne na wszelkie potrzeby gospodarcze, bywa na liniach granicznych i koło zabudowań sadzone; liść ma szeroki i obfity kwiat (podobnie jak kasztan) biały, z którego później formują się strąki, a w tychże — podobnie jak w fasoli — ziarna nasienne.

Doświadczenia w stacyi agronomicznej w stanie Iowa czynione wykazują, że po latach 18 Catalpy zasadzone na akrowym obszarze wydały od 2,000 do 2,500 słupów do płotów. Drzewo Catalpy jest nadzwyczaj odporne na wilgoć i robactwo, jest twardsze od dębiny lub buku, sprężyste i nie próchnieje. Ktokolwiek chciałby otrzymać broszurkę o uprawie Catalpy, niechaj pisze do Iowa Experiment Station, Ames, Iowa.

* * *

Nowy wróg pracy ludzkiej rozmnaża się w Californii i w Louisianie, a jest nim mrówka argentyńska, którą około 20 lat temu spostrzeżono tamże w bardzo małej liczbie; obecnie ale zajęła ona już 5 tysięcy mil kwadratowych obszaru i trwoży wszystkich bez wyjątku — tak rolników, ogrodników pszczelarzy jak i mieszkańców miast i miasteczek.

Mrówka ta, wcale na pozór nie pokaźna, drobna, brunatna, wciska się do domów, niszcząc żywność wszelką, wybiera miód z ulów, niszczy kwiat pomarańczowy, bawełniany i trzciny cukrowej, wybiera zasiane ziarno i wynosi do mrowiska, niszczy wszelki owoc młody i jagody tak dalece, że gdzie ona obrała siedlisko, z pracy ludzkiej nie może być żadnej korzyści.

Otóż czynione są próby w jaki sposób wygubić i zupełnie możliwie szybko wyniszczyć mrówkę argentyńską, gdyż całe obszary nad oceanem będą niemożliwe do uprawy i zamieszkania.

* * *

Parch kartoflany zimuje na oczach ziemniaka, czy to on jest w kopcu czy w piwnicy przechowywany. Otóż ktokolwiek zebrał w jesieni parchem poniszczone ziemniaki, a z tychże czyste i najlepsze przechował na sadzonki na rok przyszły, musi mieć przekonanie że sadząc kartofle takie, zasadza razem z niemi także i zarodki "parcha", który znowu ziemniaki poniszczy tak samo jak poniszczył w roku zeszłym.

Aby się parcha w ziemniakach pozbyć, są trojakie sposoby i tak:

Na sadzonki przeznaczone ziemniaki układa się w dużej beczce lub skrzyni i każdą warstwę posypuje kwasem siarczanym, czyli sproszkowaną siarką. Jest to sposób łatwy, lecz nie zawsze skuteczny.

Skuteczniejszym jest moczenie kartofli przez dwie godziny w roztworze formaliny, której bierze się "pajnt" na piętnaście galonów wody, poczem ziemniaki się obsusza a następnie kraje odpowiednio i sadzi.

Jest i trzeci sposób oczyszczenia ziemniaków, cokolwiek trudniejszy, ale też i najpewniejszy.

Otóż w izbie możliwie szczelnie zamkniętej urządza się "police" a na nie układa ziemniaki na kilka cali grubo, na środku izby umieszcza kociołek żelazny, lub na cegłach blaszany, nasypuje się w takowy cokolwiek (za 10 lub 15 centów) permangatu potażu (potassium permanganate) a do tegoż dodaje pajnt, lub gdy ziemniaków jest z kilkadziesiąt buszli, około kwarty formaliny, szybko razem zmiesza i możliwie prędko z izby ucieka, szczelnie drzwi i okna zamyka.

W trującym i duszącym tym gazie, jaki się z mięszaniny tej wytwarza, pozostają ziemniaki przez 24 godziny, poczem drzwi i okna należy otworzyć, izbę należycie przewietrzyć i dopiero ziemniaki powynosić i sadzić.

* * *

Chcesz mieć dobry zbiór pięknych ziemniaków, sadź przedewszystkiem nie wybiórki, ale średniej wielkości dobre ziemniaki.

Jeżeli już oszczędzać musisz, a po głowie ci się roi że ojcowie krajali kartofle do sadzenia, więc i ty tak czynić musisz, to przetnij każdy ziemniaczek nie w poprzek, ale wzdłuż na pół, pozostaw go przez dobę na "wietrze" aby cięcie obeschło a dopiero wtedy w ziemię go wkładaj.

* * *

Trojakie są przyczyny lichych krzewów kartofli i tak:

Niektóra sadzonka jest tak płytko w ziemi, że brak jej należytej wilgoci by się mogła lepiej rozwinąć, albo sadzonka jest tak mała, że korzonki z oczka wyszłe nie mają należytego (w takim kawałeczku ciętego ziemniaka) pożywienia, albo za wcześnie świeżo przecięty ziemniak we wilgotną ziemię włożony, czemprędzej gnić począł.

Otóż aby się takiej straty uchronić, należy tylko dobre sadzonki wybierać, cięte kartofle należy obsuszyć i w zbyt mokrą glebę nie sadzić, a zawsze mieć na pamięci to nasze stare, lecz zdrowe polskie przysłowie: "że skąpy zawsze dwa razy traci."

* * *

Konie miewają częstokroć wadliwe szczęki, już to z natury lub gdy źrebiec zbyt krótko wiązany uderzał się o koryto lub drabię, mógł rosnący ząb uderzeniem przekręcić lub szczękę uszkodzić.

Nie rzadkie są wypadki, że szczęki u konia nie układają się równo, jedna na drugiej, — czyli zęby zamiast równo się dotykać, zachodzą jedne za drugie, z czasem przedłużają się tak dalece, że dziąsła kaleczą, więc zpiłowane być muszą.

Bywa, że po kilku latach dostaje koń ząb lub zęby nowe obok starszych, które, i to najczęściej na szczęce górnej się okazują. Powszechnie zwią ząb taki "zębem dziwawym" i ile możności go usuwają, gdyż z czasem wyrasta tak duży że kaleczy szczękę dolną.

Czas przesadzania drzew i krzewów zbliża się. Na razie w polu roboty nie ma, należy przy wolniejszej chwili powykopywać doły, narzucać w nie na 10 do 14 cali warstwę świeżego nawozu dobrze udeptać, a gdy czas suchy, wodą zlać. Później, gdy drzewo "miazgę" puszczać pocznie, wykopać i przesadzić.

Drzewka kupione ze szkółek ogrodowych układa się po rozpakowaniu w cieniu, okrywa mierzwą i dobrze zlewa wodą i tak przez dobę pozostawia, by wilgoci możliwie naciągły, poczem w miejsca przygotowane przesadza.

Pień drzewa bliżej korzeni miewa pierścień lub pierścieni kilka na korze wyrosłych, które tworzą się zawsze zaraz przy ziemi, znacząc niejako jak głęboko drzewo przesadzić należy.

— Cztery akry obsadzone truskawkami, snadnie obrobić może jeden człowiek; do zbierania jagód w czasie właściwym potrzeba kilkanaście osób by owocu nie gubić bezpotrzebnie.

Korzyści pracy przy truskawkach są znaczne, bo i do dwieście dolarów za jagody z akra zebrać można, jeżeli zbyt jest dobry, a owoc w przednim gatunku. Tworząc nowe pole truskawek, zasadza się na akrze ziemi nie więcej jak 7,000 krzaczków.

— Ziarnko pszeniczne zawiera w sobie 70 procent mączki (krochmalu) 10 procent grysu (glutyny) i 20 procent otrębów. Krochmal czyli mączkę tworzy wnętrze ziarna, grys wewnętrzna łupina i jądro nasienne, a otręby łupina zewnętrzna.

Tak łupina wewnętrzna jak i jądro nasienne zawierają w sobie fosfaty i stanowią najpożywniejszą część ziarna, którą ale przy nowoczesnym sposobie wyrabiania mąki się odrzuca, a tylko mączkę czyli krochmal pod nazwą "mąki patentowanej" w handlu sprzedaje.

Chleb biały z mąki takiej wyrabiany, jest lekko strawny lecz pożywienia właściwego zawiera w sobie tyle, ile zwyczajny ziemniak, resztki osadzające się na zębach fermentują i wytwarzają kwasy, które ostatecznie zęby psują; osoba tak lekko się żywiąca prędzej czy później zapada na niestrawność i życie "herlacze" prowadzić musi.

Otóż aby takiemu stanowi rzeczy w społeczeństwie zapobiedz, praktyczni Anglicy nawołują się do racyonalnego żywienia i wyrabiania chleba podług formuły starej daty, któryby ani żołądka zakwaszał ani zęby psuł, ale owszem je czyścił i wzmacniał.

Chleb taki, to nie mniej nie więcej jak nasz starodawny polski "chlebuś" z żarnowej mąki, od której tylko otręby się odsiewało. Miało się młyn we własnej komorze, stępę do jagieł i kaszy obok, a wieczorami nucąc godzinki lub swojskie piosenki obracano żarna aż miło, zdobywając mąkę na mniej smaczny lecz zdrowy a pożywny chleb swojski za którym niejeden z naszych wychodźców częstokroć potęskni miętosząc w zębach biały bibułasty chleb amerykański.

— Pewien praktyczny gospodarz amerykański tak oblicza koszta uprawy akra ziemi pod kukurydzę: orka 80c bronowanie 60c ziarno 15c, sadzenie 18c, radlenie $1.07, zbieranie korny $1.07, razem $5.04.

Uprawę pod pszenicę oblicza tak: orka 78c, bronowanie 94c, ziarno 87c, wałkowanie 19c, żniwo $1.11, młocka $2.48, razem $6.37. Pszenica zatem donosi rolnikowi mniej aniżeli kukurydza, biorąc pod uwagę ilość, wartość zebranego ziarna i ulepszenie roli.

Wesoły Kącik.

Prawdomówni.

— Wiesz co, mój Trezor to jest taki czujny, że słowo honoru ci daję, położyłem tu kiedyś 365 obiadów Ćwierczakiewiczowej, to ci skakał przed książką, jak przed kiełbasą!...

— E, to jeszcze głupstwo! Mój tu kiedyś podarł, gazetę w kawałki...

— No, dlaczego?

— Bo odrazu poczuł "kaczki" dziennikarskie.

* * *

Więc kto.

— Janie, odniosłeś list nie podług adresu, jak był napisany...

— Niewiem, panie!

— Ech! już drugi raz, jak mam osła posłać, to lepiej sam pójdę...

* * *

Porównanie.

— Słyszałem, że się żenisz...

— Tak jest...

— Z panną, czy z wdową?

— Czyż to nie wszystko jedno?

— Naturalnie! Chyba, że myślisz, iż wszystko jedno, wapno gaszone i niegaszone...

* * *

Myśli.

Najniewinniejszymi na świecie ludźmi są bogaci lichwiarze, bowiem nikomu nic nie są winni.

* * *

Raz, spadek otrzymany bodaj aż z Europy stawia człeka na nogi, zaś drugim razem, spadnie tylko z dachu, a jednak potrafi obalić na ziemię.

* * *

Człowiek podobnym jest do... zegara gdyż także chodzi, wskazuje, bije, staje, spieszy się, opóźnia, kręci mieszka czasem w pantoflu i bywa nawet osadzony... w wieży...

* * *

Nasz Poradnik.

Panu Michasiowi: — Miasta, w którem tresują sandacze i szczupaki nie znamy, ale zdaje się, że towarzystwo rybackie pana nie objaśni. Kształcenie sandaczów i szczupaków, zdaniem naszem, wymaga najpierw pozbycia się... kiełbia.

Pannie Z.: — Wykazu rymów, używanych przez naszych poetów jeszcze nie posiada nasza literatura. Brak tego niezbędnego podręcznika zdaje się wkrótce będzie zapełniony, wykaz bowiem taki przygotowuje już jeden z felezerów.

Gastronomowi: — Nie pani, zając jest zwierzyną swojską i chwyta się żywcem za pośrednictwem nasypania mu soli na ogon. Ostrygi nie należą ani do drapieżnych ani do ssących, już prędzej jednak do ostatnich, gdyż bywają wysysane ze skorupki.

Ceny najniższe - Bezpieczeństwo najwyższe 100,000.00
Ceny najniższe - Bezpieczeństwo najwyższe $100,000.00

OTO JESTEM...

W onym czasie, Jezus nie wyruszył jeszcze z Galilei, z nad brzegów jeziora Genezareth, lecz wieści o cudach, przez Niego spełnianych, doszły już do Sichem, bogatego miasta i rozpowszechniły się wśród winnic Samaryi.

Pewnego popołudnia, przeleciał przez okolicę człowiek o włosach zwichrzonych, który opowiadał, że nowy Rabbi, nowy Prorok ukazał się wśród zielonych wzgórz Magdali i Kafarnaum, zwiastując przyjście Królestwa Bożego i uzdrawiając wszystkie cierpienia ludzkie. Zatrzymawszy się dla wytchnienia u studni Jakubowej, człowiek ten opowiadał nadto, że Rabbi, na polu w stronie Kafarnaum, uzdrowił pewnego niewolnika, centuryona rzymskiego, uzdrowił go z daleka, jednem słowem ze słodyczą wyszeptanem, że innego znowu wieczora, przejechawszy w łodzi z Galilei do kraju Gadareńczyków, gdzie odbywał się zbiór ziół balsamicznych, wskrzesił córkę Jaira, męża znakomitego, który czytywał w synagodze. A gdy wokół niego pytać poczęto, azali to nie jest Mesyasz, w ustach słodycz mający, człowiek wstał, wziął swój kij pielgrzymi i nie napiwszy się nawet ze studni, z której pił Jakub, podążył dalej, z włosami zwichrzonemi, drogą do Betanii wiodącą.

Odtąd nadzieja tak rozkoszna, jak rosa Hermonu, orzeźwiał dusze; ziemia zdawała się mniej twardą, a każde brzemię mniej ciężkie...

W Sichem żył starzec, nazwiskiem Obed, pan licznych trzód, właściciel winnic, potomek rodziny arcykapłańskiej, który, wedle starożytnych obrzędów Izraela, czynił ofiary na szczycie góry Ebal. Ale wichr palący, ów wichr zniszczenia, który idzie, na zawołanie gniewnego głosu Pana, z głębi ziem Assuru, zabił najlepsze woły trzód jego, — a na polach jego posiadłości, na których widział Obed, jak kiełkowały tysiączne gałązki winnicze, czerniała teraz tylko bezpłodność ścierniska.

Obed, z głową pod płaszcz schowaną, żalił się, siedząc nad drogą. Usłyszawszy zaś w Sichem o Rabbim z Galilei, który karmił rzesze i wszystkie niedole ludzkie usuwał, Obed, człek mądry i rozwagi pełen, powiedział sobie, że ów Rabbi musiał być jednym z tych czarnoksiężników, którzy zdumiewali Judeę, jak Apolloniusz o głosie niby bronz brzmiącym, lub jak subtelny Symon z Samaryi. Oni, nawet w noce chmurne, rozmawiali z gwiazdami, a znali takie słowa, które wyganiały z pól zbożowych czarną szarańczę, rodzącą się w błotach Egiptu. Jezus, potężniejszy od Apolloniusza, subtelniejszy niż Symon, powstrzyma zapewne śmiertelność wśród trzód jego i sprawi, że jego winnice zazielenią się napowrót...

Zwołał tedy Obed sługi swoje i rozkazał im, by udali się na poszukiwanie owego Rabbi w miastach galilejskich.

Słudzy przypasali pasy skórzane i pospieszyli ku północy, drogą karawan, prowadzącą do Damaszku. Pewnego południa ujrzeli u zachodu czerwonego słońca śniegi gór Hermonu; dalej jezioro Genezareth błysnęło przed nimi, migocąc lazurem niebieskim i cichym w świeżości poranku; powolne stado bocianów białych przepływało przez niebo pasne, lecąc w okolice Safed; nowe miasto Gamala jaśniało łagodnym połyskiem marmuru, pośród zieleni; woda zaś przezroczysta bez szmeru kąpała podnóża wysokich traw i laurów różanych kwiecie.

Rybak pewien, który leniwie odpinał łódź swoją, rzekł im, że Rabbi opuścił Galileę i udał się z uczniami swymi ku Galaad, kędy Jordan spływa.

Słudzy szli dalej, biegnąc bez odpoczynku aż do miejsca, w którem Jordan się zatrzymuje, w szerokiem, spokojnem rozlewając się łożysku i chwilę spoczywa, nieruchomy i zielony pod cieniem olbrzymich tamarysów.

Od progu chałupy, z gałęzi splecionej, Esseńczyk pewien, okryty skórami koziemi, ponury i dziki, krzyknął do nich, że Jezus sam jeden oddalił się "tam".

Ale gdzie było owo "tam?"

Esseńczyk ruchem brutalnym wskazał ogólnie góry Judei, Engaddi i szare granice Królestwa Asketh, kędy wznosi się ponura, na skałach, twierdza Makaur. Ale napróżno słudzy Obeda, zdyszani, czynili poszukiwania aż do kraju Moabitów. Jezusa nie było nigdzie.

Pewnego wieczora, gdy byli już w powrocie, skryba jeden, który powracał do Jerycho, przejechał wśród nich, siedząc na mule. Słudzy Obeda otoczyli go, pytając, ażali nie spotkał Proroka z Galilei, który cuda czynił. Skryba odpowiedział im gniewnie, że niema ani proroków, ani cudów po za obrębem Jeruzalem i że jedyny Jehowa mocen jest w Swej świątyni: a potem rzucał za nimi kamieniami, w imię Pana. Słudzy umknęli ku Sichem, a wielkie było przygnębienie Obeda, albowiem trzody jego ginęły i wysychały winnice, — gdy równocześnie rosło w potęgę w Samaryi, pocieszenia i obietnic pełne, imię Jezusa z Galilei...

Natenczas centuryon rzymski, Publius Septimus, stał na czele twierdzy, wznoszącej się nad doliną, prowadzącą ku Cezarei i ku morzu. Publius był człowiekiem w pełni powodzenia, który cieszył się łaską legata cesarskiego w Syryi, imieniem Flaccus. Od pewnego jednak czasu, córka jego jedynaczka i niezmiernie ukochana nikła wskutek dziwnej choroby, niedocieczonej nawet przez eskulapów i magików, których rady zasięgała w Sydonie i Tyrze. Biała i smutna, nie skarżąc się i nie mówiąc nic ojcu, zamierała, siedząc na tarasie fortecznym, przysłoniona welonami białemi i spoglądając melancholijnie na fale morskie, na których przypłynęła z Italii na okręcie, z żołnierzami. Czasem, stojący opodal niej, ukryty za filarem, legionista, skierował strzałę swą ku niebu i ustrzelił orła, szybującego swobodnie wśród błękitu. Córka Setpimusa patrzyła chwilkę, jak ptak okręcał się w powietrzu wśród przestrzeni, póki nie upadł martwy na skały; poczem jeszcze bledsza i smutniejsza patrzyła dalej na morze.

A wówczas Septimus, usłyszawszy o czarownym wpływie, wywieranym na umysły przez owego potężnego Rabbi, który wszelakie cierpienia leczył, wysłał trzy dekuryony żołnierzy, aby go szukały po wszystkich miastach Dekapolisu, Perei i wzdłuż wybrzeży aż do Askalonu.

Żołnierze, umieściwszy tarcze swe w workach konopnych, wyruszyli dzwoniąc okutemi w żelazo sandałami po kamieniach trzech dróg rzymskich w Samaryi. W nocy zbroje ich błyszczały ze szczytów wzgórz, migocąc w czerwonym blasku pochodni. W ciągu dnia wkraczali oni do domów, przeszukiwali ogrody i śpichrze, a niewiasty, strwożone, przynosiły im figi i czary, napełnione winem z Safed, które oni, trzymając oburącz, wychylali jednym tchem, usiadłszy na ziemi pod cieniem sykomorów. Gdy przechodzili obok posterunków rzymskich i wymieniali imię Septimusa, inni legioniści lub ludzie z kohord syryjskich przyłączali się do nich, umieściwszy na swych hełmach gałązki oliwne.

Ale te marsze daremne, w poszukiwaniu żydowskiego Rabbi, zgniewały ich w końcu; zaczęli tedy wstrzymywać teraz karawany, znęcać się nad mieszkańcami miasteczek, wykrzykując imię Jezusa.

Na ich widok, pasterze idumiccy, którzy hodowali woły białe dla świątyni, umykali w pośpiechu w góry; a z krużganków domostw starcy wstrząsali za nimi rękami, pełnemi złorzeczeń, wzywając gniewu Eliasza.

W pobliżu Hebronu, wyciągali ci żołnierze z pieczar pustelników, aby im wydrzeć z ust nazwę pustyni lub kryjówki, kędy utaił się Jezus z Galilei, a spotkawszy dwóch kupców, wracających z Jaffy z zapasem towarów, gdy ci nie słyszeli nigdy o Rabbi galilejskim, uznali ich nieświadomość za zbrodnię i kazali im zapłacić dwadzieścia drachm dekuryonowi.

Tak dotarli do Askalonu, nie spotkawszy Jezusa — i powrócili stamtąd wybrzeżem, grzebiąc sandałami swemi w piasku gorącym.

Pewnego poranku, o świcie, około Cezarei, ujrzeli oni, na stoku zielonego wzgórza, gaik laurowy, kędy bielała wygładzona fasada świątyni. Starzec z siwą brodą, przyodziany w szatę z lnu białego, oczekiwał poważnie, z nabożeństwem, na ukazanie się słońca. Żołnierze z dołu, poruszając gałązkami oliwnemi, zapytali go, azali wie co o Proroku z Galilei, cuda czyniącym. Starzec spokojny, uśmiechnięty, rzekł im, że nie ma proroków, niema cudów, a jedyny tylko Apollo Delficki zna tajnie rzeczy.

A wówczas, powolnie z głową opuszczoną, jak gdyby z wieczora po porażce, wrócili żołnierze do twierdzy samaryjskiej, — a wielką była rozpacz Septimusa, albowiem córka jego zamierała, nie żaląc się i nie mówiąc do ojca, — podczas kiedy sława Jezusa z Galilei rosła, oświetlając całą Samaryę, jak Jutrzenka, gdy staje z po za szczytu Hermonu...

W pobliżu Sichem, w lepiance ubogiej, żyła wdowa najnieszczęśliwsza wśród nieszczęśliwych, która miała syna chorego na gorączkę. Nędzna podłoga jej lepianki nie była wybielona i nie było nawet podściółki. W lampie z gliny czerwonej, wyschła oliwa. Ziarna nie było w spichrzu; głuchy odgłos młyna domowego ucichł. Niedola ta była w Izraelu okrutnym obrazem nieskończonej nędzy.

Biedna matka, siedząc w kącie, płakała, a czołgając się na kolanach, okryty łachmanami, drżący i blady syn jej błagał ją głosem tak słabym, jak westchnienie, aby szła i przywołała doń owego Rabbi z Galilei, o którym słyszał, jak mówiono przy studni Jakubowej, — a który miłował dzieci, karmił rzesze i uzdrawiał wszelakie cierpienia pieszczotą rąk swoich.

Matka zaś odpowiadała, łkając:

— Jakże chcesz, mój synu, abym cię opuściła i szła szukać owego Rabbi z Galilei? Obed jest bogaty i ma sług mnogość, widziałam ich przechodzących tędy, — nadaremnie szukali Jezusa przez piaski pustynne, wśród miast od Chorazin aż do kraju Maubitów. Septimus jest potężny i ma żołnierzy, widziałam, jak przechodzili tędy i pytali o Jezusa, a nie spotkali Go nigdzie, ad Hebronu aż do morza... Jakże chcesz, abym cię opuściła? Jezus tak daleko, boleść zaś nasza jest z nami. A bez wątpienia Rabbi, który czyta w nowych synagogach, nie usłuchałby żalów matki z Samaryi, która zaledwie modlić się umie, jak ongi, na szczycie góry Gerazin.

A chłopię, z oczyma przymkniętemi, blade i jak umarłe, wyszeptało imię Jezusa...

Matka zaś mówiła, płacząc:

— Na cóż się przyda, synu mój, iść szukać Go? Drogi Syryjskie długie są, ilość zaś ludzka krótka. Widząc mnie taką ubogą i taką samą, psy wybiegałyby na progi domostw, szczekać na mnie. Zapewne Jezus umrzeć musiał — a z Nim umarła wszelka nadzieja smutnych.

Blady i omdlewający chłopczyna szepnął:

— Matko, pragnę widzieć Jezusa z Galilei...

I oto nagle drzwi się z cicha otwarły i ukazał się w progu lepianki słodko uśmiechnięty Jezus, który rzekł do chłopięcia:

— Oto jestem...

Zbytkowne obuwie.

Do kosztownych tualet aksamitnych, adamaszkowych i atłasowych używają panie teraz też bucików i pantofelków haftowanych lub kolorowych, wstążkami przybieranych. Chociaż modne obecnie trzewiki żadną nie odznaczają się przesadą i nie przypominają niczem niezwykłych pantofelków z początku przeszłego stulecia, to jednak ozdoby ich są co najmniej równie kosztowne i zbytkowne. Żadna elegancka kobieta nie wzięłaby dziś ani trzewika o nieskończenie długim czubku, ani szerokiego, brzydkiego amerykańskiego, dziś są modne zgrabne trzewiczki i pantofelki roccoco, o wysokich, cienkich obcasach, uwydatniające znakomicie delikatne linie zgrabnej, małej i wązkiej nóżki.

I nietylko forma jest roccoco, ale i całe wykonanie trzewików jest godnem wzorów owego czasu. Co do materyału, to musi wszystko być zastosowane do sukni, i tak należy do ciemnej tualety bucik z czarnego aksamitu, ozdobiony złotą klamrą lub spinką, wysadzaną kamieniami strass, czyli najlepszą imitacyą brylantów. Ale aksamitne trzewiki można polecić tym tylko paniom, które wyjątkowo małemi nóżkami chodzą po ziemi — inne niech lepiej używają atłasowych lub kolorowych z cieniutkiej skóry. Pantofelki obecnie modne nie są już tak nisko wycięte jak dawniej, a zachodząca wysoko na przegubiu część środkowa powinna być cała zahaftowana perłami lub jedwabiem. Do jasnych sukien wieczorkowych należą pantofelki tego samego jak suknia koloru, jeżeli zaś są nisko wycięte, to muszą być po nad kostką przewiązane wstążką, przetykaną złotem lub srebrem.

Bardzo praktyczne, bo do każdej sukni stosowne są prześliczne pantofelki z złotego lub srebrnego brokatu, przypominające świetnością i blaskiem złoty trzewiczek kopciuszka...

Ale dziś sam maleńki i błyszczący pantofelek nie wystarcza, aby...

Nowy system aeroplanów.

Inżynier berliński, Fiedler, który poświęcił się całkowicie technice awiatycznej, zbudował, jak donoszą pisma niemieckie nowy aparat lotniczy, który zdaniem znawców, odegra ważną rolę w dziedzinie lotnictwa.

Nowy aeroplan Fiedlera różni się w zupełności od używanych dotychczas systemów dwu i jednopłaszczyznowców. Aeroplan ten posiada aż 7 płaszczyzn ustawionych wachlarzowato. Podobno nowy statek napowietrzny, dzięki swej konstrukcyi, przedstawia prawie całkiem bezpieczeństwo dla jadących. W każdym razie jest o wiele bezpieczniejszy od wszystkich znanych dotychczas wszystkich znanych dotychczas systemów aeroplanów.

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls''; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N. York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley Mass. kolektuje w Hadley i okolicy

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So. Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave. Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front strę Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Sleczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurhewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Fr. Mazura, Box 28 Westhampton Long Island, N. Y. kolektuje w w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave, Hartford, Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A. Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Ob. Wincent Slawski, 211—3rd Ave. N. E. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Ob. Czernek Box 598 Altoona, Pa., kolektuje w Altoona i okolicy.

Ob. Zygmunt Krygin, Box 232 So. River N. J. kolektuje w South River i okolicy.

Ob. B. Skindzierz 68 Nard str. Worcester, Mass. kolektuje w Worcester i okolicy.

Ob. Michael Treder, Cor. Wash. and Ceresco Sts. Berlin, Wis. kolektuje w Berlin i okolicy.

Ob. B. Jurewicz, Gen. Del. Albany N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. Jan Gordziewicz 276 E. 153 St. NEW YORK, N. Y. kolektuje w New York i okolicy.

Ob. Jan Kabat, 46 Jefferson ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 84 Earle str. Grand Rapids, Mich. kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Stanisław Bieniaś kolektuje w So. Chicago i okolicznych miasteczkach

Ob. Konstanty Wolski, 121 Migh str. Holyoke, Mass., kolektuje w Holyoke i okolicy.

Ob. M. Rzonca 11 Kearns Ter. Adams, Mass., kolektuje w Adams, i okolicy.

Ob. J. Okogleski Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. I. Szczepański, Greenville So. Dakota, Box 63, kolektuje w Greenville i okolicy.

Ob. Jan Supiński 2629 Josephine str. S. S. Pittsburg, Pa., kolektuje w Pittsburg i okolicy.

Ob. A. Orris, 395 Broadway Bayonne N. J. kolektuje w Bayonne i okolicy.

Ob. A. Sleszynski, 134 Ave F Bayonne City N. J. kolektuje w Bayonne City i okolicy.

Ob. Frank Pilzis 55 Union St. Salem, Mass. kolektuje w Salem i okolicy.

Ob. Jan Sablik 378 Onckland Str. Brooklyn, N. Y. kolektuje w Brooklynie i okolicy.

Ob. John Topolski 271 W. Spring St. Titusville Pa.

Ob. Jan Wojciechowski, 348 Grove Str. Jersey City, N. Y. kolektuje w Jersey City i okolicy.

Ob. J. Gozdziewicz 276 E. 15 str. New York, NY., kolektuje w New York i okolicy.

Ob. P. Morawski 232 Livingston Av. Albany, N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. P. T. Baranski, 456 S. Centre St. Schenectady N. Y. kolektuje w Schenectady i okolicy.

Ob. Wardein 505 Hudson Ave Rochester N. Y. kolektuje w Rochester i okolicy.

Ob. Eleonora Stanczyk, 4738 Bermunda St., Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. St. Gawronski 224 Lincoln Ave. Utica N. Y. kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. Anna Dziadus 33 1—2 Lake st. Webster, Mass., kolektuje w Webster i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 120 Stocking str. Grand, Rapids, ich, kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Andrzej Butwil 1623 South St., Sault St. Marie, Mich. kolektuje w Sault St. Marie i okolicy.

Ob. Jan Żywot 1345 Crittenden Str. Chicago, Ill., kolektuje w Chicago i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. YNIEWICZ PUBLISHING CO.

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant str. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.